

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznicie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 3 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznicie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 18 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Cena pojedyn. Nr. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo. rs. 30, oprócz opłaty poczt. (z kop. od 1 zła każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO
Redakcji i Administracji— przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicza ul. Kaszubska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 3. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 29 marca (10) kwietnia 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Walka z szowinizmem niemieckim, p. Domarata. Artykuły literackie: Ze wspomnień wielkopolanina, p. Lambdę (d. c.), Memento, wiersz Antoniego Pileckiego. Na wsi, humoreska p. Autorkę «Opowieści» (dok.). Artykuły i sprawy bieżące: Z prawodawstwa kolejowego, p. Józefa Czopowskiego. Z nad Sekwany, p. Nemo. Zakłady im. Platara i Ostrowskiego, p. B. Nieb. Unja celna Austro-Węgier z Niemcami, p. B. K. Emigracja i działalność banku włościańskiego, przez Plenipotentą gminy. Notatki z życia ruskiego, p. X. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna. Kronika naukowa.

Luźne kartki. (Feljton «Kraju»): Ks. Hieronim-Napoleon Bonaparte. «Jędza» Orzeszkowej.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Waszyngtonu p. Kaprala, ze Lwowa p. El., z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Kielc p. Nadzielnianina, z Płocka p. B. O., z pow. Marjampolskiego p. Jotę, z Wilna p. Vesterę, Tena i Burtinikasa, z Szawelskiego p. Żmogusa, z nad Niewiaży p. Amicusa, z Polesia mozyrskiego p. R., z Bobrujska p. Kruka, z pow. Borysowskiego p. J. T., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Dynaburga p. Słuchacza, z Moskwy p. L. i t. d. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. H. K. Gorzelnie rolnicze w prowincjach południowo-zachodnich, p. inżyniera Al. Gilewicza. Sprawozdanie budżetowe za rok 1890. Podatek od ubezpieczeń. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

„MARJA“

Nowski pr. № 54, latem filja w Pawłowku.

Ponieważ w roku zeszłym na święta Wielkanocne zabrakło dla naszych stałych odbiorców przywozowych szynek, zatem upraszamy Szanowną Publiczność o wczesne obstalunki, ażebyśmy mogli zadowolnić wszelkie żądania. Również upraszamy Szanownych obywateli wiejskich o nieopóźnianie się z wysyłaniem swoich produktów. (K-593-3-2)

Nr. 106.

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie falsyfikatów.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

Nr. 106.

32, DŁUGA, 32.

FRANCISZEK MINIEWSKI,

KRAWIEC,

poleca wybór materiałów oraz gotową garderobę po cenach przystępnych.

BURKI SŁAWUCKIE.

WARSZAWA.

(W-76-4-3)

TADEUSZ KOWAŁSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylącczni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące:

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu- i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu obniżenia cen przez fabrykę R. Sack'a, łaskawym nabywcom robimy ustępstwo 8 PROCENT od cen cennika naszego № 15. (W-88-6-2)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezplatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (R-577-21-2)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bellamy E. W roku 2000, powieść, k. 60.
 Boirac Emil. Zasady filozofji, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej i opatrzone tematami rozpraw, rs. 4 k. 25.
 Cybulski Napoleon, dr., prof. Fizjologia człowieka. Część I, k. 75.
 Cz. W., ks. Praktyczny podręcznik gramatyki języka polskiego dla młodzieży szkolnej, k. 75.
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradski. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. 1, 2, 3, 4, 5 k. 75. Prenumerata za całość (z 14—20 zeszyt.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
 Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zesz. 19 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zeszyt.) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.
 Encyklopedia humoru, zes. 40 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.
 Flügge Dr. C Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
 Franke J. Poradnik dla maszynistów. Wydanie II, opr., rs. 1 k. 80.
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
 Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
 Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.
 Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 3.
 Ingram Kellis John, dr. Historia ekonomji politycznej, rs. 1 k. 50.
 Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
 Jenike Ludwik. Stefan Czarniecki, urywek historyczny, rs. 1 k. 20.
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
 — Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
 Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w tekście, rs. 2.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Königsdorfer Marcin ks. Homilje katolickie, czyli wykład świętych Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie, poprawne. 2 tomy rs. 2 kop. 50.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do X po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
 Lubiński Józef, inżynier. Przemysł rolny. I. Technologia mechaniczna przemysłu wiejskiego. Tom I rs. 3 k. 50.
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
 Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zes. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 po k. 22¹/₂ za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumer. (18 zeszyt.) wynosi rs. 3 k. 50, z przesyłką rs. 4.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Orszkowska Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
 — Czcielił potęgę, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez S. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 40, k. 25. Prenumerata za całość (60 zeszyt.) rs. 15.
 Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zesz. I k. 25, z przesyłką k. 30. Prenumerata za całość (z 20 zeszyt.) rs. 5, z przesyłką rs. 6.
 S. B. Elementarne zasady ekonomji politycznej, k. 30.
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.
 Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
 Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
 — Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.
 Żapolska Gabryela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.
 Żywicki K. R. Przed i po 1 października, k. 30.

Nowości francuskie:

- Carol Jean. L'honneur est sauf, rs. 1 k. 40.
 Chandplaix Marc de. Le Fond d'un Coeur, rs. 1 k. 40.
 Mairet Jeanne. Artiste, rs. 1 k. 40.
 Vaudere Jane. De la Mortelle Étreinte, rs. 1 k. 40.
 Zola Emile. L'argent, rs. 1 k. 40.

DIWANY

Obicia meblowe, Firanki i t. p. największy wybór! najniższe ceny! w głównym składzie Giełzyńskiego Plotra Warszawa, Marszałkowska, № 137. (W-7-6-3)

**Dla prenumeratorów „Kraju,”
 CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4
 ALBUM PAMIĄTKOWE
 ADAMA MICKIEWICZA
 wydał Władysław Piast.**

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiczówny, ka. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klaujdi Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” niżona na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

STAN RACHUNKÓW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1891 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	854,265 56	277,792 49	1,132,058 05
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	5,176,007 02	300,000 —	5,476,007 02
W prywatn. instytut. bank.:			
w wołsko-kamskim han. banku	181 25	150,000 —	150,181 25
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w międzyn. banku handl.	— —	300,000 —	300,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	9,369,022 47	2,855,518 21	12,224,540 68
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	71,668 50	— —	71,668 50
Skup sola-weksli z ubez. w akc.:	— —	— —	— —
przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,342,459 29	2,716,013 89	23,578,320 75
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	12,513,597 57	6,250 —	
Należ. do banku asygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	31,498 98	1,100 75	32,599 73
Papiery publ. należ. do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	8,280,867 37	15,675 64	11,812,747 36
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	2,944,617 78	571,586 57	
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	1,028,983 63	— —	1,028,983 63
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	5,017,856 62	95,898 —	13,814,505 05
niegwarantowanymi	3,365,251 06	504,015 07	
Towarami	308,766 91	291,366 78	319,545 51
Zobowiązaniami handlowymi	2,871,102 81	400,127 48	
Kredyty blankowe	640,574 81	319,545 51	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	5,560,532 13	261,766 06	6,668,454 22
Weksle u korespondentów	600,998 53	245,157 50	
Rachunek zarządu z filją	— —	2,136,467 36	2,136,467 36
Weksle protestowane	3,000 —	— —	
Zastawy	11,650 —	— —	11,650 —
Wydatki bież. od 1 lipca 1890 r.	141,911 17	50,586 69	192,497 86
w roku 1891	53,848 27	16,041 89	
Wydatki do zwrotu	10,848 69	684 65	11,533 34
Posiadłości nieruchome w Petersb.	299,948 62	— —	427,308 62
Kijowie	127,360 —	— —	
Sumy przechodnie	1,202,274 59	57,471 59	1,259,746 18
	68,824,093 63	11,593,066 13	80,417,159 76
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,027,920 99	— —	3,027,920 99
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcyonaryuszów	385,038 38	— —	385,038 38
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	21,111,231 99	7,431,944 03	29,979,695 31
Bez terminu	588,900 —	171,600 —	
Terminowe	339,539 29	336,480 —	
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji koresponden.	23,589,829 93	2,544,721 44	27,023,761 74
Weksle w komis	679,211 85	209,998 62	
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku	1,868,409 43	688,328 57	2,551,738 —
Rachunek banku z filją	2,136,467 36	— —	
Akceptowane traty	82,435 38	17,321 88	99,757 96
Niewypl. za akc. dyw. zar. 1880—89	5,941 01	— —	
Przyb. za 1 półr. 1890 wedł. spraw.	1,003,482 78	— —	1,003,482 78
Otrzymane procenty i komisie od 1 lipca 1890 r.	730,091 89	135,813 17	865,905 06
Procenty przechodzące na r. 1891	280,593 85	56,858 52	337,451 87
Sumy przechodnie	— —	— —	— —
	68,824,093 63	11,593,066 13	80,417,159 76

(K-592-1)

*W t. l. poś. do swr. na żąd. (on call) 17,867,080 36 2,714,283 89 20,581,364 25

PRZEPISY w Petersburgu rocznik rs. 10, w kwart. rs. 2 kop. 50. Na półrocznik w Cesarstwie i Królestwie oraz w Galicji rocznik rs. 12, kwartalnik rs. 3, miesięcznik rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od miesiąca. Reklamy po 50 k. Cena pojedynczego numeru dod. powiesz. kop. 15. Za dołączenie poczt. i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz kosztów przesyłki poczt. 1/4 kop. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasarska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czajka 2. Zagranic: agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 29 marca (10 kwietnia) 1891 r.



WALKA

Z SZOWINIZMEM NIEMIECKIM.

Poznań, 28 marca b. s.

Całe życie jest walką, a cóż dopiero ta sfera życia, którą nazywamy polityką. Prawdę tę godzi się przypomnieć u nas umysłom, które się zdają być zakłopotane niespodziewanym zwrotem, jaki się objawia w naszym stosunku politycznym. Władzom powszechnie, na jakim stanowisku stanęła nasza reprezentacja polityczna, dzięki mądrości i zręczności naszych politycznych czynników. Ale teraz pytają żywioty, bądź trwożliwe, bądź niewyrobione w politycznej pracy: cóż dalej? co pocniemy, jak się zachowamy na zdobytem lub użyczonem stanowisku? zwłaszcza też, jeżeli osiągniemy rzeczywiście korzyści dodatniejsze.

Jestto pytanie bardzo poważne, ale należące do rzędu tych pytań, na które tylko prorocza kazuistyka może objawiać chęć dawania kategorycznej odpowiedzi. Polityka nie pisze i nie przepisuje naprzód historii, tylko ją wywalcza rozumem i taktom, wedle danych chwili, których nikt w świecie przewidzieć nie może.

Dlatego nie tyle dla nas na czasie jest pytanie: co będzie? co zrobimy? jak jasne zdanie sobie sprawy z tego, co było i jest. Zbadawszy dane te dokładnie, zrozumieć potrafimy daleko lepiej wymagania chwili, niż gdybyśmy snuli sobie prorocze formułki i systematy, które jeden podmuch faktów obali wniwecz.

Faktem tedy jest, że dotąd usiłowania nasze skierowane, były ze względu na przychylnie okoliczności, ku zrobieniu wyłomu w przemożnej racji stanu, gniotącej nas żelazną ręką. Daleko nam jeszcze do tryumfu w tej walce, zwłaszcza, że pozycji brać nie możemy wstępnym bojem. Siły nasze na to zasłabe; nie my robimy politykę, tylko nakłaniamy się do jej ogólnego prądu z przezornością, która nas ma ochronić od przejścia nad nami do porządku dziennego na wielkiej arenie — racji stanu.

Zdaje nam się, i to słusznie, że pochwyliłszy szczęśliwą, może ostatnią chwilę przygodną, która nam pozwoli zboczyć na spokojniejsze ustronie przed miażdżącym taranem racji stanu, skompromitowanej własną jej zuchwałością i pychą.

Pełno jest oznak i objawów, może zmylnych, ale zapowiadających się najkorzystniejszej, że, jak mawiali starzy ostatecznie: *una hora dabit, quod totus denegat annus* (da jedna godzina, czego odmawiał rok cały). Wielka maszyna racji stanu pracuje jeszcze, jak pracowała, to prawda, ale koła jej poszczerbione, łożyska się

chwieją, drągi i dźwignie gną się lub kruszeją, a w takim stanie rzeczy dwie tylko alternatywy są możebne: albo maszyna ta rozbije się sama do szczytu potęgąjącej się wadliwością swą, albo, zatrzymana w biegu, ulegnie gruntownej naprawie. Czy tak, czy owak, nastanie chwila względnego spokoju, z którego korzystać wypadnie tym, którzy z takich chwil korzystać umieją.

Trzeba mieć wiele zimnej krwi i cierpliwości, żeby podczas agonii tej nie kłaść niepowołanego palca lub głowy tam, gdzie jeszcze nawet wadliwy rozmach zmiażdżyć może wszystko, co się nawinie. Wystarczy nam, jak na teraz, powinien widok skolatania, jaki przedstawia groźna zawsze jeszcze, ale resztkami wysień goniąca maszyna — racji stanu.

Główni jej kierownicy ustąpili po największej części z pola, inni przyznają, otwarcie, że cały jej system jest wadliwym a całe jej działanie nie dla nas samych było i jest zgubnem.

Żeby wyjść z przerośni, powiedzmy sobie, że w nowym sposobie walki z racją stanu odnieśliśmy już wielkie zwycięstwo moralne, a spodziewamy się nie bez uzasadnienia, że z korzyści moralnych mogą wynikać pochwytnie korzyści dla realnych podstaw bytu naszego.

Ale nie sama racja stanu, nie sam dotychczasowy wielki system antypolski jest naszym jedynym i najgroźniejszym nieprzyjacielem. Niemniej groźnym i szkodziwym jest antypolski szowinizm niemiecki, który, biorąc asumpt z wydanych przeciwko nam hasel racji stanu, ogarnął szerokie koła niepowołanych czynników prywatnych i z najróżnorodniejszych zbiorowisk i jednostek, ze współobywateli, sąsiadów, kolegów stanu, zawodu i pracy, ba, nawet ze współwyznawców stworzył tyleż najzjadlejszych ochotników antypolskiego tępicielstwa, na jawnych drogach, po manowcach, a co gorsza pod chytrą osłoną udanej życzliwości, powołującej nas do wspólnej pracy.

Mniejsza o to, czy z przyczynieniem się naszym, czy bez przyczynienia, faktem jest, że racja stanu nam przeciwna spacyła się i chromieje. Ratować jej nie mamy powodu, podniecać ją do nowych wysień, byłoby szaleństwem. Wobec danych objawów, spełniliśmy dotąd nakazany okolicznościami obowiązek i spokojnie a cierpliwie wyczekiwać możemy przebiegu rozkładowego procesu, nie bez wdzięcznych i ufnych a szczerych uczuć dla potęg, które gardzić się zdają wyłącznem zastosowaniem brutalnej racji stanu tam, gdzie wspaniałomyślność, miłość chrześcijańska, dobroć duszy ludzkiej, daleko właściwszą jest bronią i ochroną dla silnych i słabych.

Inna rzecz jest wobec drugiego nieprzyjaciela naszego — jawnego czy też owego najpokątniejszego szowinizmu niemieckiej opinii, który dziś tem zajadlej występuje wobec nas, z obawy, że, otrząsnąwszy się

stanowczym zwrotem z wygodnego dla tyłu stron *reichs-feind*ostwa, moglibyśmy w publicznych i prywatnych stosunkach odnosić korzyści, na które sobie szowiniści niemieccy przywłaszczają monopol.

Wspominało się tylokrotnie w listach tych, stwierdzały to inne głosy, pracujące z nami w jednym kierunku, że do zmiany systemu antypolskiego nie tyle sam rząd centralny czuje wstręt, co korzystająca z niego materjalnie biurokracja prowincjonalna bardzo wielu dykasteryj. Dziś czas zwrócić uwagę na to, że biurokrację tę, zmuszoną stosować się do prądów, wiejących zgóry, prześcigać zaczyna w niezyczliwości dla nas, zaniepokojona «powodzeniami» naszymi liczna i silna ekonomicznie rzesza najpospolitszych «współobywateli» niemieckich.

Jestto objaw bardzo naturalny u ludzi zdemoralizowanych walką o byt, zakrojoną na bezwzględny wyzysk bliźniego, pozbawionych etyki, zastąpionej u nich różniczkowym rachunkiem i ciasnymi granicami moralności, zawartej w kodeksie karnym.

Jeżeli więc politycznie zakłopotane umysły nasze pytać się poczynają, co by należało czynić nam dalej z zajętego stanowiska nowego, to przedewszystkiem radziłoby im można, żeby całą siłę swą i energję skierowały na studjum nienawidzącego nas szowinizmu niemieckiego i na zwalczanie onego właściwym a umiejętnym sposobem. Nie powinna to być walka wstępna i zaczepna, narodowościowa lub wyznaniowa, lecz odporna walka słuszności z bałamuctwem i hypokryzją, która nas nie uważa za współobywateli równo i dobrze uprawnionych, lecz za glinę elastyczną, z którejby ci panowie współbywatele mogli modelować swych *Muster* i *Paradepolen*, swoje manekiny tak nazwanej wspólnej pracy, do której nas powołują rzekomo, żeby nas istotnie na każdym kroku majoryzować i w pole wysadzić!

Żywioty te tak są rozzuchwalone, że im czas pokazać szczerze polskie zęby. My doskonale wiemy, jakie są obowiązki nasze, jakimi nam wypada być polakami wobec władz, polityki rządu i praw i stosunków mieszanych. Obowiązki nasze spełniamy i spełniać będziemy, od wspólnej pracy żaden rozsądny i użyteczny obywatel nigdzie się nie usunie, nigdzie nie pogardzi bliźnim, dlatego, że jest Niemcem lub żydem, ale ztąd jeszcze nie wynika, żebyśmy, ulegając słusznie prawu i władzy, zwłaszcza jeśli nam okazuje życzliwość i bezstronność, oddawać się mieli pod moralną hegemonję żywiotów, którymby nie zaszkodziło uczyć się od nas, co jest etyka, moralność, czem miłość bliźniego i szlachetność, czem poczucie ludzkości.

A przekonani jesteśmy, że bylebyśmy walkę z tym rodzajem szowinizmu, zakartarzonego niczem nieuzasadnioną zarozumiałością, wszędzie i na każdym polu po-

trafli się rozprawić należycie, wnet on spokojnie i przeszkadzać nie będzie szczeremu pogodzeniu się naszemu z uczciwymi żywiołami niemieckimi.

Takiem oto—jajem wielkanocnem—dzielimy się na dziś z uważnym czytelnikiem. W tym kierunku czeka nas wielkie zadanie. Powinno ono być równie ponętne dla naszych polityków myślących, jak dla krewkich żywiołów, które się obawiają, że w nowym stanie rzeczy zabraknie im pola do popisów.

Domarat.

Ze wspomnień wielkopolanina.

(Dalszy ciąg).

Po upływie mniej więcej roku, oddaliła się z Berlina pewna liczba studentów-polaków, a przybyli nowi, między nimi dwóch wychodźców z Francji: Cyprjan Norwid i Jan Koźmian, późniejszy prałat poznański. W artyzmie Norwida było wiele niejasnego, lecz że to był człowiek cichego usposobienia, a w obliczu jego przebiegała smętność duszy, niejednego z nas ku sobie pociągał. Wrażliwość swą zwykł on być ostaniać pewnym rodzajem wzięcia się wymanierowanego, ale gdy raz dał jej folgę, wygłaszał cichym głosem jedną i drugą prawdę smętnej swej duszy, — a prawdy te zawsze w mglistą odziane były szatę. Poznaliśmy się z nim z czasem bliżej, — odtąd, ile razy mówić zaczął i im dłużej mówił, tem mocniej budziło się we mnie coś, co tylko tonami muzyki oddać mogłem... O ile Norwid nie szukał znajomości, o tyle znów szukał ich Koźmian. Mimo niepowabnego oblicza—posiadał on dar ujmowania sobie tych z młodzieży, którzy nie byli z góry do niego uprzedzeni. Większość naszego grona głosiła, że Koźmian po to do Berlina przybył, aby reformować młodzież, składającą się do prądów liberalnych—w kierunku przeciwnym, który mieniła być: jezuickim. Oto dlaczego od samego początku usuwano się od Koźmiana, obser-

wując każdy jego krok, stawiany na drodze ścisłej religijno-kościelnej propagandy.

Spróbuję scharakteryzować Koźmiana bliżej. Umiał on poznawać usposobienia nasze i ich słabe strony. Obdarzony pamięcią wielką, posiadał zarazem dużo bystrości, która, obok wiedzy wielostronnej, uzdolniała go do postępowania śmiało i z pewnem powodzeniem naprzód, ku zamierzonym celom. Cele te sam on chyba znał dokładnie, innym bowiem przedstawiały się one w świetle nader urozmaiconem: raz—i to przeważnie—w politycznym, to znów w religijnym, to w jednym i w drugim. Uczyć się—było to jego i naszym hasłem wspólnem, ale on wskazywał na niezbędność uczenia się — nie dorywczego i samopasowego—lecz pod dyrektywą poczucia obowiązku, opartego na podstawie prawd religijnych. Była to zasada, która w praktyce prowadzić mogła do podporządkowania i podsumowania nauki pod zasadę teokratyczną, mieszczącą w sobie konieczność walki i antagonizmu z pewnikami, które się historycznie wyrobiły na tle wolności duchowej. W ciągu roku zgromadził Koźmian dookoła siebie kilkunastu ścisłych adeptów. Przybierali oni względem nas minę pokutujących winowajców, czem razili resztę studentów, która ich zwać zaczęła: «koźmiańczykami». Ci z nas, co religję ukochali ze strony idealnej, nie przestawali wprawdzie obcować z Koźmianem, lecz oczekiwali, czy nie usłyszą od niego jakiegoś słowa promiennego, unoszącego się po nad literą. Kiedy się jednak przekonano, że trzeba tu albo «*jurare in verba magistris*», albo się cofnąć, obrano to drugie. Nastąpił tym sposobem rozdział młodzieży: na mały odłam «koźmiańczyków» i na wielki—przeciwników Koźmiana. Ale była i trzecia frakcja, do której zaliczali się ci, co nie mogli dać racji ani koźmiańczykom, ani ich rywalom. Witali oni chętnem sercem wywieszenie sztandaru religijnego, lecz się nie zgadzali z wyłączością i nietolerancją maszerujących pod tym sztandarem; były to bowiem pęta zbyt ciężkie na rozwój prawd dziejowo się wytwarzających.

W r. 1845, jadąc z Berlina do domu, zawadziłem o Wrocław. I tu także zasta-

łem dużo życia wśród studentów-polaków. Ten sam duch ich ożywiał, co i nas, maniere jednak zakrawały na burszowskie. Miano swoją t. zw. «knaję» i wiele piwa spijano. Zazwyczaj mieszkało tu po kilku studentów razem, w jednym i tym samym pokoju. Zamiast «biblioteki», nakształt naszej, istniało «Towarzystwo słowiańskie» pod patronatem prof. Purkiniego, czecha rodem.

Za pozwoleniem ks. arcybiskupa guieńnięsko-poznańskiego studjowało wówczas we Wrocławiu teologję (na wydziale odpowiednim) kilku teologów-polaków, w ich liczbie Symf. Tomicki. Próbował on wczesnie dosiadać pegaza, lecz raczej był rytmotwórca, niż poeta. Później — jako kapłan—redagował «Sobótkę», miłe i pożyteczne pismo, wychodzące w Poznaniu; napisał także kilka wcale niezłych powieści dla ludu, np. «Mądry Wach», tudzież parę broszur, popularnie traktujących o rzeczach z zakresu historii kościelnej.

Z filologów, studujących we Wrocławiu, wspomnę Teofila Berwińskiego. Wydał on później, gdy był profesorem gimnazjalnym, «Historję powszechną dla użytku szkół»; pracował również nad literaturą polską, lubo śladów tej pracy po jego zgonie nie było można odnaleźć. Był to człowiek niezwykle hartu, nie szafujący słowami, trzeźwo na świat patrzący. W przeciwieństwie do swego starszego brata Ryszarda, chciał on wszystko własnej tylko a mozolnej pracy zawdzięczać—oraz skrupulatnemu pełnieniu raz podjętego obowiązku. Ze studentów prawa wymienię Leona Wernera, który później otrzymał syndykat przy ziemstwie kredytowym w Poznaniu. Postował on wielokrotnie na sejmie berlińskie i napisał kilka cennych rozpraw historycznych, jak np. «O Ostrorogu».

Kiedym z Wrocławia wrócił do Berlina zastałem już Koźmiana ożenionego z córką jen. Chłapowskiego, p. Zofją, osobą wielkiej słodyczy i delikatności uczuć, które się odbijały na smętno-cichej twarzy. Wspomniałem już, że byli tacy, co, chociaż nie przystali do Koźmiana, nie zerwali z nim przecież. Razić ich teraz zaczęło traktowanie sprawy religii na wzór nauki świeckiej o rządzeniu ludźmi, to jest

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Ks. Hieronim-Napoleon Bonaparte. «Jędrza» Orzeszkowej].

Im. W starym Rzymie zmarł świeżo stary Cezar. Śmierć jego nie sprawiła w Europie wielkiego wrażenia, boć i dawna stolica świata jest tylko stolicą nowożytnej Italji, i ten, który rościł sobie prawo do miana i roli Cezarów, był tylko wygnanym księciem—księciem, którego klasyczną głowę zdawkowa legenda ozdobiła nie laurami tryumfatora i pogromcy, ale kołpakiem błazna. A jednak w tej tragicznej postaci, tak przypominającej zewnętrznie olbrzymia XIX wieku, była potęgą nieposłednia, która wyzłobiła ślad w dziejach Europy. Ks. Hieronim-Napoleon nie był ani błaznem, ani zerem, ale był działaczem historycznym i to nietylko przez swe stanowisko prawego dziedzica idei napoleonowskiej, ale także i może w większym stopniu przez niepospolite przymioty swego umysłu.

Są ludzie, dla których historia zaczyna się od Bismarka, ba, od Wilhelma II, którzy umieją cenić tylko dzień dzisiejszy i z uśmiechem politowania i wzgardy patrzeć na dawniejsze czasy, a zwłaszcza na dawniejsze ideały i dążenia. A wobec upadku napoleonidów przytaczać kirasjerski dowcip Bismarka o «milczącej nicości», i zapytywać: tacyż to trzęśli niegdys Europa, ach jakaż ówczesna Europa była nędzna! A wszakże Europa nie była gorszą od terażniejszej, a ci, którzy nią trzęśli, w swym formularzu historycznym więcej mają do zapisania, niż niejedna wielkość współczesna.

Człowiek, któremu Włochy zawdzięczają swój byt państwowy i niezależność narodową—człowiek, który umiał pozyskać dla napoleonowskiego rządu i skupić wokoło siebie tyle poważnych sił liberalnych i tak znaczącą rolę w wewnętrznych dziejach cesarstwa odegrać; człowiek wreszcie, któremu przez chwilę historia zdawała się otwierać olbrzymią księgę wiekowych przeznaczeń, nie mógł być człowiekiem pospolitym i marnym histrjonem, w płaszcz księżęcy odzianym.

I nie był nim książę Hieronim. Z Napoleonem III łączył go rzadki stosunek niezachwianej przyjaźni osobistej, pomimo

różnicy przekonań—stosunek, do którego analogji szukaćby wypadło chyba w historii ruskiej między Cesarzem Aleksandrem I i W. Ks. Konstantym. Tylko, że tak stosunek, jak i osoba księcia Hieronima, był zupełną antytezą W. Ks. Konstantego, łączyła zaś ich chyba wyjątkowa jednolitość odmiennych charakterów i politycznych wpływów.

W. Ks. Konstanty był szczerym i głęboko konsekwentnym zwolennikiem monarchji nieograniczonej, i to w chwilach najdalej idących konstytucyjnych porywów Cesarza Aleksandra I, ks. Hieronim był zawsze zdecydowanym wyznawcą instytucyj liberalnych i to w chwilach najgwałtowniejszych zamachów autokratycznych Napoleona III. Kierunek, jaki obrała historia wewnętrzna w obu państwach pod koniec panowania Aleksandra i Napoleona, daje świadectwo potędze wpływu politycznego takich niekoronowanych, a jednak najbliższych z krwi i stanowiska przyjaciół. Wspomniałem o jednolitości charakteru, bo w rzeczy samej pomimo pozornych zmian i chwiejności, był on zawsze przedstawicielem idei plebiscytarnej, dziedzicem tradycyj pierwszego komitetu i cesarstwa, t. j. rządu silnego, skoncentrowanego w jednej osobie, ale

z pomocą środków i środków, często nader przebiegłych i dyplomatycznie obmyślanych. Dla tych, co wiarę idealną zachwiali, było spostrzeżenie powyższe powodem do niepokojów, często potem przedradzających się w znieczulenie lub w zwątpiałość. Rozbicie się młodzieży na grupy zaakcentowało się z okazji wniosku, postawionego, za wpływem Koźmiana, o zmianę statutów «Biblioteki» w kierunku kontroli jednych nad drugimi. Wniosek żądał paragrafu dodatkowego, zobowiązującego członków do życia i postępowania moralnego. Przyjęcie wniosku byłoby w sobie zawierało potępienie młodzieży a priori i przez nią samą, a do tego nie było dostatecznego powodu, skoro ogromna jej większość nie broiła i o niemoralność pomawiana nie była. Ostatecznie wnioskodawca taki osiągnął rezultat, że «Biblioteka» wcale odtąd zaczęła, i że wielu z nas nie poczuwało się już do gorliwego i regularnego w niej uczestnictwa. Nadto, do zubożenia tego przyczyniało się także i garnięcie się pewnej liczby młodzieży ku przygotowującej się «akcji ludowej».

W miarę, jak się rozluźniała «Biblioteka», ubywała też i liczba stołowników w Belwederze. Istniała przecież instytucja, która wciąż dalej rozwijała się i kwitowała — mianowicie założone w r. 1844 «Stowarzyszenie pomocy bratniej». Składki płynęły regularnie na potrzeby kolegów uboższych, a dwóch z poznańców: Kantak i J. Wilczyński, gorliwie chodzili około administracji funduszu instytucji. Kantak — jak wiadomo — posłował później przez lat 30 z zaszczytem w Berlinie...

Lambda.

(DOK. NAST.)

MEMENTO!

Widziałem wczesnie potargane sily,
Dziewicze dusze, co nigdy nie marzą,
Widziałem serca, co nigdy nie bily,
Widziałem także dzieci z trupią twarzą...
Widziałem ducha pozłacane groby,
Co nawet pieśni nie znały żaloby;
Widziałem pustkę w sercu odrętwiałem,
I myśli nicość bezdenną widziałem.

rzędu, opierającego się na masy i na zdobycze i tradycje rewolucyjne.

Bonapartyzm jednak za czasów drugiego cesarstwa stał się konserwatyzmem, i to konserwatyzmem w najgorszym gatunku, — konserwatyzmem wzbogaconych karierowiczów, — stracił więc swą rację bytu. Stary książę trwał przy swoim i dla tego stał się dla wielu stronników bonapartyzmu «z Bożej łaski» pretendentem niemożliwym. Ze jednakże była w tej plebiscytarnej idei pewna siła, dowodzi tego chociażby ostatnia komedia bulanzizmu. Powiadają, że zmarły cesarz Fryderyk III, rozmawiając z królem Humbertem, zaznaczył zupełny upadek idei napoleońskiej. Czy tak jest, czy w rzeczy samej koniec wieku nieodwołalnie zburzy to, co przyniósł początek, czy w pyle nazawsze legła korona francuzkich cesarów — niewiem. Sądzę tylko, że jeśli kiedykolwiek wznieście się orzeł cesarski nad Francją, to jedynie w moc tych idei i tradycji, których rzecznikiem był ów ośmieszony «Plon-Plon», i może jeszcze w moc owej najwewnętrznej wiary starego Rzeckiego, «że Pan Bóg przysłał Napoleonów, ażeby robili porządek i sprawiedliwość na świecie».

* * * *

Więc duch mój pytał: Gdzie młodości loty?
Gdzie jej pragnienia, gdzie marzeń świt złoty?
Gdzie jej potęgi piorunowe ramię?
Gdzie krzyk zapalu, co nigdy nie kłamie?
Gdzie kwiaty wiosny, gdzie jej cudne wonie?
Gdzie niezrównanych czarów jej ponęty?
Gdzie krew młodzieńcza, która ogniem płonie?
Gdzie głos zachwyty, jak modlitwa święty?

Ponuro, zimno i pusto dokoła...
Daremnie dusza samotnica wola:
Na krzyk bolesny nikt jej nie odpowie
W prostym, serdecznym i gorącym słowie...
Cisza dokoła, obojętność głucha;
Cóż nam ozłoci nędzę życia biedną?
Za ile na tem targowisku ducha
Możnaby kupić żywe serce jedno?!

O duchy trupie! wy żyć nie umiecie!
Rozkoszy życia pierś odczuć nie zdoła!
Cóż wiekom przyszłym o sobie powiecie?
Czy osromione wskażecie im czoła?

Gonicie tylko szczęścia błędne mary,
Użycie, które zmysły wam przynoszą...
Śnicie bez marzeń, kochacie bez wiary...
Na widok złota pierś wam drga rozkoszą...
Nawet na wiedzy i sztuki bieśiadę
Idziecie w strojnej sybaryty szacie...
Nie znoszą słońca czoła wasze blade,
I wielkich ducha zachwyty nie znacie!

Z piersią wystygłą i z duszą skalaną,
Młodości święte ukradliście miano...
Dziecięcym sercom, gdy się przy was skupią,
Niesiecie zimno i zgniliznę trupią.
Młodości! życia ty niegdyś strażnico!
Kapłanie prawdy! przyszłych dni proroku!
Rzucaliś w mroki gromów błyskawicą,
Kipiłaś życiem, jak piana potoku...
Wstań! — niech się wzniesie dłoń twa archanielska!

Strąć nieczne bogi! — pozłacane cielska
Niech runą w gruzy!... Przyszłe pokolenia
Wyrzekną na nie wyrok zatracenia.

Antoni Pilecki.

NA WSI.

HUMORESKA

PRZEZ

Autorkę «Opowiadań».

(Dokończenie).



II.

W tydzień po pogrzebie Macieja we wsi zawrzało niespodzianie ferment jakiś wojowniczy.

ms. Mało który z autorów tak wymownie przykładem stwierdza prawdziwość tezy o zdolności człowieka do postępu i doskonalenia się, jak Orzeszkowa. Niemala przestrzeńdzieli «Na marne» od «Bez dogmatu», nie mniejsza «Kłopoty babuni» od «Lalki», ale większą bez porównania od obu jest ta, która oddziela «Rodzinę Brochwiczów», lub «Meira Ezołowicza» od «Dziurdziów», od «Nad Niemnem», od «Jędzy».

Kiedy przed 25 laty (23 maja 1866 r.) Orzeszkowa na szpaltach «Tygodnika Ilustrowanego» rozpoczynała swój zawód pisarski, wszystko można było łatwiej przewidzieć, niż to, że poczynająca wtedy autorka choćby za lat 25 napisze tak skończoną w sobie i od wszelkiego zarzutu wolną powieść, jak «Jędr».

Wprawdzie, wtedy jak i dziś, dwie też same cechy charakteryzowały głównie osobistość autorską znakomitej powieściopisarki: zmysł obserwacyjny i szlachetny, gorący temperament moralny, miłość dobra i sprawiedliwości, miłość społeczeństwa, które ją wykarmiło. Ale w tym przeciągu czasu stosunek wzajemny tych dwóch właściwości, składających całość fizjonomji artystycznej Orzeszkowej, zmienił się bardzo. Dawniej druga odpychała

Jak zwykle, tak i tego roku, o właściwej porze, dziedzic Wolicy rozpoczął żniwa, a jednocześnie prawie na zżętych zagonach miała iść podorywka, dla oszczędności bowiem nawozu i dla ulotnienia się gazów z roli, trzeba było worać ściernie. Lecz niespodzianie chłopci stanęli teraz w poprzek zamiarom dworu, bo, zebrawszy się gromadnie, napadli na ratajów, których poturbowali, i obili ekonomów. Dworscy uciekać musieli przed rozhukanem chłopstwem; gromada więc, zostawszy panem placu, uradziła, aby zaraz wędzić na ściernisko dobytek chłopski, nie tylko bydło, konie i owce, lecz nawet nierogaciznę i gęsi.

To był dopiero początek: lecz gdy się jedno uda, pójdzie reszta, niby z płatka.

— A widzita, — odezwał się Wojtek Szaruga — że, jak się rzekło, tak jest: dworskich djabli wzięli.

Chłopi, co prawda, nie dopatrzyli w tej sprawie nic djabelskiego, lecz przecie na własne oczy widzieli, jak ekonom, po spraniu, powłócił się ze swą czeladzią do dworu; owóz, na początek, tryumf nie bylejaki.

Moczulski udał się zaraz do władz miejscowych, a nazajutrz rano zjechali na grunt: komisarz i naczelnik z policjantami, dla sprawdzenia dokonanego gwałtu.

Ze swej strony chłopci nie zaspali gruszek w popiele: w przewidywaniu nieuległości dworu postanowili wystąpić nieco zbrojniej, a zebrał się teraz gromadniej, ile że wczorajsze zwycięstwo dodało sporo otuchy nawet trwożliwszym i rozważniejszym.

— Bierzmy kłonicę! — nawoływał Wojtek, — pewnikiem będą nagabywali.

— Niech jeno spróbują! — krzyczeli wszyscy — to spierzemy ich do cna.

— Bo to widzita, kiejby nas jeno raz przegnali, to już choć z kamieniem do dna, że ci, kto pierwszy, ten lepszy.

— Niedoczekanie ich! — odpowiadali chórem. Rozwalić łeb poganinom, a nie dać się i tyle... Niech ci jeno przyjdą!

Jakby na ono zawołanie, przy drodze od dworu ukazał się poczet, który dażył gościncem prosto do gromady.

Wojtek przyslonił dłonią oczy, bo nie mógł pod słońcem rozpoznać nadchodzących. Ale wnet zawołał:

pierwszą gdzieś na plan ostatni, a sama znajdowała wyraz w najzgrabniejszej dla sztuki formie *tendencyjności*. Dawniejsza Orzeszkowa była nawskroś tendencyjną. Ta tendencyjność zagłuszała i psuła jej piękny talent obserwacyjny. Talent ten przebijal się tu i owdzie, z wielką niekiedy mocą, i on to zapewne sprawiał, że powieści Orzeszkowej od razu stały się popularnymi i zdobyły sobie szerokie koło czytelników. Ale te powieści początkowe były artystycznymi w niewielkim tylko stopniu i tylko, że tak powiem, przypadkowo, tylko ukradkiem; artystycznym było w nich to, co trafem jakowymś ocalało od przygniatającej wszystko swoim ciężarem tendencji.

W powieściach ostatnich lat kilku widoczną jest stanowcza zmiana tego stosunku. Wprawdzie i dziś, jak dawniej, Orzeszkowa bierze pióro nie po to, widocznie, aby odtworzyć mniej lub więcej udatnie kilka osobistości i kilka wypadków, jeno po to, aby społeczeństwu swemu służyć piórem, jak inni służą mu czem kto może. Ale, niemniej widocznie, przejęła się już ona zasadą, że sztuka może być czynnikiem uszlachetniającym i umoralniającym tylko wtedy, jeżeli jest sztu-

— Ida, wioda se kumisarza i naczelnika i policjantów, ale to nic, jeno się twardo trzymać; nie pierwszyna mi to, a ten psi syn, który nie z nami!

Chłopom niezbyt się podobało owo przybycie władzy; lecz na to nie było już rady; zresztą cofnięcie się z raz obranego postanowienia zdawało się im teraz niepodobnem.

— Imać się za kłonicę! — komenderował Wojtek.

— Co to jest? — zawołał naczelnik, zbliżywszy się do skupionej gromady.

Za naczelnikiem przystanął poczet dość pokaźny, bo prócz komisarza i policjantów wyległa z dziedzicem cała czeladź dworska.

Chłopi z podełba przypatrywali się przybyłym. Czegóż się mieli lękać, kiedy byli wtrójnasób liczniejsi od dworskich; strach niewielki, dadzą sobie radę z oną garstką pańskich.

— Co jest, to jest! — wołali hardo. A to, z przeproszeniem wielmożnego naczelnika, nie damy się krzywdować dziedzicowi.

— I trudnicie się rozbojem, — odrzekł naczelnik.

— Bogać tam rozbój, kiej nasza krzywda.

Nastąpiły parlamentarne upominania, ale gdy się okazało, że to groch na ścianę, urzędnicy zagrozili rygorem.

— Co będzie, to będzie, a my nie strachamy się, jeno wygonimy dworskich.

— Rozejdźcie się do chałup! — nakazywali urzędnicy.

— Ani nam się widzi rozchodzić; kiej nam się zechce, to pojedziawa.

Policjanci otrzymali rozkaz aresztowania krzykliwszych; ale w tej chwili podniosły się w górę kłonicę.

— Wara od nas, nieboże! — huknęły głosy od strony kłonic, — bo kto oberwie, to popamięta... Nie damy zaozać ściernia, aż je wypasimy naszym dobytkiem... a jak ci tu zbraknie paszy, to se znajdziemy w zagajnikach. Co komu do tego?

Wtedy już dwa obozy poczęły nacierać na siebie.

— Wal, co wlezie! — wołał Wojtek, — choćby uśmiercić dziedzica, bo to on sprowadził na nas policję.

W jednej chwili chłopi opasali kołem garstkę przeciwników, kilka kłonic spadło

na plecy dworskiej czeladzi, nastał zgiełk, krzyki; mimo to policjanci ujęli dwóch parobczaków, a Moczulski trzymał za kark Wojtka. Zwycięstwo chłopskie popadło w wątpliwość.

Nagle od wsi ukazał się nowy oddział; pędził on pieszym kłusem w stronę boju, pędził z wrzaskiem wojennym, zmierzając prosto na plac potyczki.

Była to pomoc na poparcie władzy, czy też posiłki, nadciągające ku wzmocnieniu czynnej opozycji chłopów?

Wszystkich oczy zwróciły się w kierunku nadbiegających, a po niedługim przypatrywaniu się, dało się wreszcie rozpoznać, że to posiłki dla chłopów. Na plac walki biegły wszystkie baby Wolicy, a biegły, nie mniej od swych chłopów uzbrojone: ta wymachiwała miotłą, tamta ozogiem, inna motyczką, inna znowu łopata.

W chłopskich duszach, na widok tak dzielnej pomocy, odżyło gasnące już prawie męstwo; znali się oni z blizka z wojenną sztuką swych niewiast. Wprawdzie baba jest mniej silną od chłopca, lecz zawsze od niego zajadlejszą i w zgrabności bojowej zaden, choćby najmocniejszy, dorównać jej nie może; jak kot rzuca się ona do oczu, i jak kot parska; niby łasica, zewsząd się wywinie; niby liska podejście cię z najłabszej strony; jak nietoperz, wkręca się w czupryny, jak wąż opasze nieprzyjaciela, zczepi się z nim, a przy tem wszystkim kracze przeraźliwie, jak kania, że jej ofiara straci przytomność i poddać się musi, bo opadnie każdy z sił, z mądrości, z odwagi, z każdej rzeczy, która w nim jest.

— Hajże do nas! — krzyknęli rozgrzani widokiem swych kobiet chłopci.

— Magda! — zawołał Wojtek — bywaj, a śpiesz się!

Magda z ozogiem szła na czele oddziału tych naprędce zaimprovizowanych amozonek.

— Lecę, lecę! — odpowiedziała.

Tymczasem Wojtek energicznym ruchem wyswobodził się z rąk Moczulskiego, a wyrwawszy kłonicę z rąk Bartłomieja, chciał ją spuścić z rozmachem na głowę przeciwnika, gdy nagle uczuł jakieś targnięcie sobą, uczuł na gębie raz jakiś dziwny, od którego niby iskry posypały mu się z oczu.

— Pierz każda swego! — wykrzykiwała Magda, — drzyj za łeb a dobrze niecnotnika! imaj się każda swego chłopca, a wal go, żeby dech stracił!

Dziwna rzecz, na komendę Magdy wszystkie baby, zamiast uszykować się pod męzowskiemi sztandarami, zwróciły się przeciw onym sztandarom; stał się pewien rodzaj kontr-buntu. Za Magdą każda niewiasta chwyciła swego, czy małżonka, czy syna, czy brata — i każda, na swój sposób, załatwiała się z nim doraźnym sądem, a wielce nieparlamentarnie i z wielką zaciętością. Szczególniej Magda dawała się we znaki swojemu chłopcu, zęcała się nad nim bez litości: wymierzywszy mu na zadatek srogi policzek, który wywołał owe niby iskry z jego oczu, przetęrała go potem ozogiem póty, póki kručze drzewce nie rozleciało się w drzazgi; wreszcie, porzuciwszy doszczętnie już popsute narzędzie, zapuściła wnet w długie włosy Wojtka jedną rękę, drugą zaś w kulak zacisniętą szybkim ruchem spuszczała na twarz, uszy, szyję chłopca, gdzie padło. Wojtek uchylał się jak mógł od razów, ale jego usiłowania były daremne, Magda literalnie przypięła się do niego, owinęła go sobą. Język Magdy szedł też zgodnie z jej rękami w parze.

— Ha, obwiesiu, nieboskie stworzenie! — wykrzykiwała — to czasu zniw zachciewa ci się niecnotnego próżnowania i bijactwa, zamiast roboty w polu?... A po śmierci tatulowej zamiast żałowości, to ci do łba ladaczność wleźla... A ty myślał, że ja se nijakiego zaradzenia nie znajdę dla ciebie? to masz ci zaradzenie, niegodziszasz! masz! masz! I dawki owe zaradcze przytwierdzała wciąż pięścią na Wojtku. Pracę będę, póki ci zaś tchu stanie, rozumiesz!

Krzyk się wzmagal; wśród ogólnego prania, którego trwanie zapowiadało się do chwili utraty oddechu pranych, urzędnicy z dworskimi zachowywali się biernie: dramat zmieniał się w krotoczwile, co się wydało bardzo pociesznym widzom, nie biorącym teraz udziału w zajściu.

— Olaboga! — zagórował nad zgiełkiem głos Wojtka — Magda, bój się ty ran Chrystusowych! Magda, co ja tobie winien?

ką całkowitą i prawdziwą. Skutkiem tego obserwacja życia i jego objawów wysunęła się na plan pierwszy, i dopiero skoro to nastąpiło, Orzeszkowa mogła zrobić należyty użytek ze swego talentu — i zrobiła go; i od tego czasu w utworach jej podziwiamy wszyscy tę prawdę bezwarunkową i bezpośrednią, z jaką maluje życie na Litwie w najrozmaitszych jego przejawach. To zaś, co było przyczyną tendencyjności dawniejszych utworów Orzeszkowej, nie znikło, ani się zmniejszyło bynajmniej, tylko, że tak powiem, wsiąknęło w całość roboty artystycznej i, z natury rzeczy, stało się przez to daleko skuteczniejszym. Stało się to teraz ciepłem i światłem ukrytem, które przenika całe dzieło i promieniuje z tamtąd na całe serce czytelnika.

Wszystkie zalety doskonałej faktury artystycznej i niewielkiego, ale prostego i szlachetnego pomysłu, znajdujemy w ostatniej powieści. «Jędza» jest w niej młoda szwaczka, panna Jadwiga Szyszkówna, która epitet ten uzyskuje od własnej matki i kilku zamieszkujących jeden z nią dziedziców sąsiadek, za to, że, będąc cierpliwa, nie jest bierną, że krzywdom i niesprawiedliwościom nie poddaje się bez opo-

ru, ale się od nich broni, przynajmniej słowami; jest ona dobrą, a nawet w gruncie rzeczy wesołą i łagodną; surowa względem siebie, obowiązki swoje spełnia bez wahania, nie folgując sobie w niczem; cechą zasadniczą jej charakteru jest zamiłowanie fizycznej i moralnej czystości i wstręt do wszelkiego brudu; i ta właśnie okoliczność, że jej natura reaguje energicznie przeciw niesprawiedliwości i brudowi, sprowadza na nią przewzisko jedzy ze strony niesprawiedliwych i brudnych. Zresztą Jadwiga jest istotnie zawsze cokolwiek znerwowaną i rozdrażnioną, a przyczyną tego są nie tyle trudne warunki zewnętrzne, ile nieznośna sytuacja, wytworzona jej w domu przez własną matkę. Ta stara Szyszkowa, kobieta, na której twarzy uderza ponury kontrast czarnych włosów z postarzałą twarzą i oczy, zawsze pełne niezmiennego wyrazu przepaścistego smutku, jest przepyszny typem. Nie jest ona wcale złą; ale ma, oprócz córki, dwóch synów, których kocha ślepo, bałwochwalczo, z całym wylaniem macierzyńskiego serca; synowie zaś, mieszkający daleko, jeden urzędnik, drugi oficer, nie dają o sobie już od kilku lat wieści, zapomnieli o matce, siostrze i

innych rzeczach, o których zapominać się nie godzi, i zerwali węzły, łączące ich z bliższą i dalszą rodziną; nieposzlakowanie uczciwa i uczciwość nad wszystko ceniąca Szyszkowa nie wie dokładnie, lecz przeczuwa, że nie po prostych kroczą drogach; trawi ją straszny niepokój o synów, połączony z bolesnym poczuciem krzywdy, wyrządzonej przez nich jej macierzyńskiemu sercu; nie jest z natury tak mięką i łagodną, aby boleść swoją wylała w cichych łzach, a niema dość silnego charakteru, aby mogła, ani dość rozumu, aby chciała opanować tę boleść na korzyść sprawiedliwości; więc całą niezmierną gorączką, która jej serec przepelnia, wylewa na niewinną córkę; niedość, że dla niej nie ma nigdy zycziwego słowa, ani wesołego uśmiechu, że z ust jej nie schodzą prawie wykrzykniki: «Choroba, niedola, zgryzota, utrapienie, zginienie zdrowia i zycia!» — przekręca jeszcze najdziwniej wszystkie słowa Jadwigi i tłumaczy najopaczniej wszystkie jej intencje: Jadwiga nie kocha braci, nie dba o nich, cieszy się nawet, że nie dają znaku życia, bo może teraz chlubić się przed całym światem, jako przykładna córka, utrzymująca opuszczoną przez synów matkę; pracując

— Zeby ci nie ja—odpowiadała—zginąłbyś, jak ruda mysz, boś pochopny do naczynienia wszelkiej kiepskości, jeno te kiepskość omiędł z ciebie, Bóg widzi, że omiędł, a będziesz jak len, kiej z niego październik oblecą.

— Rety! wielmożny naczelniku!—krzychał wniebogłose Wojtek, bo w onem miedleniu Magdy poczynił ze strachu dech tracić.

Jęczeli też i inni, miedleni przez swoje baby, które usiłowały nie zostać w tyle za Magdą, a jęcząc, przyzywali teraz ku obronie i urzędników, i dziedzica, a nawet i czeladź dworską; ale teraz wszelkie rozjemcze słowa wzywanych póty nie miały skutku, póki Magda nie zawołała: «dopyć!» Na jej rozkaz wyplątały się niewiast ręce z włosów chłopskich, padły na ziemię miotły, motyki, łopaty, kociuby, zakończył się wymiar sprawiedliwości. Wtedy Magda, zziębła trudem, jak burak czerwona z oburzenia, które nią rozmiotło, jęła pod nogi podejmować dziedzica, komisarza i naczelnika, a za jej przykładem kolejno poszły wszystkie baby. Oddawszy przystojnie pokłony panom, Stachurzyna, jako najmędrzej ze wsi wygadana, zabrała głos.

— Wielmożne pany—mówiła—zeby ci jasnie pan dziedzic nie krzywdował sobie z tem gwałtownictwem, co się stało, to już nasz w tem babski frasunek, bo co naczyniły szkody nasze chłopcy, to my poładujemy, czy odrobkiem, czy grosiwem—i da się też «okomonowi» na lekowanie, co mu wczoraj krzywę zdrowia odebrali. Zeby ci wielmożni pan kumisarz i naczelnik nie zawżinali się okrutnie na naszych chłopów, według «harestu» ich, na co, gadając dokumentnie prawdę, i mój, i drudzy, jak się widzi, zarobili, to każda z nas swemu sprawiła lepszą kurę, niż wszelkie «haresta», a ja spralam tak swojego, że może i bańki przyjdzie mu stawiać na lekowanie, bo był najgorszy. Nadarliśmy im okrutnie łbów i uszów i natłukły, co jeno wlaźło, dlatego, zeby wielmożne pany miały pomiarowanie na nich, bo to strasznie głupie to chłopcy, a głupich walić trzeba póty, póki nie zmądrzeją...

— Święta prawda — potwierdziły kobiety.

— Kto ich też bijać będzie, jeśli nie my?—ciągnęła dalej Magda—kiej nawet w sądach, to z nimi po delikatności, niekiej z nowonarodzonemi. Z harestów to ci gorsi, niż byli, wychodzą; harest dla chłopca, to fracha, bo w nim se on podje uczciwie, wysiedzi w ciepłe, w próżnowaniu, bez nijakiej «turbacyje» o swoją chudobę, swoją niewiastę i swe dzieciiska... Kto z nich wygoni złe, co ich kusi, jeśli nie my? kiej oni jeno nas się strachają. Mój, na ten przykład: wziął se do łba, że mądry, bo zna się na czytaniem i na pisanem, alie on głupszy od tych, co się na tem nie znają, bo mu się widzi, że trzeba teraz po pańsku się ładować i poczynić se od brzydzenia się robotą, a leż w lusztyki i niecnotę. Ale ja dziesiątą skórę z niego zedrę i założę rąk mu nie dam, bo są dzieci. Nie będzie już tego nigdy, co dziś było, bo my dziesiątą skórę zedrzymy z naszych chłopów, zeby tego nie było—i tyle.

Wojtek sięgnął ręką do twarzy i przekonał się, że jego pierwsza skóra już zdarta, bo Magda, szarpiąc go za czuprynę, zawadziła też paznogciami o jego lice. Twarz go piekła, jakby nań kto żaru nasypał; więc ciężko zafrasowany, opuścił głowę na piersi i zdjął go strach przed groźbą dojęcia się Magdy do onej dziesiątej skóry na nim.

Z PRAWODAWSTWA KOLEJOWEGO.

W r. 1885 wydana została w Petersburgu w języku ruskim przez adwokata p. Franciszka Osieckiego książeczka pod tytułem: «Smierć i kalectwo przy eksploatacji dróg żelaznych». Przybrawszy skromną formę komentarza do obowiązujących w tym przedmiocie przepisów prawa ruskiego, dziełko to omawiało wszakże istotę prawa kolejowego w ogólności i poruszyło mnóstwo kwestyj różnorodnych. Praca p. Osieckiego ukazała się pod szczęśliwą gwiazdą, wkrótce po wydaniu powszechnej w Rosji ustawy kolejowej, t. j. właśnie w tym czasie, kiedy ta nowa latorośl prawnictwa budziła szczególną uwagę, nadając się do różnych dyskusyj; to też stało się dziełko p. Osieckiego przedmiotem sporów i referatów w pewnych grupach adwokackich i na posiedzeniach Towarzystwa prawniczego w Petersburgu; pośrednio powołało do życia kilka

przyczynków do ubogiej w tym zakresie literatury ruskiej.

Autor, przebywszy burze sporów i zarzutów, wzmocniony w poglądach, uzbrojony w nowe argumenty i materiały naukowe, wydał w roku bieżącym swe dziełko powtórnie, poprawniej i na większą skalę. Nowa edycja, jak i poprzednia, zaczyna od historii rozwoju prawodawstwa kolejowego w Europie i Ameryce, przechodzi następnie do obowiązującego prawa ruskiego, analizuje je szczegółowo. Ścisły rozbiór pracy p. Osieckiego należy do pism specjalnych; tu zaznaczamy, że autor zebrał wszystko, co w Rosji dotyczy kwestji wynagrodzenia szkód i strat osobistych, przez koleje wyrządzanych. Mamy tu tekst prawa zasadniczego, Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa z d. 30 maja 1888 r. o kasach emerytalnych i zapomagających dla urzędników kolejowych; mamy motywy prawodawcze, poglądy uczonych, odnośne prawa kodeksów europejskich, całą praktykę sądową ruską i wiele zagranicznej, osobliwie niemieckiej. Ta ostatnia bardzo obszernie reprezentowana, nie tylko z powodu poważnego jej rozumowania, lecz i dla tego, że prawo kolejowe ruskie zaopiecznione zostało całkowicie z Prus i Niemiec, nader więc ciekawem się przedstawia praktyczne rozwinięcie owego prawa na gruncie pierwotnej jego ojczyzny.

Z powyższego streszczenia wynika, że każdy, kto by się chciał poznać z kolejowym prawem ruskim względem wynagrodzenia osób poszkodowanych, znajdzie w książce p. Osieckiego dość wyczerpujący materiał, a jestto książka przedewszystkiem praktyczna, traktuje rzecz dogmatycznie, stwierdzając wnioski powagą uczonych prawników, mnóstwem przykładów życiowych i sądowych. Odwrotną stroną medalu jest ta okoliczność, że p. Osiecki w kilku zdarzeniach zaczyna i kończy na przykładach, a do zdania autorów niemieckich przywiązuje tak wielką wagę, że przytacza je nieraz jako niezbite postulaty, wyrocznie w króciuchnych tezach, nie zaś jako rozwinięcie pewnej idei w całkowitym jej pochodzie. Ztąd czytelnik wikał się niekiedy w szczegółach i drobiazgach.

Butny rozum ludzki jest swego rodzaju centralistą; wymaga on nietylko ogólnego zarysu wyobrażeń, lecz pewnego uszeregowania i zestawienia ich, iżby się ogniskowały w jednym naczelnem pojęciu, wszechwładnem i wysnuwającym z siebie, niby z kłębka, wszelkie poszczególne kwestje danego przedmiotu. Rozumiał to p. Osiecki, zachęcając przeto czytelnika do należytego poznania prawa ruskiego, skazując go na studia wszelkich drobiazgów, już na wstępie dał mu drogowskaz w ogólnym wykładzie zasad prawa kolejowe-

dniami i nocami na siebie i matkę, okazuje brak serca, bo naraża zdrowie, nieporna na to, co się z tą matką stanie w razie jej choroby lub śmierci; te i tym podobne uwagi i zarzuty sprawiają, że niewesołe samo przez się życie Jadwigi pozbawionem jest zupełnie wdzięku i ciepła rodzinnego. A jednak Jadwiga nie staje się przez to istotnie szorstką i opryskliwą; broni się tylko i protestuje przeciw dziłkim pretensjom matki; starej dewotce, zagląającej ustawicznie do jej okna, pokazuje język; na szyderską uwagę swojej lekkomyślnie prowadzącej się koleżanki, że jest żółtą jak cytryna, odcina się, że woli to, niż być brudną jak scierka; na wstrętne zaloty podżyłego jegomości odpowiada policzkiem. I za to jest jedzą.

Tło powieści stanowi ludny dziedziątek znajdującego się w jednym z prowincjonalnych miast litewskich domu, w którym mieszka Jadwiga. Z wyjątkiem dwóch jej kuzynów, młodych Ginejków, z których starszy kocha ją z wzajemnością, wszystkie występujące w powieści osoby są tego dziedzica mieszkańcami; wszystkie nakoścone wybornie, z wielkiem życiem i rządzoną prawdą: Ambrożowa, pokorna, ubo-

ga, stara kobiecina, malutka, zawięta, pomarszczona, w której niezmiernej pokorze jest jakiś punkcik, na którym mieści się pojęcie czy poczucie sprawiedliwości i honoru, bo potępia, jako wielki grzech, niesprawiedliwość matki względem Jadwigi, a kiedy nadchodzi wiadomość, że jeden z braci Jadwigi żeni się gdzieś daleko z bogatą kupcówną, której za pieniądze sprzedał duszę, rozumie od razu, czemu starą Szyszkową bije apopleksja, a Jadwigę ogarnia rozpacz; żydówka Ruchla, żona suchotnika krawca i matka pięciorga dzieci, całemi dniami wystająca w brudnej narzutce i zabłoconej spódnicy w bramie i zapraszająca każdego, kogo można posądzić o chęć sprawienia sobie ubrania, a na cierpkie uwagi Jadwigi o niewłaściwości takiego sposobu pozyskiwania klientów odpowiadająca bez gniewu i wstydu: «A co robić, kiedy u nas chleba niema?» Niemłoda, ale jeszcze piękna panna, utrzymująca z lekcyj muzyki siebie i ślepą matkę, była obywatelką wiejską, łagodną, oddaną matce bez granic, a od reszty mieszkańców gwarnego dziedzińca żyjąca w dumnym osobnieniu i przy dźwiękach fortepianu marząca o białym dworze, otoczonym li-

pami i topolami; dwaj młodzi Ginejkowie, poczciwi, dzielni, weseli, nadzwyczaj sympatyczni, a nie mający w sobie ani jednej z artystycznie złych cech t. zw. «dodatnich typów», ludzie przyszłości, ale tej, która z przeszłości wyrasta i sercem jest z nią związana; te i inne, całkowicie już epizodyczne postacie tchną takim życiem i prawdą, poruszają się tak swobodnie i naturalnie, że istotnie przestają być papierowymi bohaterami i stają się dobrymi znajomymi czytelnika, który odrazu czuje się wciągniętym w koło ich życia i ich interesów. Szablonowości nie spotykamy nigdzie ani śladu, nigdzie nic takiego, coby przypominało, że to nie życie, jeno książka. Każdy występujący w powieści człowiek, choćby miał w niej tylko dwa słowa do powiedzenia, mówi je odpowiednio do swego indywidualnego charakteru; niema marionetek i manekinów, każdy jest indywidualnością każdy człowiekiem, żyjącym własnem, odrębnem, prawdziwem życiem.

Powieść cechują w dalszym ciągu: wielka prostota pomysłu i budowy oraz wielka lakoniczność. Niema w całym jej toku ani jednego wypadku, któryby można było nazwać nadzwyczajnym, nawet pomimo

go, przeznaczonego ku zabezpieczeniu poszkodowanych. Jakkolwiek wątpliwość ten do pracy p. Osieckiego stanowi za ledwo dziesiątą część całości, zasługuje przecież na wytknięcie i zaznaczenie w pobieżnym naszym sprawozdaniu.

Do wynagrodzenia szkód osobistych i majątkowych obowiązują prawodawstwa koleje żelazne tytułem samego faktu szkody; stąd ta szczególność, że koleje odpowiedzialne są wówczas nawet, kiedy żadnej winy za sobą nie mają, odpowiedzialne są za wszelki wypadek losowy (*casus*), jakoteż za czyny osób trzecich i swych podwładnych. Wolne są od wynagrodzenia strat i uszkodzeń wówczas tylko, jeżeli dowiodą, że szkoda wynikła z winy samej osoby poszkodowanej, lub z przyczyny siły większej, nadzwyczajnej (*vis major*). Wiele innych podrzędnych kwestyj, jakoto: o dowodach akcji, o przedawnieniu, o powadze rzeczy osądzonej (*auctoritas rei judicatae*) etc., odmiennie poniekąd mają w prawie kolejowym zastosowanie; lecz odmiennosc ta jest tylko wynikiem różnorodności warunków odpowiedzialności dróg żelaznych. W powyżej przytoczonym streszczeniu prawa zawiera się cała jego doniosłość, a podstawy jej, istota prawa, najwyższe budzić mogą zajęcia.

P. Osiecki porusza zasady, tłumaczy charakter prawa kolejowego; szuka dla niego najodpowiedniejszego miejsca w szeregu zobowiązań prywatno-prawnych; mówi o przekształceniu się pojęcia winy pod wpływem nowych dążeń i potrzeb społecznych; wyjaśnia zagmatwane pojęcie siły nadzwyczajnej (*force majeure*) etc. Wszystko to nadzwyczaj interesujące. Szkoda tylko, że autor prowadzi swój wykład dorywczo¹⁾, polemizując z przeróżnymi zdaniem i poglądami, a mało je omawiając, jak gdyby zgóry powszechnie były już one znane. Traci na tem książka, traci jeszcze więcej czytelnik; autor zaś, który niewątpliwie zdradza źródłową znajomość rzeczy i literatury przedmiotu, nie wywiązuje się ze swego zadania, jakby mógł tego dopełnić.

Przyznajemy p. Osieckiemu wielką ogledność we wnioskach, do których dochodzi, lecz poważamy się twierdzić, że sam sposób dowodzenia nie zawsze przekonywa: opiera się on niekiedy na dogmatyzmie i na zewnętrznej powadze uczonych prawników, na zestawianiu artykułów prawa lub rozdziałów niektórych dzieł prawnych. Trudno jest odsłaniać istotną naturę rzeczy i odtwarzać jej rysy na podstawie prawa pozytywnego, które o tyle istotę tę mogło przechować, o ile rzecz cała uprzednio zbadaną została i pojętą. Zastanawiając się nad istotą wynagrodzenia strat kolejowych, dowodzi np. au-

¹⁾ Wyjątek stanowi wyluszczenie pojęcia *vis major* dość obszernie i wyczerpująco.

to, że jest ona w końcu nie rozwiązana, lecz rozcięta. Starszy Ginejko, którego niespodziewany przyjazd w chwili katastrofy, spowodowanej fatalną wieścią o braciach Jadwigi, rozcina intrygę i kończy powieść, nie jest bynajmniej *Deus ex machina*; przyjazd jego nietylko jest zupełnie naturalnym, ale, mimo że zbiegnięcie się jego z chwilą najcięższej rozpaczy Jadwigi jest przypadkowym, sprawia czytelnikowi więcej radości niż zdziwienia; wogóle wszelki efekt osiąga się tu środkami zupełnie prostymi i pozornie małymi. Lakoniczność zaś jest istotnie wzorową; ani jednego słowa zbytecznego, ani jednego drobiazgu niepotrzebnego.

Wogóle, co do doskonałości faktury artystycznej, nie wahałbym się przyznać «Jędzy» pomiędzy dotychczasowymi powieściami Orzeszkowej pierwsze miejsce. Nie znaczy to, abym przeczył powieściom takim, jak «Nad Niemnem» lub «Dziurdziowie» większej doniosłości i większego znaczenia; znaczy tylko, że dwóm ostatnim można, zdaniem moim, zrobić niejakie zarzuty; «Jędzy» — żadnego. Zadanie, jakie tu sobie autorka postawiła, skromnem było, skromniejszym niż w większych powieściach, ale je wykonała do-

tor, że niepodobna jej wysnuć z pojęcia umowy przewozu, jakkolwiek zgodzą się poniekąd na identyczność rzymskiego *receptum*; mówi następnie o zobowiązaniach z prawa (*obligatio ex lege*) i nadmienienia o rysach asekuracji. Czemże ostatecznie jest w rzeczywistości odpowiedzialność kolei żelaznych odnośnie do szkód osobistych, przez nie wyrządzanych? Na to nie znalazłem w książce omawianej stanowczej odpowiedzi, może dla tego, że autor porusza bardzo ważną, bardzo ciekawą myśl o przekształcaniu się pojęć prawnych pod wpływem czasu, pod wpływem przewagi społecznych korzyści nad egoizmem osobników. Stan obecny prawodawstwa kolejowego jest, zdaniem autora, stanem przejściowym: dostrzegamy kształtowania się nowych wyobrażeń prawnych, gdy tymczasem dawne, rozcięzione w komunalne korzyści społecznej, nie skryształizowały się jeszcze ostatecznie. Wciąż jeszcze holdujemy pojęciu winy, jako jedynemu źródłu wszelkich zobowiązań; nawet, wyrugowawszy to pojęcie z prawa kolejowego, częstokroć wracamy do niego przy zastosowaniu przepisów prawa w konkretnym wypadku; nie określiliśmy ostatecznie, czego w tem prawie mamy przestrzegać: dobroczynności przymusowej, czy zasady asekuracji.

W tem, jak i w wielu innych miejscach, idealizm niemiecki zasłonił przed autorem argumentację pozytywną. Oto dlaczego książka jego nie daje jasno sformułowanych zasad i pozostawia szerokie pole domysłom. Każde dobre dzieło tak powinno być napisane, aby czytelnik nietylko je rozumiał, lecz i powiedział, że samby coś podobnego napisał. Nasz Supiński takie zdanie czytelnika uważał dla siebie niegdyś za najwyższą chlubę. Zwracamy również uwagę szanownego autora na niepoprawność jego książki w wielu miejscach, co znowu tylko pośpiesznej redakcji przypisujemy.

Pomimo tych zarzutów, raz jeszcze podnosimy użyteczność pracy p. Osieckiego, znajomość rzeczy, sumienne i skrupulatne badanie wszelkich drobiazgów, chociaż w charakterze zwykłego czytelnika radziłyśmy szerzej i głębiej wyyskać p. Osieckiego, chcielibyśmy mieć w przyszłości rozprawy nietylko wymienione przez autora dla samego siebie wyrozumowane, ale też i przysposobione do najłatwiejszego pojęcia przez czytelników.

•••••
Józef Czopowski.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 17 marca.

[Zgon ks. Napoleona. Stosunki jego z polakami. Hr. Ksaw. Branicki i Mickiewicz. Historia telegrafu, wygranego w karty. Dalszy ciąg wojny o book-makerję. Dalszy ciąg krachów bankowych. Rząd w roli opiekuna całego świata. Z życia literackiego. Pamiętanka Talleyranda. Ze sfery artystycznej. Massenet w Wielkiej Operze, Paderewski].

Zmarły ks. Napoleon, jak to już zaznaczyliśmy, mało komu był sympatycznym. Jeżeli od kogo jednak, to od nas należy się wdzięczna pośmiertna pamięć jego w cień wchodzącej postaci. Był on wprawdzie może jednym z tych przyjaciół, od których Wolter chciał być strzeżonym przez Pana Boga. Ale nie mamy prawa być wybrednymi. Osobista zażyłość łączyła go z kilku członkami dawniejszego naszego polskiego kółka tutejszego, mianowicie z hr. Ksawerym Branickim, którego kilkakrotnie odwiedzał w jego zamku Montrésor (w okolicach Tours). Prawdziwym pomnikiem tych stosunków pozostał do tej pory — miejscowy telegraf, który, według powieści, chętnie powtarzanej przez okolicznych mieszkańców, *wygranym był w karty* od wszechwładnego ówczesnie, albo przynajmniej wiele mogącego, księcia. Historia to całkiem prawdziwa. Bawiąc w Montrésor i grywając w *écarté* z nieboszczykiem Ksaw. Branickim, książę zapotrzebował raz przesłać spieszenie jakiś rozkaz do Paryża. Polecił przeto napisanie depechy. Aliści ze zdumieniem dowiedział się, że niemasz dotąd biura telegraficznego w sąsiednim miasteczku, liczącym jednak jakie sześć tysięcy mieszkańców. Czy to być może! Powinieneś hrabia własnym kosztem zbudować linię do Loches! Bagatela! To koszt niemały. Ba! *Ecarté* więcej hrabiego kosztuje. A no to rozegramy się — o telegraf. Kto przegra, ten zbuduje linię. Książę przegrał i spłacił w kilka miesięcy dług honorowy. Czy z własnej kieszeni — niewiadomo. Ale mniejsza o to. Biuro telegraficzne pomieszczone zostało w zamku samym.

Inny stosunek, więcej przynoszący mu zaszczytu, łączył awanturniczego księcia — z Mickiewiczem. Gdy podjęto ogłoszenie

skonale. «Jędza» jest powieścią, której nie można nic ująć i nic dodać.

Oprócz mniejszej lub większej doskonałości faktury, każdy artysta ma jakąś cechę szczególną i osobistą, jakąś właściwość, z której wynika ton ogólny wrażenia, jakie dzieła jego na czytelniku sprawiają. Taką cechą ogólną kreacji Sienkiewicza jest *urok*; ogólny ton wrażenia z powieści Prusa (zwłaszcza z «Lalki»), możnaby określić przez wyraz *oryginalność*. Odkrywają się przed czytelnikiem nowe, nieznanne i nieoczekiwane punkty widzenia, uderza oryginalność, z jaką ten autor, a przez konsekwencję jego bohaterowie, patrzą na otaczające ich społeczeństwo. Gdyby chodziło o znalezienie jednego wyrazu, charakteryzującego ton i rodzaj wrażenia, wywieranego przez powieści Orzeszkowej, tobym powiedział, że wyrazem tym jest *sympatyczność*; sympatyczność nie tyle pierwszorzędnych i drugoplanowych bohaterów, ile raczej sposobu ich traktowania, sposobu reprodukcji i interpretacji zjawisk; przyczyny tego szukać należy w okoliczności, którąśmy wymienili na początku, w tem, że szlachetne i niewątpliwie w gruncie zawsze cokolwiek moralizatorskie, a przynajmniej

skłonne do uogólnień etycznych usposobienie autorki wsiąknęło organicznie we wszystkie szczegóły roboty artystycznej, roztopiło się w nich i nadało całości sympatyczny ton i ciepłą barwę. Póki to usposobienie stało odrębnie, póki gasiło i głużyło sobą wszystko inne, mieliśmy powieści tendencyjne, pełne nienależących do rzeczy uwag dydaktycznych i naciąganych sytuacji. Stawszy się w ostatnich powieściach tylko wyznacznikiem stosunku autorki do odtwarzanych przez nią ludzi i wypadków, stosunku, nie wyrażanego zresztą nigdy za pomocą nienależących do całości powieści aforyzmów i komentarzy, stało się zarazem światłem ożywcem tych powieści, których istota stanowi przepyszna, nie powierzchowna, lecz głęboka obserwacja, stało się tym pierwiastkiem, który sprawia, że powieści te są tak sympatycznymi i, przy całej pospolitości swoich tematów, tak podnoszącymi ducha.

«Pamiętników» pierwszego Napoleona (*Mé-morial de S-te Hélène*), ustanowiona została komisja *ad hoc*, w której książe zastąpił urząd prezesa. Wice-prezesem był Mickiewicz. Słyszeliśmy od wnuka wielkiego poety, iż na posiedzeniach tej komisji książe zdumiewał i obrażał często swych współpracowników swoim obejściem. Przybywał pierwszy, siadał w stosowanym kapeluszu na głowie i nie wstawał ani nie odkrywał głowy dla powitania kogokolwiek — z wyjątkiem Mickiewicza. Jego jednego wyróżniał. Podnosił się z miejsca za jego przybyciem, zdejmował kapelusz i wyciągał rękę. Do ostatnich też czasów zachowywał uprzejme względy dla całej rodziny naszego wieszczka. Niech mu to policzonym będzie!

Natychmiastowa polityczna doniosłość tej śmierci pozostanie zresztą nijaką. Wogóle zaś, od daty mojego listu ostatniego, pierwsze przed polityką miejsce zajęły tutaj kwestje ekonomiczno-społeczne. Na pierwszym planie utrzymała się nierozstrzygnięta dotąd kwestja wyścigów. Przybrała zaś ona charakter komicznego raczej, niż dramatycznego *imbroglio*. Nie było przewidywanego starcia z *bookmakerami* na placu wyścigowym w Auteuil. *Bookmakerowie* bowiem zrozumieli dość przedko, że nie chodzi już o ich skórę. Chodzi o to, kto przyjmie na siebie *odium* nieuniknione, w powszechnym mniemaniu, utrzymania zakładów, to jest gry, podtrzymującej wyścigi. W stanie rzeczy obecnie wytworzonym towarzystwa wyścigowe ponoszą więcej wydatków na wypłacanie ustanowionych przez się nagród, niż uzyskują dochodów z opłaty za wejście. W zeszłą niedzielę naprzykład było 50,000 fr. nagród, a tylko 40,000 franków wpływu do kasy za sprzedane bilety. Trzeba więc albo zmniejszyć nagrody, co oddziaływałoby naturalnie na rozwój kwitnącej hodowli koni czystej krwi, nie mówiąc już o innych względach, i czego nikt nie życzy sobie; albo przywrócić *status quo ante*, czego nikt nie chce się podjąć. W izbie przypuszczono dość powszechnie, że powinien wziąć to na siebie pan Constant. Nie powiedziano mu, ale insynuowano dość wyraźnie: «Co to panu szkodzi? Maczałeś już i tak palce w rozmaitych mętnych wodach». Aliści pan Constant umył niespodzianie ręce, i wśladał za nim inni ministrowie włożyli ręce do miednicy. «I ja czuję potrzebę być cnotliwym!» — zawołał pan Deveble, minister rolnictwa. Jednocześnie zauważono, że publiczność, która wierną pozostała wyścigowym turniejom, zaczęła oswajać się nader szybko z jedyną formą zakładów, która uszanowano, jako nioby najniewinniejsza, to jest z tak nazywanym *pari au livre*. W formie tej zakłady zapisują się obustronnie do książeczek, czyli rejestrów *ad hoc* przygotowanych, bez żadnej wymiany natychmiastowej pieniędzy, czy biletów wartościowych. Wypłaty uskutekniają się za powrotem do Paryża. Dla czego ten sposób zgrywania się ma być niewinniejszym od innego, zgadnąć trudno. Przypuszcza on większą zżyłość między stronami, przyjmującymi udział w grze. Ale takie zżyłości wytwarzają się nader szybko, tam gdzie spójnikiem stają się rozgorączkowane namiętności. Owóż cała dotychczasowa interwencja sfer rządzących w tej sprawie przyczyniła się jedynie do spotęgowania owej gorączki, którą ostudzić już teraz niełatwo.

I właśnie nastąpił się w tym czasie drugi przykład zgubnego wpływu, wywieranego w rozmaitych kadrach życia społecznego przez tę manję opiekowania się

wszystkiem i wszystkimi, która jest tradycyjną manją tutejszych rządów, przez tę rolę uniwersalnego kierownika, mentora, lekarza od wszystkich chorób i chirurga od wszystkich operacji, która upodobania tutejszego ogółu przypisuje tejże rządzącej inicjatywie. Po ucieczce głośnego Mary-Renaud, zostawiającego za sobą milionowe zaległości, po dwudziesto-miljonowym krachu nabożnego Macé Bernaud, przysłała upadłość banku *des Dépôts et Comptes-Courants*, jednego z najsolidniejszych na tutejszym rynku. Rząd interwenjował i tym razem, i katastrofa zażegnana została. Ale jaki ztąd rezultat? Ten, że publiczność oswaja się z tem pojęciem, iż lokowanie funduszy za krótkami pierwszego lepszego sklepu pieniężnego, otwierającego swoje nęcące podwoje na bulwarach, jest również bezpiecznym, jak w podziemiach banku państwowego. Bo w najgorszym razie rząd dołoży do kasy to, czego brakować będzie. Sklepy pieniężne dobrze na tem wychodzą. *Crédit Lyonnais* posiada przeszło 300 milionów na rachunku bieżącym, od których płaci 1%. *Niepieniężne* nawet sklepy trudnią się taką eksploatacją publicznego kredytu. W znanych magazynach *du Printemps* p. Jaluzot przyjmuje pieniądze na 3%. Obok zaś tych wielkich firm, są tysiące małych, do których splywa drobnymi strumykami fortuna publiczna. A jaka jest właściwa gwarancja tych wszystkich depozytów? Żadna. Nawet w takiej potężnej instytucji, jak *Crédit Lyonnais*. Bo ani ta, ani inne instytucje nie zadawałnają się zyskiem, jakkolwiek dość znacznym, którego dostarczałyby im mogła sama różnica między procentem niskim, przez nie płaconym, z oprocentowaniem chociażby renty państwowej. Nie starczyłoby tego na utrzymanie owych wspaniałych pałaców, w których taki *Crédit Lyonnais* mieszkać potrzebuje. Wszystkie depozyty pieniężne, bez wyjątku, we wszystkich bankach służą do żywienia kolosalnej gry giełdowej, obracającej każdodziennie setkami i tysiącami miliardów. I tysiące prostodusznych rentjerów, którzy nie widzieli nawet nigdy wnętrza giełdowego przybytku, chyba świeżo w opisie Zoli — nie domyślają się tego, na jakie hazardy wystawionym jest każdodziennie grosz, pracowicie przez nich zaoszczędzony!

W życiu literackiem dalszy ciąg posuchy po stronie beletrystyki i dalszy ciąg powodzi dokumentowych publikacji po stronie literatury poważniejszej. Pamiętniki piętrzą się na pamiętnikach. Po Talleyrandzie baron Hübner, znany austriacki dyplomata, ogłasza swoje wspomnienia z 1849 r. Pamiętniki Talleyranda nie dopisały, ogółem je biorąc, obudzonej przez się ciekawości. Tu i owdzie zaledwie wygląda z nich ten Talleyrand, z którym zapoznała nas legenda, być może fałszywa zresztą. Np. na stronie 6 tomu 1-go, gdzie czytamy o Lafayette: «Wyglądał on zawsze tak, jak gdyby słuchał czyjejs rady. Na nieszczęście nikt nie pochwalił się rolą jego doradcy w tej epoce jego życia». Rysów takich jest bardzo mało; dużo zaś natomiast ogólnikowych poglądów, z których jedne uchodzić muszą dziś za komunały, drugie za paradoksalne co najmniej wnioski, jak np. wniosek o roli głównego czynnika, którym w wywołaniu wielkiej rewolucji francuskiej była jakoby — próżność! (I, 115). W innym miejscu odzywa się Talleyrand z tem, że bez żadnego żalu doczekałby się zatracenia wszelkiej pamięci o szczegółach owego straszego przesilenia: «nie mają one

żadnej wartości historycznej» (*sic*—I, 228). Szczegółów z życia osobistego brakuje w tych wspomnieniach prawie zupełnie. Dla nas zajmującym jest osobliwie tom drugi, a zwłaszcza ustęp, w którym autor rozbiera warunki możliwego, jego zdaniem, w r. 1807, przywrócenia i utrwalenia równowagi europejskiej (II, 132).

W sferze artystycznego życia, po uśmie-rzonej już burzy w łonie malarskiego cechu, doczekaliśmy się wielkiej *premiery* w progach W. Opery. Massenet wystąpił wczoraj z nowym pięcioaktowym utworem, do którego libretto napisał najwytworniejszy — dziś zwłaszcza, po świeżej śmierci Banville'a — z żyjących rymotwórców, Richepin. Libretto spotkało się, przed wystawieniem opery, z żywą protestacją, która zasługuje na upamiętnienie, jako pierwszy podobno objaw konkurencji amerykańskiej na tem polu. Pod tytułem «*Le Mage*» Richepin odtworzył kilka scen z życia głośnego założyciela mazdeizmu, czyli religji Zoroastra, albo Zarastra, jak chce autor, na 2,500 lat mniej więcej przed Chrystusem. Owóż niejaki p. Crawford napisał podobno poemat czy dramat, którego treść schodzi się dość blisko z utworem francuskiego poety. Operę samą przyjęła wczorajsza publiczność dość chłodno. Według dość ogólnego zdania krytyków, Massenet pokusił się o wynalezienie nowej formuły lirycznego dramatu, po Verdim i po Wagnerze, i — nie znalazł jej. Wogóle rzecz można, iż muzyk ten, zkadinał bardzo utalentowany, szuka dotąd swojej drogi, na co być już może dla niego zapóźno. Zaczawszy od naśladownictwa francuskich wzorów w pierwszych swoich utworach, przerzucił się on nagle do *włoszczyzny* w «Cydzie» i nagle znowu wpłynął na wielkie wody wagneryzmu. Wczoraj jeszcze, to jest zeszłego roku, wagneryzował zapamiętale w swojej «*Esclarmondzie*», którą wystawiła «Opera Komiczna». Dziś doczekaliśmy się nowego zwrotu. Znikły wspomnienia z Bajreuth, *leit-motywy* wagnerowski przepadł bez śladu. Co zaś przybyło na ich miejsce? Podobno, że tylko dużo hałasu. Być może zresztą, iż na ujemne wrażenie wczorajszego przedstawienia wpłynęły braki w wykonaniu głównych ról. Z odjazdem obu Reszków i z rozjątrzeniem się kryzysu, który położyć ma wkrótce koniec dzisiejszemu zarządowi W. Opery, przyszło do tego, iż pierwsza nasza scena liryczna tutejsza nie posiada ani jednego pierwszorzędnego artysty. Prawda, że zkadinał Massenet zdaje się wymagać obecnie, jeżeli nie talentów, to głosów wyjątkowych, prawdziwych fenomenów wokalnych, utrzymuje stale swoją partycję na wysokościach najczęściej niedostępnych dla ogółu śpiewaków i śpiewaczek. Już rolę tytułową w «*Esclarmondzie*» śpiewać mogła jedna tylko pani Sanderson, posiadająca osobny rejestr tonów i osobny dar, za sprawą którego tony te nie wyradzały się w pisk przeraźliwy. Wczoraj były chwile, w których zdawać się mogło, że cała gromada kotów pokłóciła się na scenie «W. Opery».

Pierwsze przedstawienie «Cesarzowej Faustyny» hr. Rzewuskiego, jak zapowiedziane, odbyło się w teatrze «de la Porte St-Martin» w piątek, 20 marca. Tego samego też dnia — szkoda, że tego samego dnia — występował z pierwszym swoim koncertem (w tym sezonie) wracający do nas Paderewski. Każdoroczny ten, jak chcemy obiecywać sobie, powrót naszego wirtuoza, będzie już stale *the great attraction* każdorocznego muzycznego sezonu.

Wogóle polonja nasza tutejsza rozmuczyła się srodze temi czasy. Bóg wie

zkąd biorą się koncertanci, a zwłaszcza koncertanki, które w godziwych zresztą, a nawet szlachetnych, bo dobroczynnych celach, odwołują się, ale bez wielkiego, o ile wiem, skutku do naszego dyletantyzmu, czy do naszej ofiarności. Może dałby się znaleźć inny, mniej uciążliwy, sposób wyzyskania tej ostatniej. Mamy już przecież stale odnawiający się koncert na dochód św. Kazimierza. Ale o tym właśnie nie słyhać dotąd. Bodaj czy coś nie popsuło się w tem Królestwie, jak mówił nieboszczyk Szekspir.

Nemo.

ZAKŁADY im. PLATERA I OSTROWSKIEGO.

Wyszło sprawozdanie z obecnego stanu Muzeum rapperswylskiego w Szwajcarji i połączonej z niem instytucji stypendjalnej imienia Krystyna Ostrowskiego, podpisane tym razem przez dwunastu członków nowego zarządu, wybranego w maju 1890 r., a mianowicie przez pp. Józefa Gałęzowskiego prezesa (z Paryża), Karola Lewakowskiego wice-prezesa (ze Lwowa), Wawrzyńca Benzelskierna-Engestroema (z Poznania), Aleksandra Brochockiego-Dienheima-Szczawińskiego (z Medjolanu), Henryka Bukowskiego (ze Sztokholmu), Stefana Buszczyńskiego (z Krakowa), Wacława Gasztowtta (z Paryża), Józefa-Kajetana Janowskiego (ze Lwowa), Erazma Jerzmanowskiego (z Nowego-Yorku), księdza Antoniego Krechowickiego (z Wiednia), d-ra Zygmunta Laskowskiego (z Genewy) i Zygmunta Miłkowskiego-Jeża (z Genewy).

Nowy ten zarząd odbył w połowie lipca zeszłego roku długie i szczegółowe narady nad rozmaitemi sprawami, dotyczącami obecnego położenia i dalszego rozwoju Muzeum, tudzież powziął kilka uchwał, w części już dziś wykonanych, z których wymienimy przedewszystkiem te, o których przedmiocie życzliwie a niejednokrotnie wzmiankowaliśmy w naszym piśmie w latach poprzednich.

Naprawa i urządzenie zamku rapperswylskiego, zawarowane umową dzierżawną z miejscowemi władzami gminnymi, już się rozpoczęły. Główna część tych robót około drugiego piętra ukończoną będzie, jak się zarząd spodziewa, przed latem, kiedy Muzeum liczniej jest odwiedzane. Piętro trzecie nie przedstawia nateraz żadnej nagłości co do restauracji, która odłożoną być może na lata następne.

Likwidacja spadku założyciela Muzeum, ś. p. Władysława hr. Platera, jakkolwiek niezależna już dziś zupełnie od dalszych losów Muzeum, obchodząca jednak inne fundacje, przy Muzeum istniejące (t. zw. np. fundusz kapłański), postąpiła cokolwiek naprzód. Jak wiemy z dawniejszych relacji, sąd miejscowy rozciągnął na prywatny majątek nieboszczyka, składający się z willi Brodberg nad jeziorem Zürichskiem, zasadę *ab intestato* i zawiadomił rodzinę zmarłego o przypadającym na nią spadku. Najbliższymi spadkobiercami byli: trzech bratankowie i dwie bratanki hr. Władysława (po zmarłym bracie Cezarym), z których jeden tylko hr. Cezary de Broel-Plater z Poznańskiego (syn Cezarego), przyjął spadek z dobrodziejstwem inwentarza i dał plenipotencję dyrektorowi Muzeum do likwidacji w jego imieniu całego spadku w duchu zamiarów i projektów ś. p. hr. Władysława Platera. Legalne przeprowadzenie tej kwestji zabrało zgórą rok czasu; likwidacja, lubo znacznie zaawansowana, nie jest przecież jeszcze ukończoną. Uregulowano dotąd prawie wszystkie rachunki z bankierami, sprzedano znaczną część ruchomości, popłacono rozmaite należności prywatne i obecnie zatrzymało się wszystko na sprzedaży willi. «Sprzedaży tej—powiada sprawozdanie zarządu—nie udało się nam dokonać w roku zeszłym w warunkach pomyślnych, ale mamy nadzieję, iż w tym roku sprawę tę zależemy».

Budżet muzealny stanął na mocnej podstawie, jedynie dzięki zapisowi *bezimiennemu* w wysokości 34,521 franków. Ponieważ na mocy uchwały zarządu jedna połowa tego zapisu (17,260 fr. 50 ct.) zaliczona została do

funduszu stypendjalnego imienia Ostrowskiego, a połowę drugą przeznaczono głównie na roboty restauracyjne w zamku, z tej więc drugiej połowy zaczerpnął zarząd do 8,000 fr. na pokrycie bieżących swych wydatków, w liczbie których figuruje i niedobór z roku zeszłego w ilości 2,610 fr. 32 ct., oraz nadzwyczajne koszta, poniesione w czasie choroby i zgonu dawnego kustosa Muzeum, ś. p. Radomińskiego. Oczywiście, że źródło takie jak jednorazowy zapis nieznanego ofiarodawcy uważać należy za niezwykle i nie mogące się powtarzać, z czego wypływa wniosek, że zwyczajny budżet muzealny zamknięty został i w r. 1890, równie jak w roku 1889, deficytem znacznym. Rozmiary tego deficytu przedstawia się dość dokładnie z następującego zestawienia ogólnych sum rozchodu i dochodu. Wydano w ciągu roku 13,283 fr. 20 ct. (z tych na administrację, oraz koszta pielęgnowania ś. p. Radomińskiego 5,447 fr. 20 ct., zaległości 2,777 fr. i t. d.). Dochody zaś właściwe wyniosły zaledwie 5,936 fr., w których opłaty za wejścia figurują w kwocie 1,295 fr., sprzedaż mebli po ś. p. Ostrowskim, nie dających się zużytkować w Muzeum, w kwocie 910 fr. 50 ct., reszta napłynęła ze składek członków zakładu muzealnego lub osób postronnych. Składki te były znaczne, jako pochodzące od bardzo szczerzego grona osób, opiekujących się instytucją. Wymienimy grubsze: Erazm Jerzmanowski nadał z Nowego-Yorku, jako opłatę stałą 1,000 fr., jako dar jednorazowy 500 fr.; Engeström z Poznania 300 fr., Bukowski Henryk ze Sztokholmu, Jelowski Teodor z Paryża, dr. Lewandowski z Paryża, Lewakowski ze Lwowa po 100 fr., Gałęzowski Józef z Paryża, Habich Edward z Lima po 50 fr., baronowa Klinkowström z Łabeńskich ze Szwecji 72 fr., państwo Gierszyńscy, Henryk i Marja, z Ouarville pod Chartres we Francji 60 fr. etc. Obfita ta ofiarności kilku jednostek—obok milczenia szerszego ogółu, budzi myśl, z jednej strony rzewne, z drugiej smutne i ciężkie.

O darach *in natura*, powiększających bogactwo i wspaniałe zbiory Muzeum rapperswylskiego, możnaby to samo powiedzieć, co i o pieniężnych: wielka gorliwość jednostek rzadkich, zupełna obojętność szarej—widocznie zbiedzonej powszechności. Niezmordowanym kolektorem Muzeum jest przedewszystkiem pan Henryk Bukowski, który od lat piętnastu stale zalewa Rapperswyl szwedzkimi swemi unikatami. Do jego darów zeszłorocznych należą, między innymi: halebarda z czasów Władysława IV z portretem króla; pierścień z portretem Jana Sobieskiego; pierścienie Tadeusza Kościuszki; 143 rycin, przedstawiających Kopernika; 200 portretów polskich w sztychach; 8 portretów książąt litewskich; 16 portretów obcych, mających związek z Polską; dukat polski, medal srebrny polski, 12 rubli platynowych ruskich, 76 monet srebrnych polskich; 38 ksiąg dawnych, 43 starych miedziorytów polskich, i t. d., i t. d. Z innych kolektorów zapiszmy z wdzięcznością imiona: d-ra Artura Wołyńskiego z Rzymu (2 medale brązowe polskie, 146 rycin polskich etc.), panią Nabelakową z Paryża (dwa wielkie sztychy bitwy pod Samosjera), Jana Ławskiego ze Szwecji (44 miedziorytów Chodowieckiego), Józefa Gałęzowskiego z Paryża (145 rycin *aqua ferta* Norblina, dwa portrety Kopernika, atlas dawnej Polski, 168 sztuk medali z r. 1863 etc.), oraz d-ra Antellego Hermana Fritiofa z Paryża, który za pośrednictwem Bukowskiego ofiarował zegar kolosalnej wielkości, artystycznie wykonany z marmuru i brązu z medaljonem Kopernika...

Szkoda tylko, że wszystkie te piękne przedmioty są dla nas—polaków—jakby niewidzialne. Statystyka osób, zwiedzających Muzeum w roku 1890 tak się przedstawia pod względem narodowości: szwajcarów 681, Niemców 151, francuzów 148, polaków 126, Anglików i Amerykanów 111, Włochów 46, Rosjan 13, Czechów 7, Węgrów 7, Serbów 2, Szwajcarów 1... Ogółem zwiedziło Muzeum 1,386 osób, z których maksymalne liczby miesięczne (217 — 302—265) przypadły na lipiec, sierpień i wrzesień, zaś minimalne (14 — 6 — 5) na styczeń, luty i grudzień.

Co do fundacji stypendjalnej imienia Krysty-

na Ostrowskiego, stan jej zmienił się na lepsze o tyle: 1) że pomnożył ją zapis anonimowy, wspomniany powyżej (fr. 17,260 ct. 50); 2) że umorzona została dawna należność notariuszowi Bugnon, za administrację części funduszu ś. p. Ostrowskiego w ciągu pierwszych lat czterech po zgonie fundatora; 3) że zrobiono zamianę niektórych walorów zbyt mały dochód dających na inne, równie prawie pewne, a większy nieco odsetek przynoszące i 4) że wypracowano stałą ustawę, regulującą rozdawnictwo zapomóg kształcącej się młodzieży. Dochód stypendjalny w r. 1890 wyniósł fr. 11,632 ct. 60, z których odsetki od walorów fr. 11,128 ct. 20, a jednorazowa ofiara Erazma Jerzmanowskiego z Nowego-Yorku 500 fr. Stypendjom wypłacono ogółem 8,250 fr. (ośmiu stypendystów dawnym, nie pozostającym nadal, ośmiu pozostającym i czterem nowym). Podatku od funduszu opłacono: na państwo fr. 736, na gminę 1,440, na kościół 480; razem fr. 2,656. Ogólna wartość funduszu stypendjalnego wyraża sumę fr. 271,566 ct. 5.

B. Nieb.

UNJA CELNA AUSTRO-WĘGIER Z NIEMCAMI.

Znany ekonomista klasyk, Bastiat, zauważył niegdyś żartobliwie, że przy konsekwentnem przeprowadzeniu opiekuńczego systemu celnego nastąpić może chwila, w której fabrykanci artykułów oświetlających zwrócą się do rządów z prośbą o opiekę, usuwającą zagraniczną konkurencję słońca. Twierdzenie to, oczywiście w przenośni, sprawdzać się zaczyna za dni naszych. Pomimo wszakże pobożnych życzeń producentów świec i lamp wszelakiego rodzaju, nie przestaje świecić światu słońce, a pomimo narzuconego ludzom jarzma bismarkowskiej polityki «krwi i żelaza» — nie przestaje odzywać się w sercu ludzkim głos wykształconego przez chrześcijaństwo sumienia. Postępowanie, oparte wyłącznie na przewadze siły fizycznej, zagrażające sąsiadom na wszystkie strony zniszczeniem i narzuceniem swej woli, oplakane przyniosło owoce; sąsiedzi bowiem, płacąc pięknem za nadobne, nie omieszkali podnieść rzuconej rękawicy, uzbroić olbrzymie armje i zamknąć swych rynków. Kiedy w r. 1878 pisał Bismark, że «nie uważa za stosowne krepować się troską o wyroby zagraniczne» i kiedy w r. 1879 parlament uchwalił pierwszą opiekuńczą taryfę celną, nie przypuszczał był kanclerz, że to ustawodawstwo wywoła powszechny upadek produkcji niemieckiej i wzmoże potęgę stronnictwa socjalistycznego, którego nie zginią późniejsze środki represji. A jednak tak się stało, i konieczność zmusiła Niemcy do zainaugurowania polityki kolonialnej, tak dla odszukania nowych rynków zbytu, jak dla produkcyjnego skierowania ruchu wychodzącego. Wszystko to jednak nie zdołało narazie zaradzić złemu, a bilans handlu zagranicznego przechylał się z roku na rok na niekorzyść Niemiec. Wprawdzie, wiedziony intuicją Bismark, wówczas zresztą jedynie pragnący utrwalić przewagę Niemiec nad Austrią, kołatał w Wiedniu jeszcze w roku 1878 o zawarcie układu celnego; krok ten jednakże chybił celu skutkiem stanowczej opozycji hr. Andrassego. Rząd wiedeński i sfery handlowo-przemysłowe austriacko-węgierskie nie były przeciwnkami unji celnej w zasadzie, rząd bowiem obawiał się tylko przewagi niemieckiej; izby handlowe austriackie uważały pomysł za przedwczesny, a nieco już późniejszy kongres rolniczy w Peszcie wystąpił w r. 1885 z projektem związku celno-rolniczego państw Europy środkowej. Ze wzrostem potęgi ekonomicznej

Rosji, Ameryki i Francji, z coraz wyraźniej występującą tendencją potężnych tych krajów do uniezależnienia się w sferze stosunków handlowych z zagranicą, pomysłu zawiazania ligi celnej śródeuropejskiej zyskiwał coraz więcej zwolenników. Odzywały się w tej sprawie głosy ekonomistów poważnych, pisano broszury i artykuły dziennikarskie, przewidywano natychmiastową zmianę międzynarodowych stosunków ekonomicznych politycznych. Co jednak jako z płatka w teorji, napotkało w praktyce trudności nieprzewidywane. Opinię publiczną krajów poszczególnych przyzwyczajano od lat dwudziestu do pojęliwości i niechęci względem cudzoziemców, rozbudowano do możliwie wysokiego w czasach pokojowych stopnia wszystkie instynkty egoizmu narodowego zaniepokojono ludność ciągłymi obawami zbrojnego starcia. Wobec takiego stanu rzeczy okazało się wkrótce, że projektowana na zjazdach monarchów w Rohnstoku i Lignicy unja celna troista Niemiec, Austrii i Włoch, nie ma widoków natychmiastowego powodzenia. Wyłączono tedy Włochy i ograniczono się na rokowania, mających na celu już nie unję celną Austrii z Niemcami, lecz tylko traktat celno-handlowy. Nawet tak ograniczony projekt napotkał zazartą opozycję agrarjuszów niemieckich; «ze starej skrzyżni, jak się wyraził w sejmie Richter, robiąc aluzję do inspirowanego przez Bismarka artykułu w «Hamb. Nachr.», wydeciła rakietą, której hałas złowrogi miał zaniepokoić opinię publiczną». Bismark przystąpił do agrarjuszów i gardłuje teraz przeciwko obniżce cel zbożowych na korzyść Austrii, nazywając ją haraczem, płaconym przez Niemcy za przymierze polityczne. W istocie tak nie jest. Wobec zapewnionych przez Austrię korzyści dla przemysłu niemieckiego, państwo to musiałoby kompensować wynikające ze współzawodnictwa z tym przemysłem straty, przez stosowne ulgi celne dla austriackich produktów rolnych.

Z komunikatu, zamieszczonego przez «Reichsanzeiger» widać, że przy układach o przyszły traktat miano na względzie «znaczenie, jakie zawarcie lub niezawarcie traktatu mieć będzie dla ogólnego europejskiego stanu ekonomicznego». Obustronne zwyczajki celne, powiada ów komunikat, uszczupliły wzajemny ruch handlowy i powstrzymały jego rozwój. Potrzeba zbliżenia czuć się dawała coraz dotkliwiej, prohibicyjne bowiem cła amerykańskie i krajów sąsiednich wymagały takiego między państwami śródeuropejskimi *modus vivendi*, które mogłyby złączyć szkody przez nie wyrządzone. «Reichsanzeiger» zaznacza, że przy rokowaniach austro-niemieckich zwrócono szczególną uwagę na możliwość przystąpienia do przyszłego sojuszu celnego państw innych, co wpłynęłoby na uchylenie praktykowanego w większości krajów europejskich i szkodliwego opiekuńczego systemu celnego. System ten zapanował obecnie wszędzie. Rosja, Francja, Hiszpanja, Portugalja, Rumunja, Belgja, Niderlandy—wszystkie te kraje mniej lub więcej wyraźnie manifestują tendencje prohibicyjne. Wrazie szczęśliwego ukończenia rokowań austriacko-niemieckich i zawarcia traktatu celnego, państwa mniejsze pójdą za tym przykładem niewątpliwie, a «im większe będzie koło państw, połączonych ekonomicznie, tembardziej będą uznawać inne, powstrzymujące się obecnie, konieczność niez izolowania się od reszty. I Francja sama, twierdzi dalej «Reichs-

anzeiger», nie mogłaby w końcu wyrzec się korzyści, osiągniętych przez inne państwa skutkiem taryf układowych». Na tych następstwach polega, zdaniem «Reichsanzeiger'a», podstawowe znaczenie spodziewanego wyniku obecnych rokowań wiedeńskich.

Przytoczony przez nas szereg wyjątków z berlińskiego pisma urzędowego dowodzi, że cesarz Wilhelm II, wyrazem poglądów którego jest komunikat «Reichsanzeiger'a», uważa traktat celny z Austro-Węgrami za podstawę szerszej daleko działalności, za pierwszy niejako wyłom w chińskich murach taryf opiekuńczych. Niedziw tedy, że, mimo gwałtownej opozycji stronnictwa agrarnego, zniżyły Niemcy cło zbożowe o półtorej marki, to jest z 5 na 3,5 marki, co decyduje ostatecznie sprawę. W najbliższej przyszłości, prawdopodobnie z końcem kwietnia, spodziewać się należy urzędowego ogłoszenia traktatu. Czy ziszczą się pokładane w nim nadzieje — przesądzać trudno, zwłaszcza wobec zaognionych antagonizmów i trudności dogodzenia wszystkim; w każdym jednak razie traktat celny Austro-Węgier z Niemcami jest pierwszym znamieniem zwrotu w ekonomicznych stosunkach między państwowych.

B. K.

EMIGRACJA I DZIAŁALNOŚĆ

BANKU WŁOŚCIAŃSKIEGO.

Dwadzieścia przeszło lat spędzonych na wsi, przy roli dały mi możność poznania natury, chęci i żądań chłopca naszego. Będąc w ciągłej z nimi styczności gospodarskiej, rozmawiając przy zdarzającej się bardzo często sposobności, nasłuchiwałem się niemało utyskiwań na biedę, niedostatek i znaczne ciężary. Wszystko to było bardzo jednostajne i szare, a wszystko obraca się około myśli nabycia gruntów. Zdawałoby się, o cóż chodzi? Trzeba chłopcom ziemi, toć przecie jest w kraju bank włościański, który im do tego pomódz może, a ziemi do zbycia znajdzie się u nas w Królestwie sporo.

Przedstawiałem tedy nieraz włościanom bezrolnym, mającym chęć do emigrowania, nieszczęsne położenie wychodźców naszych w Brazylii i namawiałem ich do korzystania z dobrodziejstwa rządu, to jest do nabycia kawałka ziemi przy pomocy banku włościańskiego. Na to słyszałem od nich często te słowa: «Proszę pana, ten bank to dla chłopów zamożnych, ale nie dla nas, biedaków, którzy, oprócz rąk do pracy, grosza złamanego w kieszeni nie mamy,—oni se ta dorabiają, a nami biednymi pogardzają i wyśmiewają. Oto nieprzymierzając ja mam pięćcioro drobnych dzieci, jak panu wiadomo, starą, małą chałupinę, którą szwagier mój, postawivszy łośńskiego roku sobie nową, tę spróchniałkę podarował mnie, do tego ani kawałka gruntu, gdyż i ten, na którym stoi, toć z pozwolenia gromady; ani bydłęcia do roboty, tylko jedną krowiną, a dyc ja muszę siebie z żoną i dziećmi wyżywić, i podatek, i składki gminne, i na szpital, i na jakiś tam, czort go wie, dom warjatów,—a z kąd na to wziąć? Kawałkiem gruntu, który wziąłem na odrodek krowiną, za pastwisko które także odrabiam, kosą i dniówkami żywię się u pana, a gdyby nie to, przyszłoby się członkowi z familją z głodu zdychać. U chłopca nie zarobi, jeżeli się tylko u pana nie pożywi. Nikt się nie pyta, proszę pana, jak ja wyżywię i wychowam dzieciaków, ale jak tylko dorosną, oho! to ich

zaraz za łeb wezmą». Lepiej pono isć do Brazylii, boć tam chociaż, jak pan mówi, i bija, ale grunt i posiedzenie, inwentarz do roboty i narzędzia dają, jak ludzie opowiadają,—dyc pracować wszystko mi równo, czy tu, czy tam, pewnikiem nikt chleba darmo nie da, ale w Brazylii człek może się czegoś dorobić».

Przyszedłem więc do tego przekonania, że wszelkie projekty, podawane w gazetach o wstrzymaniu emigracji do Brazylii, a nawet projekt przesiedlenia emigrantów do wschodniej Syberji, nie powstrzymają emigracji, w tej czy innej formie, dopóki nie zostanie rozstrzygnięte pytanie, jakim sposobem ułatwić małorolnym lub bezrolnym włościanom nabycie gruntu i urządzenie gospodarstwa.

Naturalnie podjąć się rozwiązania w całości bank włościański nie może, ale sądzę, że to i owo dałoby się w działalności tej zbawiennej instytucji ulepszyć, odpowiednio do warunków naszego kraju, i rozwinąć przez to jej operacje na większą skalę. W tej myśli wskażę przedewszystkiem, dla informacji osób kompetentnych, zarzuty, zapewne niesłuszne, włościan naszych przeciwko bankowi, tak, jak je mi długa praktyka poznać dała, a następnie własne poglądy na to, co zrobić narazie można:

1) Chłopi nasi, pomimo najsilniejszych przekonywań, nie dowierzają bankowi włościańskiemu i niechętnie przystępują do pożyczek, bojąc się, aby te procenty, które będą płacić, nie zmieniły się w podatki.

2) Przy braniu pożyczek z obecnego banku, narażeni są na wiele formalności, które, jak kupującego, tak i sprzedającego zrażają.

3) Termin do spłaty pożyczki solidarnej, specjalnie przez zarząd banku uwzględnianej, uważają za zbyt długi, i ci, którzyby chcieli i mogli wcześniej spłacić, muszą być odpowiedzialni za drugich, aż do zupełnej spłaty, a to ich zraża.

4) Procenty im się zdają za duże, woleliby więcej płacić na amortyzację, a mniej na administrację.

5) Nabywcy włościanie, jak sami nieraz twierdzą, ponoszą stosunkowo znaczne koszta i zużywają wiele czasu na chodzenie kilkakrotnie do właściwych gmin, do właściwego komisarza włościańskiego, do znacznie odległej administracji banku włościańskiego, na sprawdzenie i rozmięczenie pomiędzy sobą parceli i zrobienie mapy, nie będąc jednak pewnymi dojścia tranzakcji do skutku, aż do ostatniej chwili, gdy się spisze akt notarialny.

Sprzedający grunt również, przy tych wszystkich niedogodnościach, po załatwieniu już tranzakcyj, musi długo oczekiwać na wypłatę.

Dla zadośćuczynienia, przynajmniej w części, powyższym żądaniom możnaby, zdaniem mojem, wprowadzić następujące reformy.

Chcąc przekonać włościan-nabywców, że mylnie są ich strachy, by procenty, jakie płacić będą od pożyczek bankowych, zostały później zamienione na stały podatek, należałoby, zaraz po zawarciu stanowczego kontraktu (o czem niżej), i po wprowadzeniu nabywców gruntu w posiadanie takowych, wydać do rąk, każdemu z nich oddzielnie, małego formatu książeczki, w których tyle powinno być stron, na ile rat rozłożono spłatę pożyczki. Każda stronica tej książeczki byłaby przedzieloną przez pół, tak że po stronie grzbietu książeczki byłaby wypisana I-sza rata, termin i suma przypadającego do spłaty procentu, druga zaś połowa stro-

nicy stanowiąby kupon, na którym byłby oznaczony ten sam termin, ta sama I-sza rata i suma, jaką należało wnieść do kasy powiatu na rachunek banku włościańskiego. Druga stronica tej książeczki, przeznaczona się znowu na ratę I-szej spłaty częściowej kapitału, — stronica trzecia, znowu na spłatę II raty procentów, a czwarta, na spłatę II raty części kapitału i t. d. (o spłacaniu procentów i rat kapitału będzie powiedziano niżej). Po borca kasy powiatowej, przy uiszczeniu każdej raty, odcina właściwy kupon i zostawia u siebie, a w książeczce odbiór raty stwierdza swoim podpisem, poczem, zebrawszy wszystkie kupony z jednej miejscowości i wciągnawszy takowe do księgi kasowej, odsyła do komisarza podatkowego dla sprawdzenia, czy wszyscy wnieśli przynależną ratę.

Komisarz zaś podatkowy, po uregulowaniu i ściągnięciu reszty należności, odsyła takie kupony do oddziału banku włościańskiego, jako dowód o ilości wniesionej należności do kasy powiatu X, z miejscowości N.

Właściciel zaś książeczki, po zapłaceniu przypadającej raty, przedstawia takową wójtowi gminy swej, celem odnotowania w kontroli.

Ostrożność ta dla tego jest potrzebna, że w razie zagubienia książeczki przez jej właściciela, kancelarja wójta gminy będzie miała u siebie potrzebne dane. Wyżej opisane książeczki mają jeszcze dogodność, że włościanin-nabywca, mając ciągle na oczach i pamięci termin wypłaty i sumę potrzebną na ratę, zaraz może w każdej chwili obliczyć, ile jeszcze pozostaje do spłacenia, aby własność mogła być uregulowaną na jego imię, oszczędzać tedy i pracować będzie usilnie, aby zebrać na ratę.

Dla uniknięcia dużych formalności, kosztów dla obu stron i dla prędszego przeprowadzenia transakcyj, — zdaje mi się, że byłoby najlepszym upoważnić właściwego komisarza włościańskiego, w którym powiecie sprzedaż gruntów będzie, do zawarcia stanowczego kontraktu sprzedaży i kupna, a to w sposób następujący. Jak tylko towarzystwo włościan, zawrze z właścicielem gruntów tymczasową umowę o przestrzeń i cenę morgi lub dziesięciny — zawiadamia o tem komisarza włościańskiego. Komisarz, rozpatrzywszy prawa włościan-nabywców, oznacza dzień przybycia swego na grunt, przybiera do pomocy, według swego uznania, dwóch okolicznych właścicieli majątków i dwóch, wybranych przez towarzystwo z grona włościan-nabywców, wzywa także geometrę do sprawdzenia i oznaczenia znakami nabywanych gruntów. Dla członków komisji, która najdłużej może trwać do 4 dni, należałoby przeznaczyć dzienne djety. Zebrana komisja rozpatruje mapę gruntów, przeznaczonych do nabycia, sprawdza wartość tychże, rozpatruje dowody ukończenia serwitutów, oraz wyciąg hypoteczny z działu IV, które sprzedający, na czas oznaczony przez komisję, powinien przygotować, rozpatruje projekt działów pomiędzy nabywcami i oznacza na gruncie miejsce dla zabudowań, — wszakże nie zobowiązując w tem nabywców. Poczem, jeżeli między stronami co do ilości sumy za nabywane grunty zupełna zgoda nastąpiła, spisuje na miejscu kontrakt sprzedaży i kupna w imieniu banku włościańskiego, który to kontrakt musi być nie naruszalnym z obu stron i służyć ma notariuszowi do wniesienia w księgę hypoteczną.

Kontrakt, podpisany przez komisarza i członków komisji, odsyła się do oddziału

banku włościańskiego dla skontrolowania i w razie aprobaty dla wyjednanania u władzy potrzebnej sumy.

Termin solidarnej odpowiedzialności można byłoby ograniczyć do 6 lub 8 lat płatnych, to jest do czasu, póki się nabywcy dobrze nie zagospodarują i do połowy nie spłaca pożyczki, poczem ten, kto wypłaci resztę należnej pożyczki, może stanowczo być zwolnionym od solidarnej odpowiedzialności. Wreszcie, najważniejszą, zda mi się, potrzebą jest decentralizacja działalności banku włościańskiego i nadanie większej swobody wydziałom. Jestto konieczność, tak dalece uznana, że nawet półurzędowy organ miejscowy, «Warszaw. Dniownik», zamieścił w tej kwestji następujący artykuł, który tu w streszczeniu podaje:

Mianowicie «Warszawskij Dniownik» w obszernym artykule roztrząsa porządek postępowania, przyjęty w banku włościańskim. «Dniownik» stawia założenie, że obowiązujące przepisy zbyt krępują działalność wydziałów, ześrodkowując wszystkie sprawy w radzie banku.

«Wydziały banku — pisze «Dniownik» — są prosto pośrednikami między bankiem i jego klientami, gdyż cała ich działalność ogranicza się na preliminarjnym rozpatrzeniu warunków danej operacji, na doglądaniu formalności i t. p.

«Wszakże ktokolwiek obeznany jest praktycznie z taksacją gruntów, zgodzić się musi, że zaoczne rozpatrywanie i ocena warunków kupna i sprzedaży jest rzeczą wprost niemożliwą, chociażby opisy, plany i wyjaśnienia były jaknajdokładniejsze. Z konieczności, rzecz cała sprowadzić się musi do zachowania li tylko formalności, co często doprowadza do rezultatów, wbrew przeciwnych oczekiwanym.

«Centralizacja tego rodzaju ma pewną podstawę w koniecznej ostrożności przy szafowaniu funduszami państwowymi, których stróżem jest bank włościański. Idzie o to przytem, ażeby kapitały te były użyte w sposób jaknajlepszy. O ile to daje się urzeczywistnić, wskazaliśmy powyżej, a co się tyczy oszczędnego używania środków banku, to dość trudno zrozumieć, dlaczego oddziały banku miałyby mniej gorliwie przyjmować do serca interesy skarbu, aniżeli instytucja centralna, zwłaszcza że faktycznie oddziały mają większą możność przestrzegania interesów skarbu. Wskazywaliśmy już na tę okoliczność, że operacje banku w ścisłej znajdują się zależności od warunków sytuacyjnych, których to warunków bank w żaden sposób władzy swej poddać nie może, a tymczasem powodzenie działalności banku wymaga koniecznie przystosowania się do tych ostatnich. Takim naprzykład warunkiem jest charakter rozsielenia włościan w tej lub innej miejscowości; takie samo znaczenie ma też i forma władania ziemią i tyle innych, różniących się względnie do miejscowości i okoliczności. Ignorowanie tych cech specjalnych musi mieć ten skutek, że gdyby nawet operacje bankowe rozwinęły się na większą skalę, działalność banku i nabywanie gruntów nie będzie odpowiadać zasadniczemu celowi banku w bardzo wielu wypadkach, jak to rzeczywiście miało miejsce. Przyjawszy to wszystko pod uwagę, samo przez się zrozumiemy konieczność pozostawienia jego oddziałom operacji, względnie do miejscowych warunków, t. j. konieczność nadania oddziałom prawa pewnej samodzielności.

«W takim razie, t. j. wraze takiej reorganizacji banku, specjalizacja jego operacji ma za podstawę i inne szczególne warunki, w tej lub innej miejscowości. Nie dotykając na tem miejscu warunków takich w innych częściach Cesarstwa, ale ograniczając się tylko do potrzeb naszego kraju, musimy wyznać, że wszystkie operacje, jakie rekomendujemy bankowi, jako wypływające z danego położenia, wymagają wielkiej samodzielności oddziałów banku. Do takich zalecanych przez nas operacyj zaliczamy: *samodzielne nabywanie przez bank gruntów, jakoteż nabywanie ich przez gminy, w celu odprzedaży ich częściowej od-*

dzielnym gospodarzom. Ze środek taki wywołują praktyczne warunki tej sprawy — najlepiej tego dowodzi przykład ziemstw guberni południowych (gdzie, tak jak i u nas, w znacznej większości istnieje osobista własność, a nie wspólne władanie ziemią), które zajęły stanowisko pośredników między włościanami i bankiem, albo raczej, wyrażając się dokładniej, nabywają grunty w celu odprzedaży ich włościanom.

«Wobec tego, że u nas instytucyj ziemskich niema, rolę ich należy poruczyć albo gminom, albo całym grupom, a głównie oddziałom banku włościańskiego. W obydwóch wypadkach odprzedażanie ziemi w małych częściach wymaga operacyj samodzielnych ze strony oddziałów banku włościańskiego. Wydawanie pożyczek na ostateczne nabycie ziemi, kupionej na wypłaty, jakoteż wydawanie pożyczek na tylko co wzniesione budynki, przedstawiają operacje, mające znaczenie w tym tylko wypadku, jeśli odbywają się bez żadnej zwłoki, a rozpatrywanie ich i zatwierdzanie przez radę banku jest prawie wcale niemożliwe, i wymaga sankcji najbliższego organu banku, to jest oddziału jego miejscowego. Po za tem samodzielność oddziałów banku warunkuje się jeszcze konieczną tu formą nabywania ziemi w niewielkich ilościach. Ta okoliczność wywoływać musi znacznie większą ilość pojedynczych operacyj, aniżeli to miałyby miejsce wraze nabywania ziemi w wielkiej ilości. Ztąd wynika przeciążanie rady banku nadmierną pracą, które wywołuje wielką powolność w jego postępowaniu, a wszystko to wpływa szkodliwie na operacje.»

«Warszawskij Dniownik» konkluduje, że «jeśli bank włościański zostanie zreorganizowany i działalność jego oddziałów będzie zastosowaną, przynajmniej w naszym kraju, do warunków miejscowych, w takim razie nadanie większej samodzielności oddziałom banku jest rzeczą konieczną, przeciwko której niepodobna podnieść najmniejszego zarzutu».

Do słów powyższych dodać tylko mogę życzenie jaknajrychlejszego ich spełnienia.

Plenipotent gminy.

Notatki z życia ruskiego.

[Reforma ustawy miejskiej. Główne momenty tej sprawy. Pojedynek].

Wiele się teraz pisze o projektowanej reformie ustawy miejskiej. Mówią jednak o tym przedmiocie bez porównania mniej, niżby wnieść było można z omówień dziennikarskich. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że społeczeństwo daleko żywiej interesowałoby się reformą ustawy miejskiej, gdyby można było oczekiwać, że do składu przedstawicieli zarządu miejskiego wejdą nowe pierwiastki. O ile jednak wiadomo dotąd, z projektu reformy wypływa, iż obecny skład przedstawicieli miast ma uleść ograniczeniom, i to nawet bardzo znacznym.

Ustawa miejska z r. 1870 ukazała się po latach pięciu od daty ogłoszenia ustawy o instytucjach ziemskich. Ponieważ ta ostatnia ustawa w roku zeszłym została znacznie zmodyfikowaną, zwłaszcza pod względem wzmocnienia kontroli administracyjnej, przyczem wyżsi urzędnicy ziemscy otrzymali prawa służby koronnej, reforma przeto ustawy miejskiej przedstawia się jako logiczny skutek ogólnej reformy ustaw, określających kompetencje samorządu.

Zaznaczymy główne momenty przebiegu tej sprawy. W r. z. okólnikiem z d. 2 lipca ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów wiadomości, dotyczących niektórych kwestyj dotychczasowej działalności zarządów miejskich.

Między innymi brakami ustawy samorząd miejskiego okólnik podniósł «dość nieprodukcyjne używanie majątku miejskiego, roztrwonienie kapitałów zapasowych, obciążanie miast długami».

Okólnik zwrócił uwagę i na ogólniejszą kwestję «o rezultatach zastosowania zasad szerokiej autonomji w zarządzaniu i majątkiem miejskim».

Odpowiedzi gubernatorów oddane zostały specjalnej komisji, której prezesem był senator von Pleve, towarzysz ministra spraw wewnętrznych. Komisja nakreśliła zasady reformy. Ministerstwo wypracowało z kolei projekt do prawa, obecnie podobno już znajdujący się w radzie państwa, która ma go rozpatrzyć jeszcze w ciągu sesji bieżącej.

Główne zasady tego projektu, o ile komunikują je gazety, podajemy poniżej, opatrząc je kilku uwagami.

Przedewszystkiem postanowiono ograniczyć ilościowo skład osobisty członków rad miejskich, których liczba obecnie na całe państwo wynosi około 72,500 osób. Zauważyć należy, że tylko rada miasta Petersburga liczy 250 członków, w Moskwie rada posiada już tylko 180, rady zaś innych miast posiadają — najwyżej 72 członków, najmniej — 30. Istnieje nadto zamiar zmniejszenia liczby członków niechrześcijań. Dotychczas, jak wiadomo, nie mogli oni przenosić 1/3 ogólnej liczby członków. Twierdzą jednakże, że przepisu tego nie przestrzegano dość ściśle, a nadto istnieje zamiar rozszerzenia jego kompetencji tak, ażeby stosował się on i do «sekciarzy» wyznań chrześcijańskich, co, jak wnoszą należy, odnosi się do staro-wierców, wyznawców sztundy itp.

Skład zgromadzeń wyborczych ma być również znacznie zmniejszony, co da się osiągnąć przez pozbawienie prawa wyborczego warstw niższych obecnego ciała wyborczego, a mianowicie: kupców 2 gildi, drobnych handlarzy i subjektów handlowych I klasy.

Bardzo być może, że skutkiem tego liczebność zgromadzeń wyborczych zmniejszy się więcej niż do połowy. Oto «Russk. Wiedom.» donoszą, że, według zdania kijowskiego zarządu miejskiego, zastosowanie tego przepisu wyłączyłoby z ogólnej dotychczasowej liczby 6,000 wyborców — okragle 4,000.

Pomieniona gazeta w dwóch artykułach oświadcza się najkategoryczniej przeciwko takiemu ograniczeniu, nie pojmując jego korzyści.

Zdaniem «Russk. Wied.», zastosowanie rzeczonego przepisu ograniczającego usunęłoby od udziału w samorządzie miejskim «grupę ludności» mniej zamożnej, lecz przez to samo zostającej w ciągłej styczności z najobszerniejszą warstwą ludności miejskiej, żyjącej z własnej pracy». Na to «Russkaja Mysl» odpowiedziała, że, przyjmując taką zasadę, należałoby nadać prawo udziału w wyborach miejskich bezpośrednim przedstawicielom tej samej «warstwy», żyjącej z własnej pracy fizycznej, jakoto: dorozkarczom, roznosicielom i t. d., którzy opłacają również podatki miejskie, — ale wątpić należy, czy samorząd miejski zyskałby co na tem.

W istocie udział w wyborach subjektów handlowych i t. p. przynosi bardzo wątpliwą korzyść. «Russk. Wied.» obawia się, że, po usunięciu tej bardzo licznej klasy wyborców, gospodarstwo miejskie dostanie się w ręce «najbogatszej mniejszości», co może być początkiem ich monopolu i ułatwieniem na drodze zagarnięcia władzy miejskiej przez nieliczną jakąś klikę. Wszystko to byłoby słuszne w ta-

kim tylko wypadku, gdyby wyłączeni od udziału, jak chce tego projekt, niezamożni wyborcy w zupełnej zostawali niezależności od bogatych kupców, gdyby to byli ludzie, inne uprawiający profesje, naprz. adwokaci, lekarze i t. d. Faktycznie zaś subjecki handlowi są tylko armją, z której bogaci miejscy «tuzowie» rekrutują swe wyborcze zastępy. Dzięki to im właśnie, nawet w takich miastach, jak Petersburg i Moskwa, wytworzyć się i działać mogła w zwartym szeregu t. z. «partja traktjernicza», obojętna zupełnie na dobrobyt miasta: na szkoły, oświecenie, zdrowotność i t. d., natomiast interesująca się wyłącznie rozkładem podatków miejskich na właścicieli traktjerni i restauracyj.

Należy na tem miejscu zauważyć, że prasa ruska oddawna wyrażała życzenie, ażeby do składu wyborczych ciał kolegjalnych dopuszczano osoby t. z. «wolnych profesyj», t. j. ludzi inteligentnych. Proponowano wprowadzić ten pierwiastek bez pogwałcenia zasady cenzum majątkowego, za pomocą opodatkowania na rzecz miasta najmujących lokale (podatek od mieszkań), albo też za pomocą zastosowania do wszystkich miast Cesarstwa dawniej obowiązującego w gub. nadbałtyckich przepisu miejscowego, który nadawał prawo wyborcze wszystkim posiadającym dyplomy, czyli t. z. «literatom», t. j. lekarzom, adwokatom, urzędnikom, nauczycielom. Myśl ta jednak dotąd faktycznie nie została urzeczywistnioną, a prawdopodobnie nie przychylił się do tego także i obecny projekt reorganizacji.

Wspomniemy dla wiadomości o niektórych mniej zasadniczych osnowach projektu reformy zarządu miejskiego. Żąda on, ażeby wydatki z kapitałów miejskich były zatwierdzane przez administrację rządową, oraz wogóle, ażeby wzmocniono nadzór i kontrolę administracyjną, określono odpowiedzialność osób, należących do składu zarządu za opieszałość, członków zaś zarządu za niestawienie się na zgromadzenia i t. p. Zwiększenie materialnej odpowiedzialności, jak każdy środek tego rodzaju, ma swoje dobre, ale ma też i złe strony. Bez wątpienia, pewna odpowiedzialność i pewne wymagania mogą mieć znaczenie dla osób, piastujących już pewne stanowiska. Ale jednocześnie należy się obawiać, azali niektórzy z «lepszyc ludzi» (wyrażenie historyczne w Rosji na oznaczenie osób wybieralnych), mając na względzie takie obostrzenia formalistycznej natury, nie będą się uchylać od udziału w zarządzie miejskim.

W Petersburgu w ostatnich dniach zwróciła na siebie powszechną uwagę sprawa pojedynku dwóch oficerów gwardji, którą rozstrzygał sąd okręgowy wojenny. Ponieważ sąd sprawę tę już wyjaśnił i wyrok ferował, możemy pokrótce rzecz całą treściwie przedstawić, na mocy aktu oskarżenia i zeznań świadków. W końcu stycznia oficer pułku pawłowskiego Łomonosow, rozgniewany na swego kolegę i przyjaciela ks. Wadbolskiego z blahej zupełnie przyczyny, obraził tego ostatniego słownie we własnym swym mieszkaniu, w obecności wspólnego kolegi. Świadkowie zeznali, że Łomonosow przyznał się zaraz nazajutrz, iż nie miał żadnego prawa obrazić ks. Wadbolskiego, i że obraźliwe słowa wymknęły mu się z ust mimowolnie.

Ks. Wadbolski wyzwał Łomonosowa. Pierwszy z nich, jak podaje akt oskarżenia, liczy 21 lat, drugi musiał być prawdopodobnie w równym wieku, gdyż byli oni kolegami z korpusu kadetów. Na wezwa-

nie sekundantów Łomonosow oświadczał kilka razy gotowość przeproszenia kolegi. Lecz ks. Wadbolski na wszelkie tego rodzaju propozycje oświadczał stanowczo, że nie może się zadowolnić przeproszeniem, oraz że nie pragnie śmierci Łomonosowa, lecz chce tylko znaleźć wyjście z ciężkiego położenia, a innego sposobu, oprócz pojedynku, nie widzi. Ztąd to, zdaniem jego, wyniknął pojedynek. Świadkowie zeznali, że Łomonosow był bardzo drażliwy, nerwowy, nigdy nie mógł powstrzymać się od niegrzeczności, których mu jednak nie pamiętano, gdyż powszechnie go lubiano. To, co powiedział do ks. Wadbolskiego, nie zostało powtórzone na sądzie. Dowiedziono tylko, że w słowach Łomonosowa nie było ani obwinienia o coś złego, ani właściwej obrazy honoru. Był to poprostu «wymysł», rzucony kolędze w chwili gniewu, i to jeszcze w chwili, gdy kolega ten przepraszał, pytając, czy się na niego Łomonosow nie gniewa.

Ks. Wadbolski fechtował się daleko lepiej aniżeli Łomonosow, a lubo i strzelał też lepiej od niego, wybrano jednak broń, która daje więcej szans wypadkowi, to jest pistolety. Kupiono pistolety niegwintowane, naboje wybrano jaknajmniejsze. Miejsce spotkania oznaczono w Krasnem-Siole, dokąd udano się na trójkach. W połowie drogi okazało się, że zapomniano wziąć pistolety ze sobą. Sekundanci znów przy tej sposobności nakłaniali do zgody. Łomonosow nie oświadczył się przeciw temu, lecz ks. Wadbolski odmówił stanowczo. Na miejscu, obranem dla pojedynku, sekundanci, zgodnie z umówionem między nimi zgóry postanowieniem, odmierzili jeden krok więcej, aniżeli zakreślono w warunkach spotkania. Koniec rękojęści jednego pistoletu odłamał się, i ks. Wadbolski zażądał, aby jemu go podano, lecz Łomonosow oświadczył się za rzuceniem tej kwestji na losy. Pistolet uszkodzony jemu się dostał. Kiedy przeciwnicy stali już z pistoletami w rękę, sekundanci raz jeszcze wezwali przeciwników do zgody. Ks. Wadbolski w odpowiedzi dał rękoma znak odmowy, Łomonosow zaś powiedział, że pod lufą pistoletu przeproszać już zapóźno. Ks. Wadbolski zbliżył się o kilka kroków do Łomonosowa, podnosząc rękę i wystrzelił. Łomonosow padł z krzykiem i strzału nie dał... Też noc zmarł on, nie wymówiwszy jednego słowa. Na sądzie oskarżony rzekł się obrońcy, a w swych wyjaśnieniach dowodził, że nie miał innego wyjścia, oprócz pojedynku, że nie przypuszczał możliwości «wystrzelenia w powietrze», chociaż nie chciał zabić kolegi. Po mowie prokuratora, księżę Wadbolski powtórzył to, co już był powiedział: że więcej, aniżeli ktobądź inny, żałuje tego co się stało, lecz nie mógł zrzec się wyzwania. Sąd skazał go na trzyletnie zamknięcie w twierdzy, bez ograniczenia praw.

X.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Jenike Ludwik. Stefan Czarniecki. Urywek historyczny. Z wizerunkami Czarnieckiego i pomnika jego w Tykocinie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1891. Str. 168.

Bezpretensjonalne opowiadanie o czynach wiekopomnego wojownika; celem autora nie było napisanie studjum naukowego, tylko treściwe przedstawienie tego, jakim Czarniecki był i co uczynił. Opowiadanie, które, pod względem sposobu traktowania przedmiotu, najsmakniej porównałby można z naruszewiczowskim «Żywotem Jana Karola Chodkiewicza», powinno być jednak, jeżeli dla szerszej publiczności ma być przeznaczonem, być mniej suchem.

Windakiewicz dr. St. Materiały do historii polaków w Padwie. Kraków, 1891. Str. 39.

P. Windakiewicz, który już uprzednio ogłosił parę wzmiankowanych na tem miejscu prac, dotyczących historii studiujących w Padwie polaków, wydaje obecnie dokumenty, które znalazł w archiwum uniwersytetu padowskiego, wyjaśniając w przedmowie, że materiał ten nie jest jedynym, i wskazując archiwa, w których się inne odnośne dokumenty dają odnaleźć.

Крашевский I. Черный день. Повѣсть. Переводъ съ подискаго Н. Гросса. (Приложение романовъ къ газетѣ «Свѣтъ»). Petersburg, 1891. Str. 228.

Przekład, jakkolwiek nie wolny od drobnych usterek, jest wogóle udatnym.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Autorowie polscy po litewsku. W zeszłym roku miesięcznik litewski «Ukinikas», wychodzący w Tyłży; drukował tłumaczenie na język litewski utworu H. Sienkiewicza «Skięce węglem»; przekład dokonali bardzo starannie niejaki p. I—tis. Równocześnie zamieścił inny miesięcznik litewski, «Varpas», także wychodzący w Tyłży, przekład komedii J. Korzeniowskiego «Majster i czeladnik», pióra ks. Aleksandrowicza. J. Uk.

Przekłady z polskiego. Czasopismo düsseldorfskie «Splitzer» podało trzy nowele W. Gomulickiego w tłumaczeniu Alb. Weissa, mianowicie: «Pierwszy mróz», «Garść kwiatów» i «Pocafunek». Dziennik «Hrvatska» zamieścił przekład dwóch utworów H. Sienkiewicza: «Orso» i «Lux in tenebris lucet». «Bartek zwycięzca» wyszedł po czesku. «Russkaja Mysl» zamieściła następujące poezje Wł. Syromonki (L. Kondratowicza): «Natura wilka ciągnie do lasu» (przekład L. Trefolewa), «Patryotka» i «Rankiem» (tłóm. Palmowa). «Wileński Wiestnik» zamieścił «Odludka» M. Bałuckiego oraz «Lux in tenebris lucet» H. Sienkiewicza. Ostatni ten utwór znajdujemy również w tygodniku «Żiwopismoje Obozrenje». Dziełko J. Chociszewskiego p. t. «Bojomir, czyli wprowadzenie chrześcijaństwa w Łuzycach», wyszło w przekładzie serbsko-łużyckim, dokonanym przez Żemra-Budyszynskiego. «Nowy Rok» B. Prusa i «Janko muzykant» H. Sienkiewicza przełożone zostały na język Esperanto przez p. A. Grabowskiego i ukazały się wkrótce w tygodniku norymberskim «Esperantisto». L. W.

«Syb. Wiestnik» zamieścił przekład noweli Sienkiewicza «Lux in tenebris lucet».

Przeciwy Pypinowi. Dr. Emil Ogonowski, profesor języka i literatury matoruskiej na wszechuczucie lwowskiej, wydał broszurę p. t. «Widpowid' mojemu krytykowi», wymierzona przeciwko artykule A. Pypina «Osobaja russkaja literatura» (w «Wiestniku Jewropy»). Dr. Ogonowski, opierając się na pracach pierwszorzędnych historyków i filologów słowiańskich, obala wszystkie zarzuty uczonego petersburskiego, poczynając od jego zdania, że «literaturę może posiadać tylko naród politycznie niezależny». L. W.

Bolemir Kwiet. Czeskie «Athenaeum» z dnia 15 marca zamieszcza artykuł pióra pana J. Baudouin - de - Courtenay, prof. uniwersytetu dorpacckiego, p. t.: «Franciszek Bolemir Kwiet». Kwiet, zmarły w roku 1864 w Warszawie, był profesorem filologii słowiańskiej w szkole głównej warszawskiej. Przybywszy w końcu r. 1862 do Warszawy, natrafił na najpiękniejszą chwilę w krótkiej historii szkoły głównej. Objął on początkowo lektorat języka czeskiego i wykładał po czesku. Mimo tego, miewał czasem do 1,000 słuchaczy, a nawskroś naukowy kierunek, jasność tłumaczenia myśli i wrodzony talent sprawiły, że wykłady jego należały do najznakomitszych; on sam zaś umiał sobie pozyskać szacunek i serce młodzieży. W tym samym zeszycie «Athenaeum» spotykamy recenzję dzieła Kariejewa «O polskich reformach XVIII stulecia», napisaną przez pana J. Vanczurę.

Wynik spór o to, czy pamiętniki Talleyranda są oryginalne czy podrobione? Dwa tomy pamiętników, wydane przez hr. de Broglie, różnią się o wiele od pozostałych papierów Talleyranda. Znana autorka Gyp (pani de Martel), synowica Bacourta, której hr. de Broglie wręczył rękopis pamiętników, oświadczyła, że wydane pamiętniki nie są temi, które hr. de Broglie otrzymał w rękopisie. Jako 15-letnia panienska, p. Gyp pomagała stryjowi w przepisywaniu rękopisu Talleyranda i treść jego doskonale pamięta. Jej zdaniem, to, co wydane, wielce się różni od tego, co nigdyś przepisywała. Stryj jej mówił, że pamiętniki mają obejmować 15 tomów, wydanie zaś hrabiego de Broglie obrachowane zostało na 5 tomów. Pani Gyp nie posiada jednak hr. de Broglie o złą wiarę, przypuszcza tylko, że panowie Andral i Chatelaine nadużyli zaufania Bacourta, który testamentem przekazał im pamiętniki Talleyranda. Pamiętniki te pozostawały u nich do 1889 roku.

KRONIKA NAUKOWA.

... Moralność i nauki przyrodnicze. Taki tytuł nosi zamieszczone w zeszycie 6 «Woprosow filozofii i psychologii» studjum prof. Bekietowa. Znakomity przyrodnik w studjum tem, napisanem bardzo zresztą gruntownie i interesująco, próbuje wyprowadzić moralność ludzką z jakiegoś ogólnego prawa natury, i znajduje, że zasadą naczelną porządku w świecie, zarówno fizycznym, jak i moralnym, jest prawo równowagi ruchomej. W świecie fizycznym do niego dadzą się, podług prof. Bekietowa, ostatecznie sprowadzić wszystkie poszczególne prawa mechaniki; w świecie moralnym zaś jest ono: 1) prawem, podług którego układa się, w swoich rezultatach, życie społeczne narodów i ludzkości, pomimo wiedzy i woli ich członków pojedynczych; 2) zasadą, do której się dadzą zredukować wszystkie uświadomione zasady i przepisy moralności. Do wykonania tego prawa, do doprowadzenia ludzkości całej do stanu równowagi ruchomej (w znaczeniu moralnem) prowadzą nieuniknienie wszystkie fakty historyczne, wszystkie, dobre lub złe uczynki i postępkę całych społeczeństw i pojedynczych ludzi. Ma więc ono własność i znaczenie prawa natury. Co do drugiego punktu, zasada sprawiedliwości, naczelną przynępc moralności, jest tylko uświadomionem i przetłómaczonem na język etyki prawem równowagi ruchomej, tak że ludzkość w całym swoim pochodzie historycznym dąży chcąc niechcąc do urzeczywistnienia powszechnego zasady sprawiedliwości. Główny zaś przepis moralności, miłość chrześcijańska, nie jest, podług prof. Bekietowa, niczem innym, tylko rezultatem uświadomienia konieczności przeprowadzenia wszędzie zasady sprawiedliwości. Historia ludzkości przedstawia się oczom prof. Bekietowa, jako stopniowy dobór naturalny narodów i osobników w celach moralnych. Dobór ten dotychczas odbywał się nieświadomie. Teraz nastąpił czas współdziałać rozumem i miłością biegowi historii. Przytaczając te wywody znakomitego uczonego, winniśmy jednak dodać, że nie mają one wartości naukowej, gdyż założenie, z którego są wyprowadzone, nie jest i z natury swojej nie może być dowiedzionem.

... Młyn wietrzno-elektryczny. M-r Brush, elektro-technik i właściciel ziemski w stanie Ohio w Ameryce Północnej, zastosował w majątku swoim siłę wiatru do produkowania energii elektrycznej, potrzebnej do oświetlenia obszernych budynków. Przyrząd pomysłowego amerykanina jest wielkim żelaznym młynem wietrznym, wysokim na 22 metry; powierzchnia poruszanego przez wiatr koła tego młyna wynosi 166 metrów kwadratowych. Za pomocą systemu połączonych pasami bez końca bloków wyrobiona przez obrót koła tego olbrzymiego wiatraka energia komunikuje się maszynie dynamo-elektrycznej, której szybkość obrotu wynosi 500 na minutę. Maszyna połączona jest za pomocą drutów ze sklepem, gdzie się znajduje 408 akumulatorów. Nagromadzony w ten sposób zapas energii elektrycznej wystarcza na 100 lampek elektrycznych (równających się każda 16—20 świecom), dwa łuki Volty i trzy małe elektromotory. Jak dotychczas, ten motor wietrzny nie kosztuje m-r Brusha mniej, niżby kosztował zwykły motor parowy. Może być jednak, że dalsze postępy techniki umożliwią utylizowanie w celach produkcji energii elektrycznej wiatru, tej bezwarunkowo najtańszej siły.

ECHA ZACHODNIE.

Waszyngton, 10 marca.

Projekt domu emigracyjnego. Widoki na Kanadę i kanadyjcy francuzi. Obchód jubileuszowy. Zjazd księży katolickich antyirlandzkich. Wypadek w kopalni węgla.

△ Dziewięciu księży polskich z różnych parafij, którzy się z okazji 40-godzinnego nabożeństwa znaleźli razem w Filadelfji, powzięli i postanowili przyprowadzić do skutku projekt założenia domu emigracyjnego w porcie nowojorskim lub brooklińskim. Dom pozostałby pod opieką i zarządem duchownych i służyłby za przytułek i biuro informacyjne dla wychodźców naszych, którzy wstępują na ziemię amerykańską. Projektodawcy wydali odezwę, w której wzywają kapłanów polskich w Ameryce do zjechania się w dniu 14 kwietnia w gościnnym, domu ks. proboszcza Klonowskiego w Shamokin, w Pensylwanji, dla ostatecznego omówienia i zdecydowania tej sprawy.

Projektowi temu możemy tylko przyklasnąć. Wobec obojętności czy niezaradności różnych naszych związkowych federacji w tej sprawie,

inicjatywa kapłanów, zamieszkałych przeważnie w miastach portowych i patrzących codziennie na wyzyskiwanie, jakiemu, podlegają nasi emigranci, zasługuje na najzupełniejsze uznanie. Sprawa utworzenia jakiejś agencji polskiej, połączonej z przytułiskiem i biurem informacyjnym, od lat już dziesięciu przynajmniej podnoszoną jest w naszych kolonjach amerykańskich, bez żadnego, jak dotąd, skutku. Usiłowania, jakie robiono dotąd w tym kierunku, zostały poronione, i wciąż nie się nie robi w sprawie tak ważnej i naglącej. Agencja podobna, prowadzona umiejętnie i sumiennie, mogłaby i kolonistom naszym oddać nieocenione usługi i mogłaby również być źródłem informacyjnym dla osób w kraju, którzy interesują się nowym ruchem emigracyjnym. Wszystko to już nieraz powtórzono. Niedoleżtwo w przyprowadzeniu do skutku tego projektu da się chyba tylko porównać ze sprawą pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Gdyby emigracja nasza w Stanach Zjednoczonych była lepiej zorganizowaną, dąłoby się niejako zrobić w kierunku polepszenia doli naszych wychodźców i możnaby starać się o jakieś racjonalniejsze grupowanie naszych kolonij, żeby nie ginęły rozrzucone wśród ludności obcej, lecz kupiły się o ile można koło siebie na jednych terytorjach. Gdyby istotnie myśl jakaś przewodniczyła osadnictwu, nie byłoby to, w pewnej przynajmniej mierze, niemożliwym do wykonania. Podnoszono np. projekt kierowania naszych wychodźców do zachodniej Kanady, nad brzegami oceanu Spokojnego, gdzie podobno i miejsca jest jeszcze podostatkiem i warunki odpowiednie. Trzeba jednak, żeby się tem ktoś zajął, jak i innymi podobnymi projektami. W tejże Kanadzie kiedyś, bodaj jeszcze za Ludwika XIV, znalazło się 40,000 francuzów. Otóż z garści tej zrobiło się dzisiaj 2 miliony, zamieszkujące jedno terytorjum, mówiące dotąd czystym językiem francuskim i utrzymujące wciąż stosunki z ziemią macierzystą. Dodać jeszcze należy, że kolonie te nie były następnie zasilane świeżą emigracją francuską, która już w wieku zeszłym ustala.

Francuzi po roku 1789 emigrować przestali i dziś wyjątkowo tylko kraj opuszczają. Co przytem ciekawe, to mianowicie, że kanadyjcy ci francuzi odznaczają się wielką mnożnością, w przeciwieństwie do małej płodności francuzów Francji, małopłodność, która zdaje się mieć przyczyny raczej społeczne niż fizjologiczne. Francuzi kanadyjcy mają dość wolnego miejsca, zachowali przytem stare obyczaje, religijność i zdawanie się na Pana Boga w rzeczach progenitury, jest też ich coraz więcej i nie trudno tam spotkać stadła, liczące po tuzinie potomstwa. Co nadto charakteryzuje jeszcze francuzów w tym kraju, to ich stosunek do Indian miejscowych. Podczas gdy Angliki wszelką inną rasę traktują zgóry, jako niższą, unikają wszelkiego z nią bliższego i ludzkiego zetknięcia, gotowi zaś natomiast zawsze tępić przedstawicieli innych ras — francuzi przeciwnie (kanadyjcy), wyrobili sobie bardzo życzliwe stosunki z ludnością miejscową, wchodzili z nią nawet niejednokrotnie w związki małżeńskie, dając początek osobnej rasie metysów. To też, gdy dziś zdarzy się w Kanadzie zatarg między wychodźcami angielskimi i francuzkimi, a zatargi trwają wciąż i bardzo poważne, Indianie i metysi zawsze trzymają stronę tych ostatnich.

Czas mi jednak wrócić do naszych kolonistów z tej strony rzeki św. Wawrzyńca.

Notuję tedy, że do obchodu stoletniej rocznicy 3 maja przygotowują się wszędzie nasi koloniści amerykańscy, głównie jednak w Chicago. Były usiłowania, żeby obchód odbył się wspólnie i urządzony został zgodnie, zarówno przez zjednoczenie pol.-ryzm.-kat., jak i przez Związek nar., prowodyrowie jednak Zjednoczenia postawili warunki tego współdziałania, o które projektowana jedność rozbiła się. Obie federacje obchodzić będą rocznicę oddzielnie.

Wspominałem już nieraz o unifikacyjno-anglo-amerykańskich dążeniach katolickiego irlandzkiego duchowieństwa w Ameryce, które nawet zawiązało w tym celu unję księży irlandzkich. Dla przeciwdziałania tym dążnościom odbył się w dniu 24 lutego w Greenbay zjazd księży katolickich: niemieckich, polskich, czeskich, francuzkich i t. d.

W Hazleton, w Pensylwanji, miał miejsce okropny wypadek w kopalniach węgla. Woda zatopiła pracujących tamże 17 górników. Z powodu trudności technicznych dopiero po dniach 20 zdano wydobyć zwłoki nieszczęśliwych ofiar wypadku. Jakież jednak było zdziwienie wszystkich, skoro ostatnich czterech nieszczęśliwców wydobyto żywych. Cudownie prawie ocaleni w ten sposób są dwaj polacy i dwaj rusini: Józef Matuszkiewicz, Jan Tomaszewski, Iwan Barno i Wasyl Franko. Zdołali oni schronić się do jakiegoś zagłębienia, gdzie woda nie doszła, wycierpieli jednak straszne męki głodowe. Znalezione ich w półnagich, własne bowiem obuwie i ubranie żuli z rozpacz, i na półprzytomnych. Wszysey czterej znajdują się w miejscowym szpitalu, gdzie powoli przychodzą do zdrowia.

Kapral.

Lwów, 1 kwietnia.

Koło literacko-artystyczne. Jeszcze o liście d-ra Smolki. Ankieta w sprawie traktatu cłowego. Likwidacja banku włościańskiego. Podatek konsumcyjny. Koleje lokalne. Rusini].

△ Powielkiej walce wyborczej, po burzliwych scenach, których widownią był kraj cały, jesteśmy znów świadkami rozdwojenia i walki zaciętej w łonie jednej z najsympatyczniejszych instytucyj miasta naszego — w kole literacko-artystycznym. Przeciwno zarządowi Koła oddawna już urosła opozycja, która wszakże, jako nie posiadająca dość powagi liczebnej, nie zdołała dotąd wysadzić z siodła, chciałem powiedzieć z krzesła przydyjalnych, naszych przywódców literatury i artyzmu. Wprawdzie przywódcy ci, jak się zdawało, przyrosli do swych siedzeń, i chyba wraz z krzesłami można ich było usunąć; bronili zaś stanowisk swych tak zawzięcie, iż nawet groźba opuszczenia Koła przez 84 członków nie wzruszyła ich narazie. Dopiero gdy groźba urzeczywistnioną została, gdy wspomniani członkowie naprawdę wypisali się z listy — wydział Koła złożył swe mandaty. «Większość», t. j. ci, którzy pozostali, urządziła sobie «święcone», na którym dużo rozprawiano o zgodzie, o męztwie cywilnem i o tem, że malkontenci wrócą, bo nie mieli słuszności.

D. 9 b. m. zgromadzą się członkowie ankiety, zwołanej w myśl uchwały sejmowej przez wydział krajowy, w celu sformułowania żądań przedstawicieli przemysłu i rolnictwa Galicji, odnośnie do traktatu celno-handlowego Austro-Węgier z Niemcami. Kwestjonarjusz, rozesłany członkom ankiety, zawiera szereg zapytań, dotyczących warunków odbytu zagranicznego i wewnętrznego i zmian, jakie byłyby pożądane w stosunkach celnych ze stanowiska gospodarczej pomyślności Galicji. Kwestjonarjusz uwzględniła osobna ważniejsze działy produkcji galicyjskiej, a mianowicie produkcję zbożową, mączną, bydłą, spirytusową i leśną. Traktat austro-niemiecki, wrazie dojścia układów do skutku, wywrze wpływ różny na każdą z prowincyj austro-węgierskich. Jeżeli rząd niemiecki przychyli się do żądań delegatów austriackich, zyska na tem niewątpliwie nasze rolnictwo, krajowy zaś przemysł fabryczny, o konieczności powstania którego tyle mówiono od lat kilku, znajdzie na drodze swego rozwoju nową przeszkodę w konkurencji niemieckiej. Do ankiety powołano prof. Pilata, posłów: Kozłowskiego, Rozenstocka i Szczepanowskiego, d-ra Leo, pp. Abrahamowicza, Rutowskiego, Schellenberga, Struszkiewicza i Wierzbickiego.

Sprawa likwidacji byłego banku włościańskiego wywołała w prasie tutejszej ostrą polemikę. Celem pocisków, miotanych przez dzienniki opozycyjne, stało się sprawozdanie komitetu likwidacyjnego,

który, wobec niemożliwości ściągnięcia drogą zwyczajną 10,702 pożyczek w sumie ogólnej 1,483,096 zlr., widział się zmuszonym oświadczyć, iż przystąpi do energiczniejszego ściągania rat zaległych, choćby drogą wywłaszczenia przymusowego. Oświadczenie to zrobiło wrażenie przykre i wywołało namiętne filipiki przeciw komitetowi. Wiadomo powszechnie, że ofiarność i gorliwość banku krajowego i kilku wybitnych obywateli zapobiegły katastrofie, jaka już przed siedmiu laty mogła nastąpić. Działalność dotychczasowa komitetu zasługuje na zupełne uznanie, a konieczność chwycenia się środków ostatecznych jest niepodobną do powstrzymania, jeżeli z pomocą nie przyjdzie sejm. Tymczasem zajęły się gorliwie tą sprawą niektóre rady powiatowe. Nabyły one pretensje komitetu do włościan, w sferze ich urzędowania zamieszkałych, i prawdopodobnie zdołają ściągnąć swe wierzytelności w dłuższym przeciągu czasu, czyniąc dłużnikom wszelkie możliwe ustępstwa i ulgi, do których komitet likwidacyjny nie mógł być obowiązany. Projekt przystąpienia innych rad powiatowych do kroku, przez kilka z nich zrobionego, zyskuje coraz więcej zwolenników, w każdym jednak razie wątpić się godzi, by likwidacja przyszła ostatecznie do skutku bez wywłaszczenia pojedynczych gospodarzy, czemu zapobiedz może jedynie ofiarność kraju w postaci uchwały sejmowej.

Fundusze autonomiczne znalazły nowe źródło powiększenia. Ustawa krajowa, zaprowadzająca opłaty konsumcyjne od napojów wysokowych na rzecz skarbu krajowego, została w tych dniach zatwierdzoną. Opłaty te wynoszą 30% podatku państwowego od wina, moszczu, zacieru winnego i moszczu owocowego, 1 zlr. od hektolitra słodzonych napojów wysokowych i 50 cent. od hekt. piwa. Ustawa ta wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1891 roku.

Wydział krajowy zabrał się energicznie do powierzonej mu przez sejm sprawy ułożenia warunków normalnych w przedmiocie udzielania poparcia krajowego drogą żelaznym lokalnym. Wydziały powiatowe otrzymały już kwestjonarjusz, zawierający czternaście zapytań o potrzebie, znaczeniu i kierunku przyszłych dróg żelaznych i warunków, pod któremi gminy i powiaty lub zainteresowane przedsiębiorstwa przemysłowe i osoby prywatne zechciałyby przyczynić się do budowy. Znanem jest zacołanie Galicji pod względem rozwoju komunikacji w porównaniu z innymi prowincjami austriackimi, budowa więc sieci lokalnej dróg żelaznych usunie jedną z największych przeszkód naszego wzrostu ekonomicznego.

O rozbudzonem ruchu narodowym wśród rusinów świadczą coraz to nowe objawy. Niemordowaną w tym względzie działalnością odznacza się ks. metropolita Sembratowicz. Powziął on już oddawna myśl zwołania synodu grecko-katolickiego, na którym ogłoszone zostaną uchwały biskupów, dotyczące praktyk religijnych i postępowania kapłanów. Powołano do pracy kilka komisyj w celu wygotowania materiału do uchwał synodalnych. Prace komisji są już na ukończeniu i zostaną odesłane do Rzymu dla przejrzenia i zatwierdzenia. Zwołanie synodu nastąpi prawdopodobnie we wrześniu r. b.

Kurenda arcybiskupa katolickiego, księdza Morawskiego, wzywająca do budowy nowych świątyń w obrębie archidiecezji lwowskiej, wywołała w pewnych sferach rusińskich dość źle ukrywane niezadowolenie. Chciano widzieć w kurendzie za-

mach na samoistność obrządkową Rusi, na odrębność narodową rusinów. Rzecz jednak wyjaśniła się wkrótce. Rusini posiadają swe kościoły w każdej prawie wiosce, ludność zaś katolicka, dochodząca w niektórych parafjach do kilkunastu lub kilkudziesięciu nawet tysięcy głów, zmuszona jest nieraz odbywać uciążliwe wędrówki do swych świątyń. Zresztą chodzi tu jedynie o wysiłki prywatne, osobnionne, bez żadnego poparcia urzędowego.

Posłowie rusińscy do rady państwa zjechali się do Lwowa i dyskutują nad swem stanowiskiem i postępowaniem w parlamencie, którego otwarcie nastąpi dnia 11 b. m.

El.

Kraków, 3 kwietnia.

[Obchód. Miscellanea].

△ Zaczynamy się kłócić o uroczysty obchód. Walkę rozpoczął «Czas», wychodząc z założenia, że, ponieważ kasa oszczędności przystąpi do odnowienia swym kosztem kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, przeto głośny obchód jest zbyteczny. Taki, bądź co bądź, jest sens paru artykułów wstępnych «Czasu», przemawiających przeciw wszelkim obchodom rocznic, jakich cały szereg przyniosą nam następne lata. «Czas» pragnie natomiast «w skupieniu ducha» zwrócić się do konserwacji wielkich zabytków przeszłości. Według niego będzie to najpiękniejsze uczczenie rocznic narodowych.

Telegramy przyniosły wiadomość, że członkami izby panów mianowani zostali: dr. Fryderyk Zoll, profesor prawa rzymskiego i dyrektor wydziału prawniczego akademii umiejętności, oraz hr. Stanisław Badeni, znany umiarkowany poseł, brat namiestnika. Komitet międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie ogłosił plan wyścigów tegorocznych. Najwyższą będzie nagroda Wawelu, wynosząca 4,000 zlr. Z planu widzimy, że hazard wyścigowy został w nim należycie uwzględniony. Zmarł tutaj Georg Nichtjanów, bułgar, student weterynaryj na uniwersytecie lwowskim. Pogrzb jego był wspaniały. W kościele oo. Paulinów na Skalce odbyło się uroczyste poświęcenie wiernej co do najmniejszych szczegółów kopji obrazu Najświętszej P. Częstochowskiej. Zaznaczyć należy, iż kościół na Skalce, związany tak ściśle z tradycją św. Stanisława, odnowiony został prawie zupełnie w ostatnich latach, dzięki zapobiegliwości przeora, ks. Ambrożego Teodorowicza. Jednocześnie z zapowiedzianą przemianą dwutygodnika humorystycznego «Djabel» na pismo tygodniowe, przybyć ma nowy dwutygodnik czy miesięcznik humorystyczny p. t. «Sport», który, jak zapewniają miejscowe dzienniki, znajdzie niechybnie «w szerszych kołach należyte uznanie». Dr. Józef Tretiak powrócił z zagranicy, gdzie bawił dla studjów naukowych. Po Paryżu i Berlinie przyjdzie na Kraków kolej wystawienia «Thermidora»; odbywają się już próby pod okiem p. Stanisława Koźmiana. W zjeździe chirurgów w Berlinie bierze udział z Krakowa prof. Rydygier.

Srednik.

LISTY Z PROWINCJI.

Kielce, 20 marca.

[Życie miejskie. Koncerty. Prasa. Stagnacja. Przedstawienie amatorskie].

□ Rzadko napotkać można miasto gubernialne, pozostające w tak uporczywym letar-

gu, jak gród nasz nadsilniczny przez całą zimę ubiegłą. Brak teatru i zabaw publicznych zniechęcił nas do wazystkiego, tak że literalnie nic nie robimy. Od czasu do czasu zrodzi się ploteczka, i wtedy wszyscy chętnie pożerają tę strawę duchową. Od czasu do czasu daje się słyszeć wystrzał z rozmaitego kalibru broni... to młodzi adepci szkoły kochania śpieszą na dolinę Józefata i, na szczęście dla rodziny, wciąż pudlują. Z tego łatwo domyśleć się można, że nie brak u nas ładnych buziaków, lecz cóż z tego, kiedy białogłowy nasze marzą tylko o efektywnych strojach. W pogoni za ładnymi twarzyczkami, zapominamy o wszystkim i temu tylko zawdzięczyć może powodzenie swoje jedna z koncertantek, która szumnie zjechała do nas niedawno i wobec przepelnionego teatru zaśpiewała i przekonowała nas, że jest... wcale ładną kobietą. Na usprawiedliwienie kielczan muszę zwrócić uwagę, że na wydanie sądu o koncertantkach wpływa u nas również kwestja stanowa. Skutkiem tego, na koncercie, danym przez pannę Losakiewicz (fortepianistkę) i p. Kamińską (śpiewaczkę) sala świeciła pustkami, gdyż ojciec pierwszej jest... felczerem. Tymczasem milczenie. Zebrani słuchacze doznali wielu wrażeń przyjemnych. P. Łoś, wychowawca konserwatorium warszawskiego, śmiało nazywać się może chlubą zakładu tego. Gdyby szanowne koncertantki zechciały nas jeszcze raz odwiedzić, sprawiłyby nam prawdziwą przyjemność, tembardziej, że żyjemy na pustkowiu, do którego zbyt często zwykli zaglądać tak zwani profesorowie różnokolorowej magji, którzy, niestety, cieszą się tutaj niezłym powodzeniem.

Jesteśmy specjalnie stworzeni do wierzenia cudom i bajkom, i pod tym względem należy się pierwszeństwo organowi naszemu miejscowemu, który, niewiadomo *cui bono* nosi nazwę «Gazety Kieleckiej»; chyba może dla tego, że dział ogłoszeń dotyczy głównie kielczan. W gazecie tej o wszystkim piszą, byle nie o sprawach miejscowych. Jeżeli raz na rok sprawa taka bywa podniesiona, to dotyczy ona jedynie nielicznie tutaj zamieszkałych żydów. Chęć szykanowania tych ostatnich powoduje czasami przedstawiciele prasy miejscowej do chwilowego życia i przerywa im miłe uganianie się za błahemi wiadomością ze świata. Oprócz tego ortografia i składnia polska odbierają w piśmie tem takie ciężki, że jedynym zdaniem, poprawną polszczyzną pisanem, bywa podawana w końcu każdego kwartału odezwa redakcji: «Czas odnowić prenumeratę».

Zastój ten w organie miejscowym jest poniekąd odzwierciedleniem ogólnego zastoju, do czego głównie przyczyniło się zwinienie oddziału Banku państwa, zkad lichwa i ruina wielu rodzin. Z przyjemnością zatem witamy obiegającą po mieście i okolicy pogłoskę o otworzeniu w naszym mieście filji petersbursko-azowskiego banku handlowego. Śmiało możemy twierdzić, że instytucja taka w bogatej od natury guberni naszej ma kolosalne szanse powodzenia, będąc jednocześnie dobrodziejstwem dla całej okolicy. Najlepszym dowodem, że ziemia nasza ślicznie nam dopisuje, jest fakt, że, gdy w innych guberniach lud tłumnie wynosi się do Brazylii, u nas o emigracji, na szczęście, nie słychać. Niedawno w gminie Łopuszyńskiej okazało się nieznanome indywiduum i, korzystając z godów weselnych u pewnego włościanina, zaczęło opowiadać cuda o Brazylii, ale chłopci przyjęli to wszystko bardzo obojętnie.

Korespondencję niniejszą zakończyć muszę wzmianką o przedstawieniu amatorskiem, dnia 18 b. m. na korzyść Tow. dobroczynności odbytem. Amatorzy i amatorki wywiązały się ze swego zadania jaknajlepiej; szczególniejsze słowo uznania należy się reżyserowi-amatorowi, p. Wędrychowskiemu, który podjął się pracy ciężkiej, a pomimo to zdołał wyjść zwycięsko. Powodzenie, jakiego doznała sztuczka Anielewicz p. t. «U ciotuni», najlepiej świadczy, że dla teatru amatorskiego najlepiej nadają się rzeczy swojskie i oryginalne. Do powodzenia tej sztuczki wiele również przyczyniła się dzielna trójka, składająca się z panny J. i pp. D i J. Szkoda, że p. J., mieszkając u nas od lat kilku, dopiero po raz pierwszy zde-

cydowała się wystąpić. Słowo szczerego uznania należy się również pannie M. i p. R.

Nadsilniczanin.

Połock, w marcu.

[Tragiczny wypadek w cyrku].

□ Wielkie i smutne bardzo wrażenie sprawiła tu w Połocku tragiczna śmierć żony antreprenera wędrownego cyrku, pani Quirini. Wywołana hucznymi oklaskami publiczności, już się cofała z cyrku, odpowiadając ukłonami na wciąż powtarzające się oklaski, gdy koń, oprowadzany w tej chwili po arenie, nastąpił jej na nogę; spowodowało to upadek; strwożony koń stanął jej na piersi; jeszcze powstała sama, jeszcze się nawet ukloniła, ale skończyła już w cztery godziny potem. Na żałobne nabożeństwo w kościele katolickim zebrał się cały Połock. Nieboszczka pozostawiła troje dzieci, między nimi jedno przy piersi.

B. O.

Pow. marjampolski, w marcu.

[Spłynięcie lodów. Projekt gazety prowincjonalnej i projekt huty szklanej. Stan zdrowotny].

□ Lody na Niemnie ruszyły u nas w niedzielę d. 15 marca, przy temperaturze 2°. Niemien, dzięki swoim wysokim brzegom, zazwyczaj nie wywołuje obaw wiosennej powodzi; jednakże w tym roku lękaliśmy się tej u nas niezwykle klęski, z powodu niezwykle też obfitości śniegu. Zażegnały ją małe przymrozki, skutkiem których śniegi stopniały stopniowo.

Równocześnie z przebudzeniem się przyrody zaznaczyć winniem także przebudzenie w naszym organizmie społecznym. Więc najpierw w stolicy naszej guberni ma podobno powstać czasopismo pod redakcją adwokata Z..., a chociaż to nowe słowo nie stało się jeszcze ciałem, to jednak rejestrujemy zamiar skwapliwie, gdyż czujemy oddawna potrzebę takiego organu prowincjonalnego.

Drugi nasz poryw wiosenny należy do sfery przemysłowej, ale także jest dopiero w stadium projektów. Oto w granicach naszego powiatu ma powstać wielka huta szklana, mająca wyrabiać szkła białe i szlifowane. Powiat nasz jest dosyć upośledzony na polu przemysłowym. Po za czterema gorzelniami i trzema browarami, prócz paru garbarni pierwotnych, niczem już podobno więcej nie możemy się pochłubić na polu fabryczno-wytwórczym; nie wliczam bowiem w tę rubrykę wiatraków, młynów i włościańskiego przemysłu domowego. Wobec więc takiego stanu rzeczy, założenie huty szklanej, mającej podnieść ten skromny bilans wytwórczości naszego powiatu i mogącej dać zarobek większej ilości robotnika, byłoby zdarzeniem wielce pożądanem.

Stan zdrowotny powiatu nie jest świetnym. W szpitalu marjampolskim zajęte wszystkie łóżka, a po miasteczkach i wioskach grasuje po staremu dyfteryt i szkarlatyna.

Jota.

Wilno, 22 marca.

[Ogniotrwałe gliniane dachy, jako środek przeciwpożarny. Pożary po wsiach. Morderstwo w szpitalu obłąkanych św. Jakóba. Centralny zakład dla obłąkanych].

□ Zbliża się pora upałów i suszy, i rozpoczyna się zarazem zwykły sezon ogniowy, trwający aż do późnej jesieni po wsiach i miasteczkach naszych, o domach krytych ajerem i słomą. Żadna statystyka nie obliczy, ile na Litwie co roku kroci tysięcy lub milionów grosza krwawego ulatuje z dymem z rąci dachów słomianych. Tam, gdzie dachy gontowe, dranicowe lub dachówkowe, w razie ognia spłonnie dom jeden i pożar łatwo się przytłumia przy ladajakiej pomocy; tam zaś, gdzie dachy słomiane, bezwarunkowo wypali się wieś cała, lub miasteczko przy lada wietrzyku, mimo najdzielniejszego ratunku. Jaki dach «najogniotrwalwszy» i najtańszy dla naszego chłopca i małomiasteczkowego osadnika? Zadanie to mogłaby z nieobliczonej doniosłości pożytkiem dla kraju wyświecić jesienna rolniczo-przemysłowa wystawa wileńska. Spodziewamy się licznych wystawców-chłopów, dzięki zapowiedzianym dla nich ułatwieniom; niechby więc wystawcy ci znaleźli na wystawie typ dachu

glinianego, przypatrzili się mu i roznieśli naukę budowania go po wazystkich zakątkach kraju. Pytanie — kto by miał się zająć przygotowaniem takiego okazu? Nie umiając na to odpowiedzieć, ograniczamy się domysłem, że nie byłoby to tak dalece trudnem, udając się po informacje do samego wynalazcy glinianych dachów, p. Jurasowa, który rezultaty doświadczeń swoich przedstawił Towarzystwu rolniczemu Rosji południowej. «Kurjer Odeskki» opowiada, że dachy gliniane p. Jurasowa mają wygląd elegancki, są długotrwałe, ogniotrwałe i nadzwyczaj tanie, gdyż sążeń kwadratowy takiego dachu, razem ze słomą i ceną roboty, kosztuje 20 kop., tymczasem gdy u nas sążeń kwadratowy dachu krytego zwyczajnym sposobem kulową słomą «pod łopatę», jak wiadomo, kosztuje najmniej rubla. Przepiętna chata chłopska o jednym zrębie, mająca dachu 18 kw. sążni, poniesie 18 rs. na zwyczajne pokrycie słomą pod łopatę, zaś kryjąc gliną tylko 3 rs. 60 k. Słoma, używana do dachów glinianych, może być tarta, drobna, napół spróchniała i zdatna tylko na podściół, a jednak dach przy cowiosennym opatranku, może służyć długie lata, zabezpieczając naszą wieś od najsroźszego niszczyciela. Zasada glinianego dachu jest chrust, wyplatający łaty nadkrokwiove; na otrzymanej tym sposobem sfaldowanej płaszczyźnie nasmarowuje się pokład gliny, zmieszanej ze słomą i — dach skończony. Obok dachów glinianych, jest druga kwestja pożarna, bież wsi — fajka chłopska. Czy jest na nią jaka broń skuteczna?... Przyczyny pożarów wiejskich trojaki: nieostrożność z ogniem, dająca naogół wypadków 10%, zbrodnicze podpalanie 90%, fajka 90%. Epidemja palenia ogarnęła całą ludność, od zgrzybiałej babki, nie zlążającej z pieca, do dziesięcioletniego wnuka, kopącego w stodole ukradkiem papirosa, nabytego od żydka-kramikarza za skradzione u matki jaja. Spotykając na polu hożą znieję, 16-letnią Hanulę, myślisz, że ta przynajmniej nie pali. Lecz Hanula w tej chwili zakłada sierp na głowę i wydobywa z kieszeni blaszankę landrynową z całym arsenalem kopcidymskim: tytuń, książeczkę «cabadie», cygarnicę i zapalki. Można wyobrazić, że taka elegantka, sypiąca skrami ze źle skręconej bankrutki, jest wrogiem jeszcze straszniejszym od fajek i papierosów gilzowych. Zwykle chłop na polu uważa ostrożność z fajką za niepotrzebną. Zdarzyło się wszakże niedawno, że u p. Skindera w Józefpolu parobek, nakładający groch na wozie, zatrzęsł iskrę z fajki i nie spostrzegając tego, wjechał z tlejącym grochem na tok; po wywróceniu wozu buchnął płomień i spłonęło ze szczeniem gumno, pełne krestencji. Gdyby ziemianie płacili niepalącym parobkom pensję o kilka rubli wyższą, byłoby zaasekurowani od nieszczęść i daliby impuls do hamowania zgubnego nalogu.

Kilka tygodni temu w zakładzie obłąkanych przy szpitalu św. Jakóba jeden warjat wstał w nocy, wylamał z łóżka gruby pręt żelazny i roztrzaskał nim głowę obok śpiącego Edmunda Kontkowskiego. Wypadek ten nastęrcza wielekroć powtarzane zarzuty, że nie mamy w Wilnie odpowiednio urządzonej lecznicy dla cierpień umysłowych, że oddział dla obłąkanych przy szpitalu św. Jakóba, szpital Bonifratrów i oddział przy szpitalu Sawicz, to tylko przytulki, gdzie dają strawę i kąpiel, a w razie niespokojnego zachowania się leją wodę na głowę i wiążą w kaftany «szalonych». Oskarżać o to nikogo nie można; administracja pomienionych zakładów robi co może, i nie jej wina, jeżeli wypadki, jak obecny, powtarzają się czasami: nie ma ani lokalu dla podzielenia chorych na specjalnie rozgatunkowane odcienia choroby, ani środków na odpowiedni potrzebie etat dozorców. Ale gdzie są owe sumy krociowe, zebrane na budowę w Wilnie centralnego domu dla obłąkanych? Już lat kilkadziesiąt pieniądze leżą na pogotowiu — gdzie? trudno dojść, i jak długo leżeć mają? — trudno zgadnąć, choć potrzeba zakładu psychiatrycznego wielkim głosem woła o pośpiech.

Vester.

Wilno, w marcu.

[Nowe budowle. Zmiana w składzie sądu].

□ Wilno, jak wazystkie zresztą miasta, wzbogaca się coraz nowemi budowlami. W tym

W ciągu ukończonej świeżo sesji sądu okręgowego roztrząsano 30 spraw kryminalnych, z których 1/3 przypada na kradzieże z przeróżnymi odcieniami; rozpatrywano dwie sprawy o podpalenie, zakończone niewinnieniem, i kilka spraw o uszkodzenie na ciele, zakończonych zgodą stron. Sędziowie przysięgli są najsurowsi dla złodziei, a szczególnie koniokrądown, nie mogących się wymknąć z rąk Temidy. Właśnie i teraz dwóch trafiło do rot areztanckich.

Szeregi licznej adwokatury tutejszej, składającej się wyłącznie prawie z obrońców prywatnych, zwiększyły się ostatnimi czasy o jednego członka, którym jest adwokat przysięgły, b. sędzia, p. Müller. Nareszcie pp. adwokaci przysięgli zaczynają powoli przychodzić do przekonania, że w Mińsku litewskim zaciąsną. Niewątpliwie, ich obecność na prowincji dla dobra prostego ludu jest niezbędną. Przykład p. Müllera może wpłynąć na innych, a przedewszystkiem młodszych kolegów, których razem liczy się przy sądzie okręgowym 32. Co do zabezpieczenia materialnego, to, naturalnie, w powiatówce niema spraw śmietankowych, i nawet przy usilnej pracy i sumiennym wykonaniu zobowiązań trudno liczyć na wielkie dochody. Inne miasta powiatowe gub. mińskiej nie mają wcale adwokatów przysięgłych; sprawami trudnią się doradcy pokątni. Chłop jeszcze nie nabył zaufania do «pańskich adwokatów» i woli mieć do czynienia z jurystą szynkowym, niż z «panem w kancelarji». Wreszcie do tego się niemają przyczyniają wygórowane stosunkowo honorarja patrycjuszów adwokatury. Adwokaci prywatni, a tembardziej doradcy pokątni są daleko dostępniejsi dla chłopów, to też do nich dąży on z wiarą w sumiennosc i wiedzę swoich mecenasów. Zawody w tym względzie nie zrażają chłopów, ponieważ łatwo weń wmówić, że sąd sprawę rozstrzygnął niesprawiedliwie.

Kruk.

Z pow. borysowskiego, 16 marca.

[Odpowiedz p. Bogorji].

□ W N-rze 9 «Kraju» zamieszczoną została korespondencja p. Bogorji, w której przytoczono dwa rzekome wypadki usunięcia obywateli ziemskich przez włóścian od dzierżawy poczt, a to za pomocą zniesienia licytacji i oddawania dzierżawy «z przyhoworu». Znając dokładnie stosunki miejscowe, oświadczam, iż przyjęcie tego ostatniego systemu przyznawania praw do dzierżawy pocztowej pochodziło nie z wrogości dla obywateli ziemskich usposobienia włóścian, ani też z konszachtów uprzednich z żydami, lecz z konieczności usunięcia pewnych nadużyć, do których system licytacyjny liczne dawał powody.

J. T.

Kijów, 20 marca.

[Komitet eksportowy. Stracony posterunek. Wypuk gruntów czynszowych. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych].

□ Nowozawiazany przy kijowskiem Towarzystwie rolniczym komitet eksportowy, odbył już cały szereg posiedzeń dla narad nad przyszłą swą działalnością. O rezultatach tych narad i organizacji biura komitetu zapewne dowiemy się już wkrótce, dotąd jednakże wiadomo tylko, iż narady te nie wyszły po za zakres pogawędki przyjacielskiej na temat: «jakby to zrobić». Po perjodzie zapalu i wielkich nadziei, nastąpił perjod oziębienia. Ponieważ dla rozpoczęcia interesu eksportowego potrzeba przedewszystkiem kapitału, przeto komitet, który podług swej ustawy winienby działać na własny koszt i ryzyko, zwrócił się do rady zawiadowczej kijowskiego Towarzystwa rolniczego o złączenie z komitetem, od lat 10 szczęśliwie istniejącym przy Towarzystwie biura pośrednictwa w sprzedaży nasion i narzędzi rolniczych. Mija się to wprawdzie z pierwotnymi projektami kijowskiego Towarzystwa rolniczego, które, chociaż uwzględniały możliwość podobnego złączenia się tych dwóch instytucji w przyszłości, nie dopusz-

czały jednak innej myśli jak tę, iż komitet wywozowy wspierać będzie swemi funduszami biuro pośrednictwa w sprzedaży nasion i narzędzi rolniczych. Rada zawiadowcza Towarzystwa rolniczego na ostatnim swem posiedzeniu uchwaliła termin złączenia się na dzień 1 czerwca b. r. Krok ten naraża biuro pośrednictwa, posiadające już pewną renomę i koło klienteli, w razie niepowodzenia spraw komitetu wywozowego, na niczem niezasadzoną zagładę; w razie zaś powodzenia przyszłych spraw komitetu wywozowego, skromne sprawy biura pośrednictwa utoną w morzu wielkich interesów eksportowych, tembardziej, iż przestrzegana dotąd oddzielność personelu biura pośrednictwa wobec administracji komitetu, nie została zastrzeżoną. Tak więc po 10 latach starań i ofiar członkowie Towarzystwa są w przededniu zaniku pożytecznej dla nich i sympatycznej z rozmaitych względów instytucji.

Uwłaszczenie czynszowników w prowincjach południowo-zachodnich jest faktem spełnionym; do miejscowych biur administracyjnych zaczęto już nadsyłać z Petersburga wykupne listy zastawne za ziemię, oddaną byłym czynszownikom; listów takich wprawdzie nadesłano dotąd tylko na sumę 20,000 rs., fakt ten jednakże jest jasną zapowiedzią końca instytucji władania czynszowego.

Nowozawiazujące się w Kijowie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych staje się coraz liczniejszym. Na jednym z ostatnich posiedzeń tego Towarzystwa prezesem jego obrano panią Musin-Puszkina, małżonkę pomocnika kuratora okręgu naukowego. Do rady zawiadowczej Towarzystwa zaproszono w liczbie innych stale zamieszkującego w Kijowie artystę malarza prof. Orłowskiego. Pani Musin-Puszkina urządziła w tych dniach na rzecz Towarzystwa wieczór artystyczno-muzyczny w teatrze miejskim. Wieczór ten miał ogromne powodzenie; na tydzień przedtem nie można było już dostać ani łoża, ani krzesła w parterze, a główną siłą przyciągającą, prócz pięknego celu, były żywe obrazy, urządzone dla tego wieczoru przez miejscowego artystę-malarza p. Pimoneńko. Z liczby tych obrazów «Smierć Walensteina» zrobiła prawdziwą furorę i przyniosła autorowi huczne oklaski i wywoływania.

Mik. Trzaska.

Dynaburg, w marcu.

[Odczyt].

□ W piątek 22 marca odbył się u nas odczyt p. d-ra Noiszewskiego na rzecz biblioteki miejscowego Towarzystwa lekarskiego. Samo już nazwisko prelegenta, znanego nawet szerszemu ogółowi z cennych prac i wynalazków na polu naukowym, zdołało zgromadzić znaczną liczbę słuchaczy i wypełnić po brzegi salę klubową. Przedmiot odczytu: «Choroby pamięci i mowy» pociągał wszystkich swą treścią i śmiałościami hipotezami.

Po odczycie publiczność podziękowała mówcy oklaskami i prośbą o wydanie odczytu w odbitkach, co zapewne niebawem nastąpi. Po doktorze Noiszewskim mają mówić na tenże cel doktorowie: Abramowicz, Wernic i Silbermann.

Stuchacz.

Moskwa, w marcu.

[Towarzystwo dobroczynności].

□ Dnia 13 stycznia r. b., w sali szkoły żeńskiej przy kościele św. Piotra i Pawła, odbyło się walne zgromadzenie członków rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. W r. 1890 dochód Towarzystwa wynosił rs. 10,500, a mianowicie: pozostało z roku zeszłego rs. 5,450 tytułem ofiar i opłat człon-

ków wpłynęło rs. 2,392, koncert i przedstawienia amatorskie dały zysku rs. 2,210; procentów od kapitału rs. 360 i zwróconych pożyczek rs. 92. Wydatki zaś wyniosły: jednorazowe oraz miesięczne zapomogi, opłaty szpitalne, szkolne itp. rs. 3,696; wydatki na kancelarję, pocztowe i inne rubli 591, wogóle rubli 4,287.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu sprawozdania nastąpiły wybory 2 członków komitetu, 3 kandydatów i członków komisji rewizyjnej.

Obecny skład komitetu jest następujący: prezes p. Targoński, sekretarz p. Lednicki, kasjer p. Kontrym, oraz członkowie pp.: Laudyn, Grudziński, Giżycki, Targońska, Sila-Nowicka i Sutkiewicz.

Po wyborach zebrani członkowie uczcili, przez powstanie, pamięć zmarłego członka komitetu, p. Ludwika Wieczorkiewicza, którego zasługi przed zgromadzeniem podniósł prezes komitetu, p. Targoński.

Za inicjatywą ciała komitetowego zebrani członkowie wyrazili swe szczere podziękowanie opuszczającemu stanowisko członka oraz sekretarza komitetu, p. Ferdynandowi Warawskiemu, za nader energiczną i pożyteczną działalność jego dla spraw Towarzystwa.

L.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zatarg Wioch ze Zjednoczonymi Stanami Ameryki północnej. Thermidorowe czasy w Bułgarii. Traktat handlowy austro-niemiecki. Prima aprilis urodzin ks. Bismarka. Zajęcie skopliskiej].

Przyszło do pokaźnego zatargu między gabinetem włoskim a rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej o rzecz wcale nie błahą. W Nowym Orleanie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej kilkunastu sycylijskich, poszlakowanych o zabójstwo miejscowego naczelnika policji. Przysięgli uniewinnili podsądnych wbrew ogólnemu przedświadczeniu opinii publicznej, uprzedzonej przeciwko emigrantom, szczególnie włoskim. Podniecona ludność podniosła gatunek rokoszu, tłumnie napadła na odprowadzonych do więzienia jeńców sprawiedliwości i wymordowała ich co do nogi. Wstrętny, oburzający ten postępek zniewolił rząd włoski do protestu i formalnego zażądania satysfakcji, to jest ukarania sprawców rzezi i stosownego wynagrodzenia rodzin po zamordowanych. Gubernator stanu Louisiany, któremu żądanie to sekretarz stanu spraw zagranicznych Blaine przesłał, telegraficznie oświadczył, że osobne wielkie jury zabrało się do starannego rozpatrzenia sprawy, w której, jak twierdził gubernator: «nienawiść rasowa nie odegrała żadnej roli». Gdyby p. Nickolls — takie bowiem nazwisko nosi p. gubernator Louisiany — na tem był poprzestał, wypadek możeby nie miał dalszych następstw; ale w dalszym ciągu jego odpowiedzi znalazły się rozmaite zastrzeżenia i uwagi, niezmiernie osłabiające doniosłość zadośćuczynienia, jakiego spodziewałyby się należało od ustanowionego *ad hoc* wielkiego sądu przysięgłych. Wspomniał mianowicie p. gubernator o tem, że pewna część zamordowanych sycylijskich miała naturalizację amerykańską, dając tem do zrozumienia, że rząd włoski niepotrzebnie staje w ich obronie, a następnie dodał, że wielkie jury postawiło także w stan oskarżenia kilku sędziów przysięgłych, którzy w oskarżonych sycylijskich żadnej winy nie znaleźli. Takie wywrócenie kwestji na nice nie mogło trafić do przekonania reprezentanta, rządu włoskiego, któremu p. Blaine odpowiedz p. Nickolla *in extenso* przedstawił, zamiast własnego tłumaczenia się i własnej, nieodbitcie w po-

głównego niemieckiego i ostrze swego pióra zwraca przeciwko dowodzącym ówczesną armją niemiecką. Jen. Kuhn dowodzi, że działania w celu obrony ze strony francuzów w r. 1871 miałyby wszelkie szanse powodzenia, gdyby francuzi posiadali dobrych wodzów, którzyby z błędów Niemców korzystać umieli. Naród francuski był zwyciężony, gdyż nie posiadał generałów ze szkoły Napoleona I. Autor sympatję swą dla francuzów wyraża w radach, jak zachowywać się powinni względem Niemców w przyszłej wojnie. Jen. Kuhn zwraca uwagę dowódców francuzkich na wielkie znaczenie linii Loaro-Ljońskiej, którą obrać powinni za podstawę operacji wojennych, a nadto przedstawia im cały plan strategiczny.

> Paryżka gazeta «Estafette» zamieściła poniższą notatkę: «Liczba książek, obrazów, rozmaitych robót damskich i wszelkiego rodzaju podarunków, wysyłanych z Francji dla królowej hiszpańskiej w ostatnich czasach tak wzrosła, że hiszpańskie ministerstwo dworu uważa za swój obowiązek uprzedzić, iż nie ma możliwości przedstawienia królowej wszystkich podarunków i żadnej odpowiedzialności z tego tytułu na siebie przyjąć nie może. Gazeta «Paris» z tego powodu zapytuje: «Któż to może wysyłać taką ogromną ilość podarunków królowej-regentce? Czyżby jaki wielomilionowy bogacz miał zamiar w ten sposób zdobyć sobie serce wdowy Alfonsa XII?»

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 marca.

O sytuacji obecnej w Wiedniu donosi telegraficznie specjalny nasz korespondent, iż nie zdołano dotąd porozumieć się stanowczo w sprawie przyszłego stanowiska stronnictw i utworzenia większości stałej. Istnieje wszakże wielkie prawdopodobieństwo, że w skład jej wejdą polacy, stronnictwo hr. Hohenwartha, antysemita i kilku posłów «dzikich». Stanowisko Koła polskiego jeszcze się wzmocniło i w jego ręku, według uznania wszystkich, znajdują się klucze sytuacji. Lewica liberalna zostanie najprawdopodobniej z większości wyłączoną, a pewne oznaki pozwalają przypuszczać, że nawet klub młodoczeski przystąpi do koalicji Koła polskiego ze stronnictwem hr. Hohenwartha. Młodoczescy mężowie zaufania odbyli już w Pradze konferencję, w której nie brali udziału Gregr i Vaszaty. Obiega pogłoska o rokowaniach, podjętych przez hr. Hohenwartha z młodoczechami, podstawą zaś tych rokowań ma być jakoby usunięcie żywołów krańcowych od steru stronnictwa młodoczeskiego i powołanie na przywódców t. zw. realistów. Telegram nasz zdaje się potwierdzać te pogłoski, zawiera bowiem wzmiankę o agitacji, jaka urosła wśród młodoczechów przeciwko stanowisku bezwzględnie opozycyjnemu. Klub młodoczeski nawiązał już stosunki z hr. Taaffe i z Kołem polskim, poseł zaś Vaszaty—przedstawiciel skrajnej opozycji i herszt ulicznych demonstracji przeciwko d-rowi Riegerowi—został z klubu młodoczeskiego wykluczony. Sprawdza się tedy i tym razem znane zdanie Mirabeau: «un jacobin ministre n'est jamais un ministre jacobin». Rozsądek polityczny bierze górę i żywoły krańcowe zostają po za organizacją stronnictw rządzących.

Zamieszczony w dzisiejszym N-rze artykuł o działalności banku włościańskiego zawiera szereg dezyderatów, zmierzających ku rozwinięciu na większą skalę operacji tej instytucji. Żądanie to w swej istocie jest zupełnie

zrozumiałem i naturalnem wobec dość skąpego płonu działalności banku włościańskiego, a wielkiego spopularyzowania i powszechnej sympatii społecznej, otaczającej u nas parcelację, zwłaszcza teraz w następstwie ruchu wychodźczego; powiemy więcej, żądanie to jest wyrazem opinii publicznej w obecnej chwili. Autor, a wraz z nim pólsruzędowy organ administracji Królestwa polskiego, wypowiadają zdania jeszcze względnie skromne i do urzeczywistnienia możliwe, ale niejednokrotnie można się spotkać z pretensjami wprost nieuzasadnionymi i dążącymi do przekształcenia instytucji finansowej w dobroczynną. Otóż takie zbyt daleko idące pretensje trzeba stanowczo cofnąć z porządku dziennego, a natomiast, korzystając ze sprzyjających okoliczności wysunąć naprzód program praktyczny. Zadanie tak się przedstawia: Społeczeństwo nasze, z rzadką zgodnością wszystkich jego warstw, uczuwa obecnie potrzebę tak moralną, jak i materialną, rozwinięcia akcji parcelacyjnej na większą skalę, a potrzebie tej zadośćuczynić nie może bank włościański, skrepowany w swej działalności ustawą. Rozwiązaniem najprostszym byłaby zmiana ustawy, a wszakże w kwestjach społecznych rozwiązania najprostsze nie są zarazem najłatwiejsze, ani najprędzsze. Bank włościański przede wszystkim, jako instytucja wszechpaństwowa, nie może rządzić się ustawą, przystosowaną specjalnie do agrarnych warunków Królestwa, a żadne dopełniające przepisy tej zasadniczej cechy nie zmieniają; powtóre, zmiana ustawy instytucji tak stosunkowo młodej, a zarazem tak ważnej, gdyby nawet powszechnie wiadomem i uznanem było, co i jak zmienić należy, nie może być dokonana na poczekaniu, a w normalnym porządku prawodawczym przeciągnie się całe lata. Otóż w takich warunkach społeczeństwo nasze powinno dać dowód samopomocy i stworzyć instytucję, pośredniczącą między nabywcami lub sprzedającymi a bankiem—instytucję, której zadaniem właśnie byłoby przystosowanie warunków miejscowych do wymagań ustawy. «Warsz. Dniownik» w zasadzie porusza myśl pokrewną, wskazując na taką pośredniczącą działalność ziemstw południowych; zdaniem naszym wszakże nieodpowiednio przekazuje rolę ziemstw gminom lub oddziałom bankowym w Królestwie. Do prowadzenia instytucji finansowej gmina nie posiada ani sił, ani środków, ani gwarancji, oddział zaś banku nie może, bez radykalnej zmiany ustawodawczej, podjąć się takich operacji na własną rękę. Zatem jedynym praktycznym rozwiązaniem obecnych trudności byłoby utworzenie instytucji specjalnej, co w sferach miarodajnych o ile wiemy, w obecnej chwili nie spotkałoby trudności nieprzewyższonych. Podobno myśl ta była już poruszana w Warszawie w kołach prywatnych, sądzymy więc, że teraz, wobec doniosłego artykułu «Warsz. Dniownika», należałoby ją postawić na porządku dziennym tak w prasie, jak i w sekcji rolniczej To-

warzystwa popierania przemysłu i handlu.

Wiadomości, podane poniżej o budowie nowych linii kolejowych, powierzonych istniejącym Towarzystwom dróg żelaznych, dowodzą, że komitet ministrów przychylił się do nowego systemu polityki kolejowej, zasadzającej się na organizacji wielkich grup, potężnych finansowo, a zarazem upoważnionych do rozmaitych funkcji, oprócz przewozu, jakoto: urządzania składów, operacji zaliczkowych, nawet żeglugi parowej etc. Teoretyczni zwolennicy upaństwowienia dróg żelaznych mają wiele do zarzucenia kombinacji powyższej, znamionującej zwrot w dotychczasowej polityce rządu, a przede wszystkim rzekome niebezpieczeństwo monopolów i nieproporcjonalny wzrost potęgi przedsiębiorstw akcyjnych. Co do monopolów, to doprawdy, w obecnym czasie należy już zaprzestać potrzęsania tym postrachem dawnych ekonomistów. Epoka współczesna sprzyja wogóle koncentracji przemysłowej, a koncentracja taka, chociaż *eo ipso* stwarza monopole, w skutkach praktycznych okazuje wiele stron dodatnich, obniżając koszty i wprowadzając większy ład w produkcji. W państwie ruskiem nadto siła rzeczy zmusza Towarzystwa kolejowe do bardzo wielu funkcji, teoretycznie nie wspólnego nie mających z ruchem towarowo-pasażerskim, a jednak niezmiernie użytecznych. Co się zaś tyczy wzrostu potęgi przedsiębiorstw akcyjnych, to rząd obecnie rozporządza aż nadto skutecznymi środkami dla kontroli i wpływu w gospodarstwie kolejowym. Nie może więc być mowy o powtórzeniu się ery wyzyskiwania skarbu państwa przez drogi żelazne. Bez wątpienia jednak, pomimo widocznych praktycznych korzyści, nowy system przedstawia się jako wielka zagadka, zwłaszcza ze względu na historję swego powstania, którą niebawem zamieścimy. Nie przesądzając więc ostatecznie kwestji, zaznaczmy, że naturalną konsekwencją obecnej polityki kolejowej jest usunięcie na drugi plan sprawy wykupu linii dróg żelaznych przez państwo i prawdopodobne ułatwienie zlewania się kilku linii w jedno towarzystwo. Zachodzi więc pytanie, jak zasady powyższe w gospodarstwie kolejowym Królestwa wyrazić się mogą i czy się wogóle w czem konkretnem wyrażą?

Podajemy w rubryce «przeglądu prasy ruskiej» dość charakterystyczny artykuł «Nowego Wremieni», strofujący z wszelką słusnością dziennikarskich amatorów, jak się Szczedryn wyrażał, «statystyki politycznej». Jakkolwiek jesteśmy przeświadczeni o bardzo małej doniosłości i skuteczności listów, donoszących o «sensacyjnych oznakach», bo powtarzanie zwiętrzałych frazesów nie znajduje już wiary i posłuchu, ale w każdym razie należy się «Nowemu Wremieni» z naszej strony pewne uznanie. Nie możemy wszakże zrozumieć, dlaczego pismo, wykreślające w swych artykułach redakcyjnych dy-

rektywę polityki rzeczowej w rusko-polskich stosunkach, zamieszcza jednak awę sensacyjne korespondencje, przeciwno którym występuje.

W ostatniej chwili odbieramy niezmiernie wagi wiadomość z Wiednia, że dnia 26 b. m. (7 n. st.) odbyło się posiedzenie klubów. Hr. Taaffe odrzucił propozycję lewicy co do utworzenia większości z polaków lewicy i klubu Coroniniego, skutkiem czego lewica oświadczyła, iż zachowa politykę «wolnej ręki» w kombinacjach parlamentarnych. Klub prawicy (Hohenwartha) postanowił działać solidarnie z Kołem polskiem.

Przegląd prasy ruskiej.

Czy słyszeliście państwo kiedykolwiek — pyta p. Pietierburzec, kronikarz w gazecie «Now. Wr.» — o ruskim geografie i podróżniku Rogozińskim? (sic).

Według «Matin» lejtnant floty ruskiej, Rogoziński, w towarzystwie żony swej «znakomitej i utalentowanej autorki słowiańskiej pani Hajoty (m-me Hajota)», powrócił w tych dniach ze swej wyprawy do Ameryki (sic) środkowej, gdzie, między innymi, wszedł na szczyt gór Fernanda-Po. «Przywiozłem z wyprawy bardzo cenne zbiory, ofiarowane w darze muzeum mego kraju — oświadczył p. Rogoziński reporterowi gazety «Matin», poczem «m-me Hajota» opowiedziała, że weszła na szczyt Fernanda-Po w męzkim ubraniu i że po raz pierwszy z mężem swym poznała się w Paryżu. Narazając się na oskarżenie o nieuctwo, kończy p. Pietierburzec, muszę jednak wyznać, że ani o ruskim geografie i podróżniku Rogozińskim, ani o małżonce jego «znakomitej i utalentowanej autorce słowiańskiej, pani Hajocie», nie a nie nie słyszałem».

Ze p. Pietierburzec nic nie słyszał o p. Szolc-Rogozińskim, którego wyprawa stała się onego czasu przedmiotem rozpraw w parlamencie niemieckim, to dowodzi tylko jego krótkiej pamięci, zaliczenie jednak Fernanda-Po do Ameryki, dowodzi zabawnego w wielkim organie prasowym nieuctwa.

Z powodu jednej ze swych warszawskich korespondencji «Now. Wr.», jakoteż i wiadomości z Wilna i niektórych innych miejscowości, pismo to zaznacza w artykule wstępnym, że w ostatnich czasach, na podstawie pojedynczych wypadków charakteru sądowego lub lekarskiego, coraz częściej daje się słyszeć zdanie, że «coś się popsulo w stosunkach polsko-ruskich».

«Zjawily się już i złowieszcze oznaki (są słowa «Now. Wrem.»): oto taki jegomość przemówił w jakimś miejscu publicznym, przypuścmy, w aptece, po polsku, jakaś kompanja uznała za właściwsze zwrócić się do felezera-zyda, aniżeli do lekarza ruskiego. Niewątpliwie to oznaki niezadowolenia i grożącego niebezpieczeństwa! *Caveant consules!* A tymczasem gazety zagraniczne też same aptekarskie i spacerowe nieporozumienia, ze swojej strony, opiewają w innym całkiem znaczeniu. I oto drobna wojna na czas letni gotowa. Niewielu się domyśla, że jak tylko zbliży się lato, zaraz wysuwają się na scenę «rusko-polskie stosunki» dla braku innych kwestyj... Dla braku? A w Królestwie polskiem tymczasem wre gorączka emigracyjna, w kraju południowo-zachodnim debatają o serwitatach i przygotowują materiały do ich zniesienia, gdyż serwituty są hamulcem gospodarki zarówno włościańskiej, jak obywatelskiej; w kraju północno-zachodnim błysnęła i znów zamarta wiadomość o twierdzącej decyzji w sprawie założenia akademii duchownej prawosławnej w Wilnie; żydzi dostarczają ogrom materiału dla charakterystyki obecnego położenia guberni zachodnich i nadwiślańskich i powiadają, że niema kwestyj? Korespondenci zarówno ruskich, jak polskich gazet, chwytają się, jedni — polskiego frazesu na spacerze, inni — za zabronienie tego samego frazesu, i ztąd wysuwają swe «polityczne» fantazje».

Pismo zapewnia, że nie myśli bynajmniej zachowywać się obojętnie wobec drobnych nawet napozór oznak dojrzewającej niezgody, jeśli ta ostatnia jest czemś nowem, zasługującym na komentarze i uwagi ogólniejszej natury.

«My — pisze «Now. Wr.» — doskonale przytem rozumiemy wielką dla Rosjan różnicę między Wilnem i Warszawą, i uznajemy dla pierwszego konieczność energiczniejszych, pewniejszych środków działania w znaczeniu ruskiem. Ale pomimo to wszystko, publicyści, którzy ciągle poruszają «rusko-polskie stosunki», kiedy niemasz ani wojny zewnętrznej, ani wewnętrznych — od czego Boże chroń! — poważnie niepokojących oznak, powinni by państwo, że, tworząc opinię publiczną bez należytych podstaw, w epoce spokojnej, jaka jest obecna, bez potrzeby tylko podsycają i utrzymują niezgodę, oddawna mogącą uprzykrzyć się nawet polakom, gdyby uczuć ich nie podgrzewała ich własna «polityczna» publicystyka.

Kończy «Now. Wremia» temi słowy: ☞

«Tak, *caveant consules*, bezwątpienia! Ale *consules* wiedzą o tem sami. Nie do prasy należy (w epoce spokojnej, powtarzamy) obstrzanie wyczerpanych i ogranych już, a z pozoru tylko politycznych, motywów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo spraw zagranicznych, jak donosi «Now. Wr.», porozumiało się z rządem niemieckim w sprawie energicznej interwencji dyplomatycznej do rządów południowo-amerykańskich rzeczypospolitych, które za pomocą agitacji, rozwiniętej na wielką skalę, werbuja emigrantów. Rząd ruski i niemiecki mają zażądać od rządów brazylijskiego i argentyńskiego, ażeby całkowicie wzbronili emigrantom wstępu na swoje terytorja, o ile ci ostatni nie będą mieli właściwego od własnego rządu pozwolenia. Ma się rozumieć, że dwa rządy europejskie działają tylko w interesach swoich poddanych. Nadto amerykańskie rządy zobowiązane będą uchylić wszelkie przeszkody, jakie stawiają emigrantom, pragnącym powrócić do kraju. Agenci ruscy i niemieccy rzecz samą zbadają na gruncie.

× Komitet ministrów, jak się dowiadują «Piet. Wied.», miał w tych dniach rozpatrywać projekt wykupu grupy południowych dróg żelaznych. Minister finansów i kontroler państwa uważają za konieczne połączenie w jedną grupę dróg żelaznych: charkowsko-nikołajewskiej, libawo-romeńskiej, doneckiej, kursko-charkowsko-azowskiej, jekaterynińskiej i łożowo-sewastopolskiej. Ogółem 4,000 wiorst. Linje te mają bardzo ważne znaczenie strategiczne i ekonomiczne. Komitet ministrów poruczył p. ministrowi finansów sporządzenie w jaknajprędszym czasie projektu wykupu i eksploatacji tych dróg żelaznych.

× Komitet ministrów, jak się dowiadują «Mosk. Wied.», w d. 19 marca zezwolił zarządowi drogi zel. kursko-kijowskiej budować odnogę z Kurska do Wronieża.

× Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu ministrów w zasadzie zatwierdzoną została budowa magistralnej linii drogi żelaznej syberyjskiej. Kwestje, czy drogę syberyjską rząd sam będzie budował, czy też towarzystwo prywatne, ani w zasadzie, ani w szczegółach wcale nie były poruszane. Zadecydowana budowa ussuryjskiej części drogi żelaznej syberyjskiej na koszt skarbu, jest niejako oddzielną kwestją, nic nie pozwalającą wnioskować o dalszej decyzji co do sposobu budowy.

× Na ogólnych zgromadzeniach akcjonariuszów dróg żelaznych, które odbyć się mają w ciągu roku bieżącego, jak donosi «Now. Wr.», ostatecznie ma być rozstrzygnięta kwestja znizenia opłaty za przejazd klasą trzecią w pociągach pasażerskich, oraz wprowadzenia wagonów klasy czwartej za opłatą $\frac{3}{4}$ kop. za wiorstę bez poboru podatku państwowego.

× Postanowioną została natychmiastowa budowa kosztem rządu następujących szos i dróg w prowincjach zachodnich: 1) od osady Kołbel przez miasto Nowo-Mińsk, miasteczko Stanisławów i osadę Brök, do miasta Ostrowa (gub. łomżyńskiej); 2) od miasta Nowo-Mińska do Rózan; 3) od osady Wyżkowa do miasta Pułtuska; 4) od osady Zambrowa, przez miasto Mazowieck do miasta Białegostoku; 5) od miasteczka Mieren do Oran; 6) od miasta Sejnów do miasteczka Olity. Jednocześnie wydanem zostało rozporządzenie o wywłaszczeniu gruntów pod pomienione drogi.

× Wedle informacji «Mosk. Wied.», s y n d y k a t, złożony z banków: petersburskiego międzynarodowego, dyskontowego i wołżsko-kamskiego, porozumiał się ostatecznie z bankami ziemskimi: moskiewskim, niżegorodzko-samarskim, wileńskim, petersbursko-tulskim, besarabsko-taurydzkim, charkowskim, jarosławsko-kostromskim, kijowskim, połtawskim i dońskim w sprawie konwersji 6% pożyczek banków powyższych. Na mocy umowy, banki powyżej wymienione zapewniają bankom ziemskim konieczne środki do skonwertowania części 6% pożyczek na 5%. Dłużnicy wymienionych banków ziemskich powinni złożyć przed 1 maja r. b. deklaracje o chęci skonwertowania swych 6% pożyczek na 5% za pomocą wyznaczenia do amortyzacji majowej 1891 r. odpowiadających tym pożyczkom 6% listów zastawnych i wypuszczenia na 1 lipca 1891 r. 5% listów zastawnych w tej samej ilości. Jeśli żądania dłużników wymienionych powyżej banków nie przeniosą 75 milj. rs., w takim razie zostaną całkowicie zaspokojone, a syndykat przyjmuje na siebie emisję całkowitą 5% listów zastawnych wedle kursu *al pari*, t. j. 100 rs. za 100 rs. kapitału nominalnego. Wrazie, gdyby żądania konwersji przewyższyły 75 milj. rs., syndykat oświadczy, czy ma zamiar konwertować i tę resztę, czy nie. Umowa powyższa stanie się obowiązującą dopiero po zatwierdzeniu jej przez p. ministra finansów.

× Na jednym z najbliższych posiedzeń rada państwa, jak donoszą «Russk. Wied.», ma rozpatrzyć projekt do prawa przeciwko podrabianiom masła krowiego. Projekt ministerstwa dóbr państwa ma głównie na celu uporządkowanie fabrykacji margaryny, której szkodliwość dla zdrowia bynajmniej nie została dostatecznie stwierdzoną. Ministerstwo więc w swym projekcie nie dąży do zakazu sprzedaży margaryny, chce tylko, ażeby jej nie sprzedawano jako masło. Projekt podaje sposoby kontroli wyrobów margarynowych, które fabrykować będą mogły jedynie specjalne zakłady. Minister skarbu, według swego uznania, sporządzi przepisy nadzoru nad fabrykami margaryny i masła sztucznego. Ustawa karna nadto wzbogaconą będzie artykułem, określającym wysokość grzywnien na tych, którzy do masła krowiego dodadają masło sztuczne.

× Pan minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem z d. 19 marca r. b. ze-

zwolił na sprzedaż detaliczną gazet: «Syn Otcieczestwa» i «Grazdanin».

× P. minister spraw wewnętrznych polecił udzielić gazecie «Nowosti» drugie ostrzeżenie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Drugi odczyt prof. Wł. Spasowicza w sali wojenno-pedagogicznego muzeum, d. 26 marca, o nowych kierunkach w nauce prawa karnego, poświęcony był rozbirowi kwestji metafizycznej o wolności woli, której negacja racji bytu w nauce deterministów przeszła do filozofii i do nauki prawa karnego już od półwieku. Determinizm jest prostym następstwem ogromnych postępów wiedzy w dziedzinie nauk przyrodniczych i zarazem próbą podporządkowania czynów ludzkich ogólnemu prawu przyczynowości. Prof. Wł. Spasowicz, przyznając słusność wnioskowi deterministów co do nieistnienia wolności w wyborze z wbrew przeciwnym sobie motywów działania, nie zgadza się na zastosowywanie metod odpowiednich tylko dla wyjaśnienia zjawisk świata zewnętrznego do życia psychicznego i dowodzi, że motywy duchowe, rozważane jako bezpośrednie przyczyny czynów człowieka, noszą wyraźne piętno celowości świadomej, które to piętno nie ma wspólnego z przyczynowością, jako prawem powszechnem świata zewnętrznego. Prelegent nie dotykał sporu o wolności woli, jako niedającego się ostatecznie rozwiązać, gdyż równej wartości dowody przedstawić można i *pro* i *contra*, że kwestja odpowiedzialności jednostki za czyny nie zależy wcale od tego, czy wola abstrakcyjnego stanowiska jest wolną, ale od tego, czy dany czyn ma wyraźne piętno osobowości działającego, specjalnej a stałej koordynacji idei. Prof. Spasowicz odczyt swój zakończył ogólną charakterystyką nauki Tarde'a «o prawie naśladownictwa». Jestto wstęp do rozbirowu teorii socjologa francuzkiego, który to rozbiór ma być treścią następnego odczytu. Wszystkie cztery odczyty będą drukowane w «Kraju».

= Wystawa fotograficzna. W ubiegłą niedzielę została otwartą wystawa fotograficzna w gmachu znanym p. n. «Solanoj gorodok». W dwóch obszernych salach wystawione fotografie przedstawiają się wcale pokaźnie. Najciekawsze są zbiory przyrządów i aparatów i okazy wszelkiego stosowania fotografii. Portrety zajmują drugie dopiero miejsce. Amatorów daleko więcej figuruje w liczbie wystawców, aniżeli fotografów z zawodu. Na jednego fotografa przypada na wystawie co najmniej dziesięciu amatorów. Fotografia więc z rzemiosła stała się sztuką, którą uprawiają w celach naukowych i użytkowych. Wystawa w zupełności zasługuje na to, ażeby ją sumiennie przejrzeć. Daje ona doskonale wyobrażenie o tem, czem z czasem stanie się fotografia w rozmaitych gałęziach wiedzy, przemysłu i sztuki.

= Wystawa drobiu otwartą została dnia 22 b. m. w rajtshuli pałacu W. ks. Mikołaja Mikołajewicza Starszego. Wystawa przedstawia się bardzo pokaźnie. Najwięcej wystawiono kur, dalej bażantów i pawów bardzo mało, ale za to gołębie pocztowe zasługują na bliższą uwagę. P. Woronow wystawił ciekawą kolekcję rozmaitych sidiel i przyrządów do łowienia ptaków.

= Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia urzędników w rozmaitych instytucjach prywatnych na wypadek utraty posady wkrótce ma powstać w Petersburgu. Zgodnie z projektem, jak donoszą «Piet. Wied.», każdy członek obowiązany będzie wносить miesięcznie do kasy Towarzystwa najmniej 1 rs., za co będzie miał prawo, w razie utraty miejsca, do otrzymania jednorazowej zapomogi, odpowiadającej wysokości złożonego przezeń kapitału.

= Towarzystwo pomocy dla włościan, emigrujących do wschodnich kresów państwa, już się uorganizowało w Petersburgu i przyjmuje ofiary pod adresem Newski pr. № 65.

= Luwr nadnowski. Kompanja finansistów paryskich, rozporządzająca kapitałem kilkudziesięciu milionów franków, postanowiła, w celu zwiększenia zbytu francuzkich wyrobów w Rosji, otworzyć w Petersburgu ogromny sklep, na wzór słynnego paryzkiego Luwru. W tym celu, jak się dowiadują «Nowosti», kompanja nabywa ogromny dom w samym środku miasta (podobno jeden z domów przy ulicy Sadowej), który architekci francuzcy przebudują zupełnie i stworzą z niego ogromny magazyn, czyli bazar.

= Przepisy służby domowej. Ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło w drodze prawodawczej projekt przepisów, dotyczących wynajmu służących w Petersburgu. Przepisy powyższe wzorowane są na analogicznych przepisach warszawskich.

= Koncert konserwatorium odbędzie się w sobotę, w sali klubu szlacheckiego. Przyjmię w nim udział panna Narbutówna, laureatka tegoż zakładu, jedna z utalentowanych młodych artystek, jakimi się szczyci tutejsza wyższa szkoła muzyczna od czasów dyrekcji Rubinsteina. Koncertantka odegra Barkarolę Chopina, Novelletę Schumana i Poloneza Liszta. Tutejsza publiczność miała okazję słyszeć kilka razy w ściślejszych kołach grę panny Narbutówny; jestto gra pełna indywidualności, pomysłowa, świadcząca o nawskroś artystycznej naturze pianistki, bogata w odcienia, przejmująca. Nie omieszkamy zdać obszerniejsze sprawozdanie z przyszłego występu artystki.

= Panna Janowska, wysoce utalentowana śpiewaczka, da się słyszeć petersburskiej publiczności dnia 4 kwietnia. Petersburg zna młodą artystkę z krótkotrwałych debiutów w tutejszej operze cesarskiej, przerwanych przez influencję, jaka trapiła długo śpiewaczkę i nie pozwalała na dopełnienie zawartego z dyrekcją kontraktu. Panna Janowska jest uczenicą słynnego Lampertiego; we Włoszech zdobyła szerokie uznanie swemi występami w Medjolanie, które, podobnie jak oddanie roli Małgorzaty de Valois, pozwalają świetnie wróżyć o przyszłej karierze śpiewaczki. W koncercie przyjmie udział panna Wąsowska, p. Erazm Dłuski, skrzypek p. Izrael i p. Kamieński. W jednym ze stowarzyszeń artystycznych panna Janowska zeszłego tygodnia zbierała rzesiste oklaski, i niema wątpliwości, że publiczność skorzysta z okazji usłyszenia artystki przed jej odjazdem zagranicę, mającym nastąpić niezwłocznie po koncercie. Nadmieniamy, że bilety nabywać można w składzie nut Büttnera i księgarni polskiej Br. Rymowicz.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 4 kwietnia.

[Polemika o Muzeum].

+ Jesteśmy świadkami bardzo żarliwej polemiki, nie tyle może przeciwko działalności Muzeum rolnictwa i przemysłu, ile przeważnie przeciwko jego sekretarzowi, panu Kossowskiemu. Cała gospodarka Muzeum poddana została ostrej i nieprzychylniej krytyce; zwróconą została uwaga na bezład, panujący w Muzeum, na nieprodukcyjne zużytkowywanie sił i zbiorów, na brak wpływu tej instytucji, która winna być motorem rozwoju ekonomicznego, a jest tylko piętrem kołem w moźolnie toczącego się wozu. Cały ciężar zarzutów padł na p. Kossowskiego; według zdania polemistów, skoncentrował on w swych rękach całą administrację i bezpodzielnie rządził w Muzeum; używał swego wpływu dla celów obcych pedagogicznemu zadaniu instytucji.

Za powód polemiki posłużyła działalność Muzeum w charakterze «Warszawskiej reprezentacji wystawy środkowo-azjatyckiej w Moskwie», gdzie takowe podobno miało pobierać od firm, eksponujących swe towary, sumy przewyższające taryfy. Niektórzy przemysłowcy warszawscy, nie bacząc na spodziewane z wy-

stawy korzyści, nie chcieli akceptować takiej polityki; głucha z początku ich opozycja, ograniczająca się na prywatnych zażaleniach, na odwołanie lub zrzeczeniu się ekspozycji — przybrała formy tej polemiki, o której mówimy.

W Muzeum zasiada i stale pracuje grono osób, których żadne posadzenie o prywatę i nieobywatelskość osiągnąć nie może; polemisci, znający sprawę tylko z jej rezultatów, zamiast zbadania organizacji, wyszukali kozła ofiarnego w osobie sekretarza komitetu. Nie chcemy go uniewinniać, ani tembardziej oskarżać; jeśli się nawet okaże, że winą niernormalnego funkcjonowania Muzeum są nie ludzie, ale porządki, od nich nie zawsze zależne — sytuacji to nie zmieni i zarzutów nie obali, chociaż je zmodyfikuje. Zamiast złej wiary, może być postawiony brak energii, umiejętności i t. p. Dla przemysłu i rolnictwa skutek będzie ten sam, i byt instytucji jednakowo, zwłaszcza dzięki nieufności ku niej, może być zagrożonym. Wątpliwem jest jednak, aby przyczyną wszystkiego złego miała być osoba sta inicjatywa jednego człowieka. Z artykułów obrończych, pisanych przez innych członków komitetu: pp. Aleksandrowicza, Zaleskiego widać jasno, że oskarżyciele sekretarza będą zmuszeni przeinaczyć swe oskarżenie i co do charakteru i co do rozciągłości jego. Dla tego też list pana Kossowskiego, drukowany w gazetach, gdzie sekretarz Muzeum zrzeka się swojego urzędu, nie jest bynajmniej ani rozjaśnieniem kwestji, ani jej rozwiązaniem. Osobiste urazy muszą pójść na drugi plan; na pierwszym pozostanie zawsze dobro instytucji i skutkiem tego konieczną jest decyzja bardziej pozytywna, polegająca na rozświetleniu i opublikowaniu całego mechanizmu muzealnej gospodarki i charakteru udziału każdego członka czynnego. Bezwarunkowo, po ustąpieniu p. Kossowskiego musi to mieć miejsce.

W. O.

+ Zamknięcie «Życia». Od d. 1 kwietnia «Życie» przestało wychodzić. Nie byłem nigdy wielbicielem tego pisma, ale sądzę, że we wspomnieniu pośmiertnem należy mu się coś lepszego nad tanie dowcipy na temat znikomości życia. Zadanie swoje pismo to wykonywało różnie, i czasami nader słabo, ale zadanie samo było dobrem, a potrzeba, której zgasiło pismo usiłowało zadośćuczynić, istotną. «Życie» chciało być pismem literackim, organem, skupiającym objawy życia artystyczno-literackiego społeczeństwa polskiego. Nie potrafiło ono stać się pismem, któreby wartością swą narzuciło się publiczności, — i umiera na anemję. Wina tego leży zapewne na jego redakcji, ale nie całkowicie; część jej przypisać należy i społeczeństwu, które nie interesuje się literaturą — nie dlatego, niestety, aby siły jego pochłaniało coś innego (choćby polityka), ale dlatego, że się nie interesuje niczem. Jakkolwiek «Życie» funkcjonowało nieszczególnie, zgon jego wszakże pozostawia w czasopiśmiennictwie naszym lukę, którą oby zapelnili co najprędzej nowe pismo, o tymże zakresie działania, ale mające w sobie więcej sił do życia. M. M.

+ O położeniu emigrantów ks. Zaleski ogłasza w «Czasie» co następuje: Wczoraj, 1 kwietnia, było u mnie czterech emigrantów z Brazylji. Jeden, człowiek inteligentny, majster murarski, trzej inni — robotnicy. Wszyscy wyszli przed pół rokiem z Królestwa polskiego, pracowali, jak umieli i mogli w Rio-Janeiro. Czytałem świadectwa, dane majstrowi murarskiemu (pisane złą niemiecką) od jego chlebodawców — czytałem metrykę śmierci (w hiszpańskim języku) żony jednego z tych robotników, która tam z nędzy umiała, a wnet później umarła i jej dziecię także z nędzy. Wszyscy czterej ci ludzie zeznają zgodnie, że w Rio-Janeiro i na przyległej wysepce kilka tysięcy emigrantów polskich w największej nędzy i bezroboty zostaje — i czeka pomocnej ręki, która ich z tej nędzy wyrwałaby i do kraju sprowadziłaby, i że oni sami, wysprzedawszy się aż do

paltota i poduszki, z biedą zdołali dostać się do Krakowa. Oprócz majstra murarskiego, który ma jeszcze kilka zlr. na powrót do Królestwa, trzech inni złamanego szeląga nie mają, wracać muszą pieszo i prawie o żebranym chlebie, odarci ze wszystkiego — słowem nędzarze. Trudność jeszcze niemiała w przejściu przez granicę, gdyż paszportów zagranicznych oni nie mają.

+ **Powrót emigrantów.** Ks. Chelmiński ułożył się z dyrekcją «Lloyda» co do kosztów przewozu powracających z Brazylii emigrantów. «Lloyd» zgodził się na następujące ustępstwa: Za przewiezienie z portu Rio-Janeiro do Bremy dorosłego zamiast 150 m.—120 m., niedorosłego od 6 do 12 lat zamiast 75 m.—60 m., niedorosłego od 1 do 6 lat 37½—30 m., dzieci niżej roku darmo. Nadto «Lloyd» wziął na siebie dostawienie powracających do granicy (Mława lub Aleksandrów) III klasą, licząc cenę IV, a mianowicie: całą cenę od pierwszej kategorii (15 lat 17 marek), pół ceny od drugiej i trzeciej kategorii. Wreszcie na żywność każdy otrzyma 2 marki.

+ **Samobójstwo.** O smutnych losach warszawianki, panny Ewy B., czytamy w amerykańskim piśmie «Zgoda» następujące charakterystyczne sprawozdanie: Tragiczny wypadek zdarzył się w mieście Pittsburgu. Polka, młoda, piękna i bogata, powiesiła się w piątek wieczór, 6 marca, w Union Depot. Nieszczęśliwa owa piękna i młoda osoba, mająca 18 lat, jest panną Ewą B. W kieszeni znaleziono papier, na którym w polskim języku prosi, aby ojca uwiadomić: «Odebrałam sobie życie. E. B.» Przy niej nie znaleziono żadnych pieniędzy, tylko miała w uszach brylantowe kolczyki, złoty zegarek i złoty medaljon Matki Boskiej Częstochowskiej. Wypadek ten tak się tłómaczy: Młoda panna B. przyjechała ze studentem, nazwiskiem Noszczyński z Warszawy, w zamiarze wyjścia zamąż bez wiedzy rodziców. Lecz kawaler, zabrawszy jej pieniądze, zniknął, pozostawiając ją samą. Noszczyński jest 5 stóp i 4 cale wysoki, nie włada językiem angielskim, ma czarne włosy, wąs i hiszpankę małą czarną. Nosił czarne ubranie, siwy paletot, siwy miękki kapelusz, kończaste tarczki i nosił torebkę na rzemieniu przez ramię. Jak się dowiedziano, brał bilet do San Francisco przez Chicago, udając się do Konstantynopola. Opuszczona dziewczyna z rozpaczy odebrała sobie życie. Na szacunek zasłużył pap I. Jasiniecki, krawiec (mający pracownię na bej Ave), który posłał telegram do ojca do Warszawy, zapłaciwszy 12½ dol., oraz dał 25 dol. na pogrzeb, a resztę zebrał pomiędzy polakami ze składek. Pogrzeb odbył się na cmentarzu św. Marji o godzinie 10. Trumnie towarzyszyło mnóstwo ludności.

+ **Kwestja teatralna.** Korespondent z Warszawy do «Now. Wrem.» porusza kwestję teatru, którą, od pewnego czasu, prasa ruska omawia w sposób bardzo dla teatru i losów jego nieprzychylny. Tym razem korespondent zaznacza, że dyrekcja teatru warszawskiego jest winna około 200,000 rs. rozmaitym dostawcom i rzemieślnikom, że większość artystów dopiero w marcu otrzymała pensję grudniową, że kasa pożyczkowa artystów pobiera 18% od pożyczek i t. d. Dalej znajdujemy zapewnienie, że cierpi na tem gmin artystyczny, gdyż pp. Myszuga, Cordier, Sillich i inni w swoim czasie zawsze otrzymują pensję. Oto na przykład Myszuga otrzymuje 1,000 rs. miesięcznie z obowiązkiem śpiewania 8 razy, a często śpiewa i 14 razy, otrzymując za każdy występ po 100 rs. Korespondent ubolewa nad tem, że cudzoziemcy na scenie i w orkiestrze zastępują siły miejscowe, nie przynosząc korzyści dla sztuki i nie bawiąc publiczności. Najwięcej zaś gorszy korespondenta to, że «od czasu do czasu artyści i artystki dopuszczają się demonstracyj politycznych», na które każe zwracać

bardzo pilną uwagę. «Oto—czytamy—na jednym z ostatnich koncertów na cel dobroczynny zdarzył się taki wypadek: Udział w nim miała Modrzejewska, która, zdawałoby się, nie ma potrzeby upędać się za popularnością, gdyż względy publiczności ma zapewnione od lat wielu; a jednak Modrzejewska nie mogła się oprzeć pokusie pozyskania garści oklasków i zadeklamowała wiersz, którego nie wolno wygłaszać publicznie. W wierszu tym Polska jest przedstawioną, jako «męczennica» i t. d. Zachwyt publiczności opisać trudno; wykonawczyni była przedmiotem szumnych owacyj. Wszystko to musiało zwrócić na siebie uwagę, i, z rozporządzenia administracji, Modrzejewska została skazaną na zapłacenie 200 rs. kary, ale, ma się rozumieć, kara ta prawdopodobnie nie zaciąży na jej kieszeni. Prawdopodobnie karę tę zapłaci organizatorowie koncertu z dochodów. Wypadek z Modrzejewską przypomina epizod ze zmarłą Wisnowską. Było to w roku 1885, kiedy Wisnowska nie zajmowała jeszcze pierwszorzędного stanowiska w teatralnym świecie i szukała popularności wszelkimi sposobami. Na koncercie na rzecz studentów Wisnowska deklamowała bajkę treści politycznej. Za to musiała zapłacić karę 200 rubli, ale potem, ze względu na jej przeprosiny i prośby usilne, karę tę zmniejszono do 75 rs.

+ **Teatr ruski.** Artyści trupy pana Korsza z Moskwy odegrali ze zwykłym powodzeniem komedię Ostrowskiego: Szalone pieniądze (*Bieszennyja denigi*).

+ **P. Myszuga,** jak donosi «Słowo», nie będzie nadal zaangażowany do opery warszawskiej.

+ **Bank przemysłowy.** Wedle informacji «Kur. Warsz.», sprawa koncesji na bank przemysłowy dla guberni Królestwa polskiego znajduje się na dobrej drodze. Pod warunkiem złożenia kaucji 100,000 rs. i poddania się kontroli rządowej, bank może być koncesjonowanym; działalność jego ma być wyłącznie skierowaną ku popieraniu przemysłu; wszelkie zaś operacje ściśle finansowe, jakoteż kredyty handlującym, nie będą dozwolone. Wobec takiego ograniczenia pierwotnych zamiarów, grupa kapitalistów francuzkich i belgijskich, starających się o koncesję, może cofnąć się, pan Silnicki jednak, ich przedstawiciel, sądzi, że wysokie domniemane zyski wobec niskiego procentu od kapitału we Francji i Belgji, nakłonią ich do urzeczywistnienia projektu.

+ **Trzeci most żelazny na Wiśle** ma być zbudowany na wysokości 30 stóp po nad zwykłym poziomem wody w Wiśle, pomiędzy Saską Kępą a aleją Jerozolimską.

ROZMAITOŚCI.

+ **Jak zniknie ród ludzki?** Pewien francuzki statystyk, prowadzący badania nad wzrostem ludzkim, doszedł do bardzo smutnych wyników. Studja jego obejmują zaledwie trzy stulecia. Stwierdził on, że w r. 1610 przeciętny wzrost mężczy dochodził 1,75 m., czyli pięć stóp i dziewięć cali. W r. 1820 równał się 5 stopom i 5¼ cala. W roku zeszłym wynosił 5 st. i 4¼ cala. Z cyfr tych widoczne jest, że ludzie karłowacieją stopniowo. Opierając się na tych swoich obliczeniach, francuzki pseudo-uczony dochodzi do wniosku, iż pierwsi ludzie mierzyli conajmniej 16 stóp i 9 cali. Goljat był zdegenerowaną odrósłą olbrzymów. Na początku ery chrześcijańskiej przeciętny wzrost powinien był równać się 9 stopom, a za czasów Karola Wielkiego (Charlemaagne) 8 st. i 8 calom. Fakt ten ma tłómaczyć waleczność i siłę ówczesnych rycerzy. Lecz najciekawsze są wyniki tych studjów, jeśli przypuścimy, iż ludzkość w tym samym stosunku będzie maleć nadal. W roku 4,000 przeciętny wzrost człowieka zostałby zredukowany do 15 cali. Oryginalny ów uczony stawia wreszcie wniosek, że koniec świata jest rzeczą niewątpliwą, dla tego bodaj, że ludzie, czyniąc zadość odkrytym przez niego prawom, coraz bardziej maleć będą i dojdą

wreszcie do wielkości 0 (zero), w skutek czego znikną z powierzchni ziemi.

+ **W Wiedniu,** u Francka, wyszła nowa polityczno-strategiczna broszura p. t. «Die fransösische-russische Allianz» (Przymierze francuzko-ruskie). Autorem jej jest pułkownik J. Popowski. Autor do swego dziełka dołączył mapkę przypuszczalnego w mniej lub więcej odległej przyszłości teatru wojny.

+ **Na wydawnictwo materiałów,** zgromadzonych w podrózach azjatyckich pp. Potanina, Grabczewskiego i GrumGrzymajły, jak donosi «Now. Wrem.», wyasygnowano 24,000 rs. Najwcześniej ukończone zostanie opracowanie materiałów, zebranych przez p. Grabczewskiego.

+ **Dyrekcja krakowskiego Towarzystwa** zachęty sztuk pięknych, pragnąc nawiązać bliższe stosunki z kolonją polską w Ameryce, rozesała do wybitniejszych osobistości i do redakcyj pism oaceanowych okólnik, wzywający rodaków z Nowego świata do zapisywania się na członków tegoż Towarzystwa.

+ **Zarząd związku śpiewaków polskich** w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. rozpiisał przed kilku miesiącami konkurs na kantatę, która ma być odśpiewaną w dniu uroczystego obchodu stu-letniej rocznicy 3 maja. Konkurs został już rozstrzygnięty. Nagrodę w sumie 100 dolarów przyznano panu Tytusowi Ernesti, rodem ze Lwowa, zamieszkałemu obecnie w Utica N.-Y. Prócz tego nadesłano jeszcze 18 innych utworów. K.

PRAWO I SĄDY.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

♦ **Ministerstwo sprawiedliwości** złożyło radzie państwa projekt przepisów, dotyczących świadectw zastawnych (*залоговья свидѣтелства*), wydawanych przez notariuszów w celu wykazania stanu hipotecznego nieruchomości. Według przepisów projektowanych świadectwa takie mają moc w ciągu jednego roku po ich wydaniu i tylko dla jednej instytucji kredytowej, oznaczonej w świadectwie. Instytucja kredytowa, udzielająca pożyczki, informuje o tem urzędy notarialne. Jeżeli wartość pożyczki nie dorównywa wartości majątku, właściciel ma prawo otrzymać drugie, trzecie i t. d. świadectwo zastawne, przedstawiając notariuszowi poświadczoną przez instytucję kredytową kopję pierwszego świadectwa. W świadectwie dodatkowym winna być oznaczona instytucja kredytowa, do której udać się pragnie właściciel majątku. Wrazie wystawienia majątku na subhastę, pożyczki, oparte na świadectwach zastawnych, mają pierwszeństwo przed innymi.

♦ **Ministerstwo sprawiedliwości,** jak się dowiadują «Russk. Wied.», wniosło do rady państwa projekt do prawa o odpowiedzialności za grzebanie chrześcijan bez zachowania kościelnych obrzędów. Dotychczas obowiązujące przepisy prawa (rozdz. 2, oddz. II ust. kar.) postanowiono dopełnić w ten sposób, że winni pogrzebania chrześcijanina bez zachowania obrzędów kościelnych, w takich wypadkach, gdy wezwanie księdza nie było oczywistą niemożnością lub też wymagało nadzwyczajnych ofiar, zostają skazani na więzienie od trzech tygodni do trzech miesięcy.

♦ **Donoszą z Genewy,** że zmarł w tem mieście Stanisław Tchórznicki, rodem z Płocka, w którym to mieście był przed r. 1848 nauczycielem gimnazjum. Kształcił się na wydziale prawniczym uniwersytetu moskiewskiego. Zmarły pozostawił znaczny spadek, po który zgłosić się może pozostała w kraju rodzina.

Z SĄDOW.

♦ **Przed sądem okręgowym kowieńskim** toczyła się przed tygodniem oryginalna sprawa izraelitki, oskarżonej przez męża o sfalszowanie jego podpisu w celu otrzymania z urzędu skarbowego 600 rs. Matłonkowie oddawna żyli w niezgodzie, i mąż postanowił pozbyć się żony za pomocą oskarżenia o przestępstwo, pociągające pozbawienie wszystkich praw, a zatem i praw rodzinnych. Oskarża ją tedy przed kilku laty o zamordowanie nowonarodzonego dziecka, później nieco—o kradzież, wreszcie obecnie o fałszerstwo. Wszystkie te jednak oskarżenia upadły wobec dochodzeń organów sądowych. Prokurator rzekł się oskarżenia, a sąd, po rozpatrzeniu sprawy, uniewinnił oskarżoną.

♦ **Sąd okręgowy miński** z udziałem przysięgłych uniewinnił pięciu włóścian, oskarżonych o doraźne zabójstwo koniokrada, schwytanego na gorącym uczynku. Prokurator rzekł się oskarżenia na zasadzie tego, że zabójstwo dokonane było w zamieszaniu przez tłum cały, a oskarżeni byli jedynie uczestnikami sprawy, za co odpowiadać, jako zabójcy, nie mogą.

♦ Sąd okręgowy w Dynaburgu skazał Herszka i Abrama Hamburgów na pozbawienie wszystkich praw stanu i roboty ciężkie za zabójstwo, dokonane na osobie izraelitki, służącej u lichwiarza Zaka w celu grabieży. Zak wszakże nosił gotówkę przy sobie, zbrodniarze zatem obłowili się jedynie kilku przedmiotami wartościowymi, których zresztą nie znaleziono wcale.

♦ Wojskowy sąd okręgowy w Petersburgu roztrząsał sprawę porucznika ks. Wadbołskiego, oskarżonego o sabcie w pojedynku porucznika Lomonosowa. Przyczyną pojedynku była kłótnia, wynikała z powodu gry kartowej i obraza słowna, jaką porucznik L. skierował przeciwko ks. W. Spótkanie nastąpiło w Krasnem-Siole i za pierwszym już wystrzałem porucznik L. padł rany śmiertelnie. Sąd uznał ks. W. za winnego i skazał go na trzyletnie zamknięcie w fortecy, bez pozbawienia praw służbowych.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Korespondent rzymski do paryskiej gazety «Temps» donosi, że p. Izwolskij miał specjalną audjencję u papieża Leona XIII w d. 1 kwietnia n. st.

** Pełnomocnik ruski w Watykanie p. Izwolskij—jak doniosły gazety—miał specjalną audjencję u papieża Leona XIII w d. 1 kwietnia n. st. Rzymski korespondent «Journal des Debats» dowiaduje się, że rząd ruski polecił panu Izwolskiemu porozumieć się ostatecznie w sprawie nominacji biskupów katolickich. Sprawa ta ze względu na niezmienną stanowisko Kurji rzymskiej w kwestjach rytuałowych tak prędko załatwioną nie będzie.

** Sędziwy wiek i upadek sił papieża Leona XIII-go zniewoliły go do radykalnych zmian w sposobie życia. Papież w ostatnich czasach często mdleje i doznaje ataków bezwładności wskutek anemii mózgu. Doktor nadworny Cekarrelli zaprosił do pomocy specjalistę z uniwersytetu bolońskiego, który przyjeżdża co dwa tygodnie do Rzymu. Obydwaj lekarze zniewolili papieża do zmiany trybu życia: zamiast o 4 godzinie, papież wstaje obecnie o godzinie 6 i albo sam mszę odprawia, albo jej słucha. We czwartki i w niedziele msza zaczyna się o godzinie 7. Papież zezwala w te dni, ażeby wpuszczano do kaplicy najbliższych jego przyjaciół. Po mszy papież wypija filiżankę kawy z mlekiem i czyta gazety rzymskie «Osservatore Romano» i «Moniteur de Rome». O godzinie 8-ej zjawiają się urzędnicy dworu papieżkiego. O godzinie 9-tej przychodzi sekretarz stanu kardynał Rampolla z depeşami i referatami politycznymi. O g. 10 zbierają się kardynałowie i prałaci, którzy mają obowiązek osobistego składania swych referatów. O g. 12 papież spaceruje w ogrodach Watykanu, poczem przyjmuje biskupów zagranicznych, lub wyznacza audjencje prywatne. O g. 2 obiad, składający się z rosółu, zaprawionego zółtkiem, z kury pieczonej i owoców; czasem dodają jeszcze rybę. Do obiadu podają stare Bordeaux. Po obiedzie papież odpoczywa do g. 4 lub 4½. Po przebudzeniu się papież sam czyta, lub słucha czytania gazet zagranicznych. Następnie znów przyjmuje kardynałów, podpisuje papiery i wyznacza posłuchania. O g. 9 wieczorem papież zjada dwa jajka na miękko, pieczone i filiżankę «zabaglione» (jestto mieszanina z białka, z szampana, albo portera i z odrobiny rumu lub maraskino). Win włoskich papież nie używa. Specjalista boloński zalecał papieżowi bezwzględny spokój, ale papież uśmiechnął się i oświadczył: «A więc pan ogłaszasz tron papieżki, jako wakujący. Na moim stanowisku trzeba rządzić, dopóki śmierć nie stanie na przeszkodzie. A gdybym to ja mógł wyrzec się tronu! Ale kto raz został papieżem, musi być aż do śmierci!» Papież codziennie przyjmuje do 30 osób.

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

** Jak się dowiadujemy, reforma egzaminów w gimnazjach klasycznych jeszcze w r. b. uzyska moc obowiązującą. Zasadniczą cechą tej reformy jest nadanie większego znaczenia egzaminom ustnym, które w każdej klasie ze wszystkich przedmiotów odbywać się będą. Egzamin ostateczny z fizyki będzie wymagany przy promocji z siódmej do ósmej. Przy egzaminie ostatecznym na patent dojrzałości, ćwiczenie będzie polegać na stylistycznym przekładzie z języków klasycznych na język ruski. («ekstemporale»

przekład z ruskiego na łacinę i grekę odbywać się będzie w klasie 6), nadto dodane będą egzaminy z literatury ruskiej i z języków nowożytnych. Przy egzaminach z klasy do klasy uczniowie: stosownie do postępów, dzielą się na trzy kategorie, promowanych bez egzaminu, dopuszczanych i niedopuszczanych do egzaminu.

** P. minister oświaty, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», w okólniku, rozesłanym do kuratorów okręgów naukowych, zwrócił uwagę tych ostatnich na niecierpiącą zwłoki konieczność urządzania internatów, albo co najmniej wspólnych dla uczniów średnich zakładów naukowych mieszkań, mając głównie na widoku tych uczniów, których rodzice obecnie są zmuszeni lokować swe dzieci u osób prywatnych. Bardzo często, zdaniem p. ministra, dzieci mają zły przykład, a opłata przenosi nieraz, a zwykle wystarcza, na utrzymanie dziecka w internacie. Ten ostatni nadto zapewnia uczniowi odzież, bieliznę, obuwie i książki, a prywatny przedsiębiorca nie daje. P. minister zwraca nadto uwagę kuratorów okręgów naukowych i wszystkich kuratorów honorowych średnich zakładów naukowych, ażeby działali ze swej strony na rozmaite instytucje społeczne, towarzystwa i ziemstwa na tę okoliczność. P. minister sądzi, że każde z nich z chęcią rękę przyłoży do dobrej tej sprawy.

** W wyższych sferach rządowych—jak się dowiadują «Nowosti»—wkrótce podlegną przejrzeniu obowiązujące obecnie przepisy, dotyczące praw, posiadających stopnie naukowe.

** «Pietierb. Wied.» donoszą, iż główne Towarzystwo kolei ruskich zamierza otworzyć szkołę telegrafistów, którymi następnie obsadzać będzie posady na wszystkich liniach Towarzystwa. Do szkoły przyjmowani będą uczniowie, którzy ukończyli przynajmniej dwie klasy gimnazjalne.

** Staraniem ks. Gruczy i ludzi dobrej woli, w Milwaukee (stan Wisconsin), stanął ma w tym mieście gmach wyższej szkoły polskiej. Potrzebę szkoły takiej odczuwano oddawna, a zarządzenie jej stanowi wdzięczne pole dla ofiarności publicznej. Inicjatorowie sprawy liczą na urzeczywistnienie projektu w najbliższym już czasie.

** Umarła w Wilnie ś. p. Aniela Brodzka, znana z długoletniej i pożytecznej działalności pedagogicznej. Założyła ona jedną z najlepszych w Wilnie pensyj prywatnych, i wykształciła kilka pokoleń inteligentnych litwinów. Przy drugim gimnazjum wileńskim zorganizowano orkiestrę uczniowską, składającą się z 60 młodzieńców artystów. Bal na rzecz Tow. pomocy dla uczniów uboższych w Wilnie przyniósł 1,223 rs. netto. W ciągu zimy urządzono też w tym celu zabawę na ślizgawce, z której osiągnięto rs. 260. L. staw.

** Dnia 12 b. m. umarł w Wilnie radca stanu Joil Mironowicz, b. nauczyciel i inspektor gimnazjum. Jako literat, przełożył na język ruski kilka powieści Kraszewskiego, studjum Śniadeckiego o wychowaniu fizycznym i pamiętniki profesora wszechniczy wileńskiej Franka. Oprócz tego zamieszczał zmarły szereg artykułów publicystycznych i literackich w «Wil. Wiest.». Burtinikas.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Zdania prasy. W sprawie handlu zewnętrznego. Prof. Isajew. Nowa taryfa celna. Traktat celny austro-niemiecki].

Roztrząsany obecnie w radzie państwa projekt nowej taryfy celnej, któremu poświęciliśmy słów kilka w poprzednim N-rze «Kraju», budzi zainteresowanie powszechne. Organy prasy zamieszczają wyczerpujące artykuły o handlu zewnętrznym Rosji, a znany ekonomista, prof. Isajew, obral tę sprawę za temat swego odczytu. Zwrot stanowczy w polityce celnej ruskiej nastąpił w r. 1877. Wówczas to nastąpiło ogólne podwyższenie opłat celnych, wynoszących obecnie od 20 do 100% wartości towarów dowożonych. Stopa opłat celnych ruskich jest znacznie wyższą od przyjętej przez inne państwa europejskie, holdujące systemowi opiekuńczemu. Tak np. cło ruskie na herbatę jest cztery razy, cło zaś na płótno—dziesięć razy większe, niż na komorach niemieckich. System celi opiekuńczy, wpływający na rozwój

przemysłu krajowego o tyle dodatnio, o ile przemysł ten posiada sam przez się stosowne w danej okolicy warunki bytu, odbija się na handlu zewnętrznym ujemnie, zmniejszył bowiem, jak widać z danych urzędowych, przytoczonych przez prof. Isajewa, obroty tego handlu. Przed r. 1850 obrót ten wynosił 170 mil. rs., przed rokiem 1860—234 mil., przed r. 1870—430, w ciągu kilku lat następnych—750 mil., a ze zmianą systemu taryf celnych spadł po r. 1880 do 570 mil. W r. 1874 suma obrotu handlu zewnętrznego, przypadająca na głowę ludności, wynosiła rs. 6, w roku zaś 1889—tylko rs. 5. Niewątpliwie zatem handel zewnętrzny upada, co zresztą nie miałyby dla kraju następstw ujemnych, gdyby jednocześnie wzmożił się ruch ekonomiczny wewnątrz państwa. Wszakże system celny opiekuńczy, który wpłynąć nie może ani na polepszenie warunków przyrodzonych, ani zmienić stosunku pracownika do przyrody, ani podnieść osobistych zalet pracownika—nie może tem samem przyczynić się do wzrostu bogactwa narodowego. Jest on tylko, że tak powiemy, siłą, przenoszącą z miejsca na miejsce środek ciężkości życia ekonomicznego, bez jakiegokolwiek wpływu na zmianę wagi absolutnej.

Nowa taryfa celna uwzględnia też w znacznym stopniu potrzeby krajowej produkcji materiałów surowych. Wspomnieliśmy przed tygodniem o podwyższeniu celi istniejących i o ustanowieniu opłat celnych na artykuły dotąd wolne od opłaty. Wrazie zatwierdzenia projektu, stosunki pomiędzy rozmaitemi gałęziami gospodarstwa krajowego staną się podobnymi do istniejących przed inauguracją systemu opiekuńczego, z tą wszakże różnicą, iż życie ekonomiczne kraju wyodrębni się zupełnie od wszechświatowego. Mielibyśmy już sposobność zauważyć na innem miejscu, że podstawą systemu celi opiekuńczych są nie tyle warunki czysto ekonomiczne, ile względy międzynarodowe, wymagające stosowania zasad, przeciwnych doktrynom ekonomicznym i interesom materialnym ludności.

Ewentualne zawarcie traktatu cłowo-handlowego Austro-Węgier z Niemcami, wywołało w sferach handlowych ruskich pewne zaniepokojenie, a to z powodu zmian, jakie musiałyby nastąpić w dotychczasowej organizacji i kierunku handlu zbożowego. Dane urzędowe niemieckie stwierdzają, że w dowozie zboża do Niemiec zboże ruskie zajmuje stanowisko przodujące. W r. 1889 dowóz pszenicy ruskiej stanowił 59% dow. ogólnego, żyta ruskiego—88%, a owsa—92%, wówczas gdy dowóz z Austrii dosięgał 26% pszenicy, 3,5% owsa i zaledwo 1,5 żyta. Zniżka cła zbożowego dla produktów austriackich z 5 do 3,5 mar. od centnara podwójnego, stanowiąca 150 mar. na wagonie, wywołać może skierowanie zboża ruskiego transito przez Austrię, co niewątpliwie wpłynie na upadek firm zbożowych w Królewcu i Gdańsku i na zredukowanie zysków dróg żelaznych, które mi transportowano ładunki zbożowe do miast nadbałtyckich. «Nowosti» twierdzą, że na traktacie celnym stracą Niemcy i Rosja, zyskają zaś tylko rolnicy austriaccy i drogi żelazne tego państwa. Pismo wspomniane przypuszcza, że traktat nie wpłynie na zniżkę cen zbożowych w Niemczech i że wywoła opozycję, której rząd niemiecki nie poskromi łatwo. Zastrzegają się wszakże «Nowosti» od wniosków pośpiesznych aż do ogłoszenia traktatu.

Gorzelnie rolnicze w prowincjach połud.-zach.

II.

W poprzednim artykule skreśliłiśmy pobieżnie znaczenie przemysłu gorzelniczego w kraju naszym i poświęciliśmy kilka słów nowemu typowi gorzelni rolniczej, jaką, zdaniem naszym, nowe prawo o gorzelnictwie wcześniej czy później do życia powoła.

Przyznać musimy, że do dziś, pomimo tak częstych i tak głośnych utyskiwań i prasy naszej i naszego ogółu na ciężki stan rolnictwa, nasz przemysł gorzelniczy, który jeszcze po wojnach naszych ocalał, nie był dostatecznie przez ogół uwzględniany; do przemysłu tego ogół nasz zanadto mało, jeżeli tak wyrazić się mogą, osobiście ręki przyłożył... Cała rola ziemian naszych w tej gałęzi polegała do dziś na ściąganiu opłat za gorzelnię, w wysokości, jaką miejscowe konsorcjum żydowskie na taką gorzelnię wyznaczyło raczyło, i na utylizacji nawozu z pod bydła, przez takie gorzelnie w czasie kampanji wyкарmianego. W trzech guberniach kraju naszego, po wsiach czynnych jest obecnie około 180 gorzelni (nie licząc przeszło stu gorzelni w okresie ostatnich 15 lat zamkniętych, 40 gorzelni melasowych i tyluż gorzelni żydowskich, po miastach i miasteczkach w ostatnich kilku latach zbudowanych); z nich zaledwie parę dziesiątków faktycznie (a nie nominalnie) przez właścicieli są eksploatowane; reszta prawie wszystkie są w rękę żydowskiem, i pod względem technicznego urządzenia, pod względem racjonalnej eksploatacji, z bardzo małymi wyjątkami, stoją na bardzo niskiej stopie. Złe urządzone, z zupełnie pierwotnymi aparatami, prowadzone przez domorostych gorzelanych-żydków, nie mających pojęcia ni o fermentacji i racjonalnej technice, ni o racjonalnem gospodarstwie gorzelniczem, praktykujących sposoby dawno zaniechane już w postępowem gorzelnictwie, gorzelnie te, rozumie się, dają bardzo mierne wychody okowity, a co za tem idzie, i małe zyski; w rezultacie fabryka taka, nędznie rentując się właścicielowi, mierne zyski przynosi i jej dzierżawcy. Za ledwie kilkanaście gorzelni gospodarczych w kraju wyliczyliby można, w których są lepsze urządzenia techniczne, i które racjonalniej są prowadzone; między takimi wymienić należy np. w kijowskiej guberni: p. Robozińskiego w Iwańkach (powiat skwirski), p. Żurowskiego w Majdaneckiem (nanowo teraz się montuje), p. Czarnowskiego w Szelpachówce (pow. humański); w podolskiej guberni: p. Skibniowskiego w Dunajowcach (pow. uszycki); p. Bielińskiego w Zielńcu (koło Płoskiorowa); w wołyńskiej guberni—hr. Ledóchowskiej w staro-konstantynowskim powiecie.

Tak słabe uczestnictwo ogółu w takim, rzecz można, domowym przemyśle, tembardziej dziwnem na pierwszy rzut oka może się wydać, że ten sam nasz ogół zdradza już dosyć ruchliwość w innych kierunkach. Naprzykład w ciągu lat ostatnich młynarstwo robi u nas szybkie i energiczne postępy i z uznaniem tu stwierdzić należy, że do rozwoju krajowego młynarstwa właśnie nasze społeczeństwo w znacznej mierze się przyczyniło.

Słuszność jednak każe wskazać, że ten słaby nasz dotychczasowy udział w gorzelnictwie w części tłumaczyć się daje temi w niedawnej, a na szczęście niepowrotnej, przeszłości praktykowanymi i dobrze nam znanymi trudnościami i machinacjami, jakim gorzelnik podlegał w stosunkach z kontrolą akcyzy i z administracją, i wyrobionemi przez praktykę sposobami pędzenia okowity i jej sprzedaży. Praktyka ta, bardzo często sprzeczna z zasadami ludzi innej sfery, innej etyki, zniechęcała tych ostatnich do całego przemysłu i tak czy inaczej ten rozdział między ogółem i przemysłem *à la longue* stworzyła... Rozdział ten, wobec radykalnego przewrotu ku lepszemu w sferach i warunkach miarodajnych (który to przewrót z wielkim naciskiem zaznaczamy), chociaż dziś już jest zupełnie anachronizmem, jednak przy braku inicyjatywy i rzutkości, czem do dzisiaj grzeszymy, jeszcze zapewne długo we znaki nam się dawać będzie i z własnej naszej winy ujme nam przynosić...

O ileż lepiej cała ta sprawa stoi tuż po za granicami kraju naszego: za Dnieprem, w Królestwie... Może inni, lepiej odemnie z temi krajami obeznani, zechcieliby z nami gruntownie i szczegółowo wiadomościami o stanie przemysłu gorzelniczego w tych krajach się podzielić; ja osobiście, ze słyszenia od osób poważnych i dobrze informowanych, z luźnych wiadomości, w prasie naszej rozsianych, zaznaczyć tylko chciałbym ten ścisły i bezpośredni stosunek, jaki w Królestwie gospodarza i gorzelnię łączy, stwarzając zarazem w nim i postępowego rolnika i racjonalnego fabrykanta okowity i brahy. Szczegóły, któreby nam ludzie dobrze poinformowani zechcieli o stanie przemysłu tego i związku jego z rolnictwem, o specyficznych właściwościach ztąd wynikających udzielić — byłyby dla nas nadzwyczaj ważną i pożyteczną wskazówką, i normą do zastosowania w kraju naszym (rozumie się z uwzględnieniem naszych miejscowych warunków), do ominięcia niejednej trudności, do wyjaśnienia niejednej wątpliwości—bo nic lepiej i skuteczniej do postępów przemysłu przyczynić się nie może, jak praktyczne doświadczenie i przykłady z życia rzeczywistego...

A zatem w prędszej lub dalszej przyszłości da się widzieć bezwątpienia nowy ruch w przemyśle gorzelnicznym. Ruch ten wyrazi się tak w spodziewanem powstaniu całego szeregu nowych gorzelni rolniczych, jak w ulepszeniu i racjonalniejszym urządzeniu gorzelni dziś zacofanych, które pod naciskiem konkurencji do tych ulepszeń zmuszonymi się ujrzą—wreszcie, i co może najważniejsza, w ściślejszem zespoleniu się z tym przemysłem krajowego ogółu.

Rozważmy jednak trudności naprzód co do kapitałów. Ponieważ do utworzenia nowej gorzelni i do puszczania jej w obrót potrzebny jest mniej więcej kapitał do 20 tys. rubli, jestto więc oczywiście kwestja nietylko dobrych chęci, nietylko rozumienia rzeczy, lecz przeważnie i możliwości. Daleki jestem od zalecania nowych długów *coûte-que-coûte*, z racji tworzenia nowego interesu mniej lub więcej korzystnego, lecz powołuję się tu na fakt ogólnie wiadomy i dostatecznie przez praktyczne życie społeczne wyjaśniony, jak zbawiennie i korzystnie wpłynął na ożywienie i spotęgowanie przemysłu rolniczego kredyt meljoracyjny, udzielony przez były bank polski ziemianom w Królestwie... Kredyt racjonalnie i ostrożnie użyty na przedsiębiorstwo gruntownie zorganizowane i należycie prowadzone, nigdy nie jest ciężarem dla całości majątku, lecz przeciwnie, jest jego dźwignią i źródłem nowych bogactw, pokrywających z lichwą procenty, i amortyzujących z naddatkiem kapitał.

Zachodzi także kwestja co do technicznego urządzenia i technicznej eksploatacji interesu. Zgodzić się trzeba, że przy trwającym do dziś dnia słabem uczestnictwie naszego społeczeństwa w przemyśle gorzelnicznym, na polu tem obecnie spotykamy jeszcze bardzo mało ludzi fachowych, teoretycznie i praktycznie uzdolnionych, których udział w gorzelnictwie (nacisk na to kładziemy szczególnie) jest niezbędnym; brak ludzi takich dotkliwie daje się odczuwać gorzelniom naszym: cierpi bowiem na tem naprzód sama produkcja, nieumiejętnie i z wielkimi stratami alkoholu prawie zawsze prowadzona, powtórę gorzelnie nasze, obsługiwane przez bardzo lichy techniczny personel, nawet nic nie zyskują na koszcie utrzymania podobnego personelu: personel ten bowiem, korzystając z wyłącznej znajomości procederu, każe sobie swą pracę nieraz wysoką ceną opłacać... Spotykamy jednak i dziś już na tem polu ukształconych pionierów wśród ogółu naszego—techników, gruntownie z teorią i praktyką gorzelnictwa obeznanych: wymienię tu p. Janę Dł—go, z wielkim powodzeniem prowadzącego od lat 2 gospodarze gorzelnie p. Czarnoskiego w Szelpachówce i Toszłyku; p. Jank—go, uzdolnionego technika w gorzelni Daszkowieckiej, a słyszałem i o wielu innych. Techników takich, z wyższem i niższem ukształceniem, skoro w kraju wytworzą się dla nich warunki przyjazne, sporo dostarczy nam i sąsiednie Królestwo. Produkcja gorzelnicza ma tę własność jeszcze, że dla racjonalnego i zyskowego jej prowadzenia nie jest konieczną potrzebną ciągła i specjalnej, wyż-

szej erudycji wymagająca techniczna kontrola, jak to ma miejsce w cukrownictwie; od biedy możnaby się zadowolnić ujęciem produkcji w określone i ścisłe karby, produkcja ta może już potem pod nadzorem gorzelanych pomocników racjonalnie odbywać się. Z tego więc powodu kilka sąsiednich gorzelni mogłyby być prowadzone przez jednego technika z wyższem ukształceniem przy pomocnikach dobrze poinformowanych z zupełnem powodzeniem. Taki technik, będąc obowiązany w czasie kampanji kilka razy po parę tygodni gorzelni poświęcić, ma zupełną możność i personel właściwy uformować, i samą produkcję udoskonalić; utrzymanie zaś takiego technika, wynoszące dla każdej oddzielnej gorzelni 300—500 rubli rocznie, nie byłoby ani uciążliwym, ani niedogodnym.

Następuje kwestja zbytu wyprodukowanej okowity, co nieraz stanowi dla dużej gorzelni poważną trudność. Mamy na widoku jednak gorzelnie średniej produkcji, o 12—13 tys. wiader wódki; przeciętne spożebowanie wiejskiego lub miejskiego szynku u nas jest od 800 do 1,000 wiader rocznie, średnia gorzelnia zatem potrzebowałaby dla klienteli swojej od 12 do 15 szynków w okolicy. Rozumie się, że taka ilość szynków w pobliżu gorzelni zawsze się znajdzie, i administracja gorzelni winna nie szczędzić starania, by taką ilość szynków w okolicy od siebie zależnemi uczynić, co, przy niewielkiej dozie sprytu handlowego i pewnem w tym wypadku doświadczeniu, jest rzeczą bardzo nietrudną i zyskownie się opłacającą.

Pozostaje mi słów parę poświęcić jeszcze stosunkom urzędowym; do niedawna trudności z akcyzną kontrolą i rozmaite machinacje były rzeczą zwyczajną i bardzo ludzi solidniejszych od samego gorzelnictwa odstręczającą. Gorzelnictwo uważało się za jakieś zaczarowane koło, w którym tylko przekupstwo, przebiegłość lub wielka ryzykowność popłacać mogły. Dziś—twierdzą to na podstawie gruntownej znajomości i rzeczy tej i tych stosunków—czasy te, na szczęście, minęły bezpowrotnie. Surowa i w wysokim stopniu ścisła techniczna i administracyjna kontrola urzędowa jest wzorowo i wyklucza wszelką możebność jakichkolwiek nadużyć w gorzelniach, a personel administracyjny, znacznie lepiej dziś uposażony i z ludzi technicznie i umysłowo uzdolnionych rekrutujący się, wzbudza zaufanie i szacunek i w społeczeństwie, i u przedstawicieli naszego gorzelnictwa.

Na zakończenie parę wiadomości bieżących. Do dziś jeszcze bardzo słaby ruch w kraju naszym co do organizacji nowych interesów, lub przekształcania egzystujących, w widoku nowego prawa, widzieć się daje. Osobiście nadmienić mogę tylko o o dwóch nowo-powstających gorzelniach dla których odpowiednie plany i kosztorysy już przezemnie sporządzone zostały i początkowe zabiegi o realizacji samych interesów podjęte: jestto gorzelnia rolnicza na 75 pudów żyta dziennego zacieru dla p. Suwczyńskiego w Bilkach (powiat lipowiecki) i gorzelnia rolnicza na 120 pudów żyta lub 360 pudów kartofli dla Jaropowieckiego Towarzystwa, w majątkach tego Towarzystwa (w powiecie skwirskim).

Inżynier Al. Gilewicz.

SPRAWOZDANIE BUDŻETOWE ZA ROK 1890.

Ministerstwo finansów jest już w posiadaniu sprawozdania ze wszystkich kas mu podwładnych o stanie dochodów i wydatków za rok ubiegły. Jakkolwiek wiadomości te nie są jeszcze skontrolowane, dają one jednak prawie dokładne wyobrażenie o wpływach, jakoteż i na rozmaite cele wydanych sumach. W ciągu r. 1890 dochody zwykłe wyniosły 941,696 mil. rubli, a nadzwyczajne—35,662 mil. rs., ogółem przeto 977 i pół mil. rs. Nadto z relacji 4¹/₂% wewnętrznej konsolidowanej pożyczki kolejowej—67 i pół mil. rs., które mają specjalne przeznaczenie na rozwój i ulepszenia dróg żelaznych.

W porównaniu do dochodów za r. 1889, dochody zwyczajne roku ubiegłego zwiększyły się o 14,661 mil. rs., wskutek zwiększenia się wpływów z 19 punktów budżetu na ogólną

sumę 40,974 mil. rs., zmniejszonej o 26,313 mil. rs. z 10 punktów wydatków.

Rozchody z budżetu na r. 1890 i za lata poprzednie w roku zeszłym wyniosły 912,975 mil. rs., oraz z 4¹/₂% pożyczki kolejowej 67,500 mil. rs. Z tej sumy wydano towarzystwom dróg żelaznych 42,681 mil. rs. i wniesiono na specjalny rachunek kolejowy 24,819 mil. rs., która to suma przeznaczoną jest na ten sam cel, t. j. będzie wydana towarzystwom dróg żelaznych. Ogół wydatków wyniósł 980,475 mil. rs.

Ogólna suma wydatków na zarząd państwowym, wydatków zwyczajnych i zwrotnych z budżetu na r. 1890 wyniosła 555,517 mil. rs., więcej aniżeli w r. 1889 (517,692 mil. rs.) o 37,825 mil. rs. Nadwyżka ta była w budżecie przewidziana. Budżet wyznaczał wydatków zwyczajnych na 1890 rok — 623,904 mil. rs., w porównaniu z r. 1889 (588,386 mil. rs.) więcej o 35,518 mil. rs.

Na wydatki nadzwyczajne w r. 1890 użyto 33,748 mil. rs., z których 6 mil. rs. poszło na amortyzację, zgodnie z ukazem Najwyższym z d. 23 listopada 1890 r., biletów skarbu państwowego, czego budżet nie przewidywał.

Z przedstawionego ministrowi finansów sprawozdania wydatków i dochodów za rok ubiegły widać, że wszystkie wydatki zwyczajne i nadzwyczajne zostały zrównoważone z odpowiednią sumą wpływów, przyczem otrzymano nadwyżkę na rzecz wpływów, wynoszącą 4,010 mil. rs., która to nadwyżka wraz z 23,309 milionów rs., zaczerpniętymi z gotówki skarbu państwa, wogóle 27,319 mil. rs., użytą została na terminową amortyzację długu państwowego.

PODATEK OD UBEZPIECZEŃ.

W ciężkich dla skarbu państwa chwilach wyszukiwanie nowych źródeł dochodów budżetowych nie pozwala przebiegać w środkach, dążących do zapewnienia możności regularnego spełniania zobowiązań pieniężnych, skarb obciążających. Ciężkie te chwile dla Rosji minęły, i miejmy nadzieję, że minęły nazawsze. Kredyt skarbu wzmógł się i utrwalił, deficyty znikły, a budżet zamiast nich już parę lat daje tak znaczne przewyżki, że pozwalają one spłacać przed terminem dawne, uciążliwe dla skarbu pożyczki i obniżać praktykowaną dotąd stopę procentu od papierów państwowych. W tym stanie rzeczy wolno już myśleć, i należy to nawet do obowiązków obywatelskich, a w pierwszej linii do zadań komitetów giełdowych, zwrócić uwagę władzy na niestosowność i szkodliwość ciężarów, w wyjątkowych chwilach przez skarb nałożonych i usprawiedliwionych wówczas jedynie taniością poboru w porównaniu z kosztami poboru innych opłat i podatków. Do kategorii tej niewątpliwie zaliczyć należy podatek od ubezpieczeń ognio- wych po 75 kop. od każdego tysiąca rubli kapitału ubezpieczonego, bez względu na przedmiot, z natury swej więcej lub mniej ulegający niebezpieczeństwu ognia, a tem samym tańszą lub droższą opłacającą składkę, czyli premję asekuracyjną. Rzecz prosta, że podatek, o którym mowa, głównie ciąży na najmniej zamożnych klasach włościańskich, urzędniczych i drobno mieszczańskich, a powstrzymując je od asekurowania się, pośrednio przyczynia się do utrzymania wysokich tariff asekuracyjnych wogóle, z ujmą dla całego handlu, przemysłu i rolnictwa krajowego. Niepodobna też nie zwrócić uwagi na klęski, jakie za sobą pociągają pożary, częstsze w Rosji niż gdzieindziej, przy tamowanych przez niestosowny podatek ubezpieczeniach, gdyż wytwarza się proletarjat odrębnego charakteru: zrujnowanych pogorzalców, będący istną plagą i rozsądnikiem próżniactwa i żebrani. D. R.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Robotnicy, udający się na zarobki—jak donosi «Grażdanin» — będą korzystać z prawa przejazdu drogami żelaznymi rządowymi w czasie, oznaczonym przez dyrektorów tych dróg w pewnych kierunkach, klasą IV za opłatą

2/3 kop. za wiorstę, bez opłacania podatku państwowego.

— Hodowcy bydła, eksportujący takowe do Niemiec—jak donosi «Grażdanin» — otrzymali od kupców berlińskich zawiadomienie, że bydło ma być rewidowane według praktykowanego w Austrii porządku, który jest o wiele dogodniejszy i mniejszymi formalnościami najeżony.

— W początkach kwietnia rozpoczyna swe operacje nowe Towarzystwo ubezpieczeń od ognia pod firmą «Ocieczestwo». Towarzystwo za siedzisko obrało sobie Moskwę. Kapitał zakładowy — jak donosi «Grażdanin» — wynosi 2¹/₂ miliona rs.

— Od stacji Michajłowski dr. z. zakaukaskiej do Borżomu, majątku W. Ks. Michała Mikołajewicza, na przestrzeni 36¹/₂ wiorst, ma być przeprowadzona droga żelazna o wąskim torze. Budowę prowadzić będzie zarząd majątku, rząd zaś wyasygnuje odpowiednie środki. Po wybudowaniu rząd władac będzie drogą tytułem zastawu. Jeśli droga rzeczona dawała dochód, w takim razie eksploatacja jej powierzona by prawdopodobnie została zarządowi dr. żel. zakaukaskiej.

— W «Zbierze praw i rozporz. rząd. ogłoszono zatwierdzoną dnia 25 lutego ustawę libawskiego banku giełdowego. Bank ten powstał z inicjatywy kupców libawskich, którzy złożyli kapitał zakładowy w sumie rs. 100,000. Stowarzyszenie giełdowe libawskie przyjmuje na siebie odpowiedzialność majątkową za operacje banku i posiada prawo likwidacji jego interesów, jeżeli zgromadzenie walne giełdowe uzna to za stosowne. Libawski bank giełdowy będzie się trudził wszelkimi operacjami w zakresie, ogólnie przyjętym dla banków handlowych i komisowych w Cesarstwie.

— Ze sprawozdania kasy pomocy inżynierów komunikacji (w Petersburgu) za r. 1890 okazuje się, że kasa liczyła członków 316, dochodu miała 11,053 rs., wydatków 1,477 rs., w tej liczbie wsparć jednorazowych 6 osobom 1,135 rs. Fundusz żelazny kasy wynosi 38,000 rs. Członkowie kasy mogą korzystać z pożyczek do wysokości 200 rs. bez żadnej gwarancji, z przeznaczoną na ten cel kapitału specjalnego w sumie 3,000 rs. Warunki pożyczki 1% rocznie i zwrot pożyczonej sumy w przeciągu lat dwóch.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 26 marca. Pożyczki premjowe: I em. — 239, II em. — 222¹/₂; pożyczki wschodnie: I em. — 102¹/₂, II em. — 102¹/₂, III em. — 102¹/₂. Akcje banków: dyskontowego — 627, międzynarodowego — 521, ruskiego — 279, wileńskiego ziemskiego — 548, kijowskiego ziemskiego — 677. Listy zastawne: wileńskie 6⁰/₁₀ — 102, 5⁰/₁₀ — 100³/₄, kijowskie 6⁰/₁₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀ — 101, charkowskie 6⁰/₁₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀ — 100³/₄, połtawskie 6⁰/₁₀ — 102, 5⁰/₁₀ — 101¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀ — 101¹/₂.

Giełda warszawska dnia 7 kwietnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,45; m. Warszawy serja I — 100,75, ser. II — 100,60, ser. III — 100,25. Akcje banku handlowego — 353.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wobec wciąż niedobrych wiadomości o stanie ozimin w niektórych krajach zachodniej Europy, mianowicie też we Francji i Niemczech, handel zbożowy, mimo pory świątecznej, jaka minęła dopiero na Zachodzie, wbrew zwykłym w podobnych okolicznościach objawom, nietylko nie osłabił, ale przeciwnie, jeszcze się wzmościł, wszędzie zaznaczywszy po pewnych, i to miejscami tylko, wahanach ceny zwykłe. Według doniesienia agenta ruskiego ministerstwa skarbu w Londynie, we Francji spodziewać się można sprzętu ozimin do 30% mniejszego niż średni. Jestto stosunek bardzo naturalnie niepomyślny, nie też dziwnego, że chęć robienia zapasów zawczasu przybiera tam wielkie rozmiary. Dowozy znów do Anglii zmniejszyły się, tak że zapasy nie są o tyle normowane, ażeby tygodniowe zapotrzebowanie zaspokoić były w możności; i tam więc dla ściągnięcia do siebie ziarna uciekać się muszą do ofiarowywania wciąż wyższych cen. Nawet Stany Zjednoczone, z kąd nie nadchodzą dotychczas wiadomości niepomyślnej natury co do przyszłych zbóż, poszły również za owym ruchem zwykłym. Nadmienić tu wypada, że i warunki atmosferyczne bynajmniej powszechnie na stan zasiewów korzystnie nie wpływają. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 113¹/₂ — 125; w Londynie: pszenica saksonka 113¹/₂, girka 111¹/₂, ozima 111¹/₂ — 120¹/₂, towar gdański 115¹/₂ — 122, towar królewiecki 115 — 121, żyto 94, owies 83 — 109¹/₂, jęczmień 84 — 86¹/₂; w Marsylii: pszenica girka 111¹/₂ — 119¹/₂, sandomirka 119¹/₂, ozima 119¹/₂, owies 82¹/₂,

jęczmień 77; w Berlinie: pszenica 112, żyto 91¹/₂, owies 79¹/₂ — 83, jęczmień 81¹/₂ — 88; w Królewcu: pszenica pstra 115¹/₂ — 117¹/₂, czerwona 103¹/₂ — 113, jara 112, żyto 86¹/₂, owies 75, jęczmień 69 — 97; w Gdańsku: pszenica 115¹/₂, żyto 85¹/₂ — 87, jęczmień 76.

Rynki krajowe nie były w wielkim ruchu, ale tendencja na nich była mocną. Z powodu zupełnego ustania dowozów z prowincji dla złych dróg, transakcje dopełniono jedynie co do zboża, w magazynach się znajdującego. W portach ruch był o wiele większym, niż na rynkach wewnętrznych. Rynek warszawski, już to z powodu dopiero co minionych świąt, już dla wielce wygórowanych cen, żądanych przez sprzedawców, szczególnie był spokojnym. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 660 — 682¹/₂, żyto wyborowe 465 — 495, owies wyborowy 250 — 325, jęczmień wyborowy 420 — 465. W Bydże: żyto 85, owies 70 — 80, jęczmień 70 — 76, sienie lniane (87⁰/₁₀) 128 — 133, stepowe 132 — 135. W Libawie: żyto 85¹/₂, owies 69 — 79, jęczmień 74 — 77, sienie lniane 125 — 127, stepowe 130. W Odesie: pszenica girka 96 — 106, sandomirka 102 — 108, ozima 95 — 107, żyto 80 — 82, owies 65 — 80, jęczmień 73.

CUKIER. Na zagranicznych rynkach cukrowych żadne zmiany ważniejsze nie zaszły; usposobienie ich jednak było przeważnie dość mocne. Na rynkach krajowych usposobienie zwykłe również przeważało. Płacono: w Kijowie: mączkę 417¹/₂ — 485; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 272¹/₂, w pojedynczych workach 275; rafinadę 302¹/₂ — 305, wyjątkowe marki 310 — 312¹/₂; kostki 302¹/₂.

OKOWITA zagranicą, a zwłaszcza w Hamburgu, pozostała w poprzedniej cenie. W Warszawie dowozy jej były nieco większe na skutek stopniowego polepszenia się dróg, a wobec tego większą była jej podaż niż zapotrzebowanie, ztąd też i ceny tego produktu pewnej niższe uległy. Płacono go tam: w sprzedaży hurtowej 862 — 863¹/₂, w drobniejszej sprzedaży 873⁰ — 875 za wiadro.

DRZEWO. Zapasy drzewa budulcowego znacznie się już w Warszawie uszczupliły, a ze popytu na nie nie ustaje, sprzedawano więc je w tygodniu ubiegłym po cenach nader korzystnych. Jeden z tamecznych kupców drzewnych nabył partję belek średniej doniosłości i grubości po k. 29 i 30 za kubik miary reńskiej. Do robót inżynierskich nabyto tam kilkadziesiąt sztuk belek, mniej doniosłych, ale za to grubszych, po k. 31 za kubik miary angielskiej; partję krokwi (1,200 sztuk) średniego gatunku sprzedano po rub. 1 za sztukę. Natomiast szwele (podkłady kolejowe) spadły nieco w cenie. Inne drzewo użytkowe mało tylko w cenach zarysowało zmiany. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Rev. w Łodzi. Korespondencyj autorów nieznanymi nie zamieszczamy.

W. Biel. w Starokonst. Kosztorys gorzelnii podaje p. G. w niniejszym N-rze. Wiadomości najdokładniejszych użyć szan. panu stacja doświadczała d-ra Weinberga w Warszawie.

W. Sam. w Witebsku. W sprawie wyboru miejsc kuracyjnych tak zagranicznych, jak krajowych, zamieścimy wkrótce artykuł wyczerpujący.

K. K. w Przemysłu. Z powodu nawału materiału, artykuł informacyjny o kolei syberyjskiej odkładamy do N-ru przyszłego. Zresztą w obecnej chwili widoki uzyskania posady przy budowie rzeczonyj kolei są prawie żadne.

Stalej czytelnicze. Chętnie prostujemy błąd, że zabójca jen. Seliwerstowa nazywał się nie Podlewski, ale Padlewski.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na odbudowanie spalonego kościoła w Nowogrodzie:

J. Niżycki rs. 3, bezimienny rs. 5, Wincenty Zawadzki rs. 5, Michał Orczakowski rs. 1, Porczyńska rs. 3, Katarzyna hr. Tyszkiewicz rs. 5, Marja Florkowska rs. 1, NN. rs. 1, Bronisława rs. 3, Arciszewski rs. 6, L. K. z Krakowa k. 74.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Z powodu nieobecności p. Er. Piltza, obowiązki redaktora pełni zastępczo członek redakcji, p. Wład. Żukowski.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska
№ 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypno-
tyzmie.

TRZESCI. Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych sta-
nach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20. (3)

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.

Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: Nasiona
pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe.
Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, rów-
nież **Kartofle** w 20-stu najlepszych odmianach własnej
produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wysta-
wie Nasion w Warszawie. (W-63-8-5)

Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie
franco.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. LUTY 1891.

PRZEWIEZIONO:	OTRZYMANO:
917,111 pasażerów	294,456 rs. 99 kop.
25,053,733 pudów towarów i bagaży	1,724,545 „ 16 „
Różne dochody	191,957 „ 19 „
(K-600-1)	Razem 2,210,959 rs. 34 kop.
Więcej niż w lutym 1890 r. o	458,296 „ 66 „
Od 1 stycznia do 1 marca 1891 otrzymano	4,245,192 „ 72 „
Więcej niż w r. 1889 o	706,431 „ 89 „

LETNIE MIESZKANIE

pod Wilnem, w Werkach, nad r. Wilją,
przy drodze sosn., 4 pokoje, kuchnia;
informacje bliższe u Falewicza, Ki-
rocznaja, 30. (K-603-3-1)



Koniak naturalny z winogron
krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedż hurtowna od 1/2 wiadra
(24 butelek) w kantorze fabrycznym.
Sprzedż detaliczna we wszyst-
kich składach win w Warszawie
w sklepach stowarzyszenia «Mer-
kury» i w większych składach pro-
wincjonalnych. (W-82-26-2)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowymi i ry-
cinowemi, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza,
Elizy Orzeszkowej, Teodora
Tomasza Jeża, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Walery Marrené, Alberta
Wilczyńskiego, Adama Kre-
chowickiego, Józefa Treliaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochrowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r.
liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.

TAPICER poszukuje robo-
ty. Mojka, № 30,
m. 12. **WEBDIN.** (K-519-2-2)

Nowy-Swiat, 11.

Nowy-Swiat, 11.

PLUGI jedno-i wieloskibowe, ZGLEBIACZE, SPULCH-
NIACZE, KULTYWATORY, DRAPACZE, BRONY,
WALCE, ZNACZNIKI, BRÓZDOWNIKI, DOŁOWNIKI,
SIEWNIKI rzutowe irzędowe, oraz wszelkie inne praktyczne,
trwałe i tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

H. CEGIELSKI,

skład maszyn. Filja w Warszawie.

(W-72-6-4)

Nowy-Swiat, 11.

Nowy-Swiat, 11.

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

najlepszej konstrukcji, wyrobu pierwszorzędnych firm: «Lilpop, Bau i
Loewenstein», «Ransomes, Sims & Jefferies», «Adriance, Platt & Co»,
«Rud. Sack», «H. F. Eckert», «Mayer & Co», «E. H. Bentall & Co»,
«C. F. Röber Söhne», jakoteż wyroby własne i nasiona poleca (W-75-6-4)

W. LILPOP

Warszawa, Świętojerska № 10.

RYBOŁÓSTWA I STAWY.

Osuszanie błot, roboty kanałów,
powiększenie ilości wody przy cu-
krowniach i innych fabrykach; dre-
nowanie pól i domów mieszkalnych,
irrygacje łąk, regulacje rzek i t. p.
roboty wykonywa

(W-81-3-2)

BIURO TECHNICZNE

INŻYNIER H. HUSS I S^{KA}

w Warszawie, Nowozielna, 52.

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S^{KA}**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
zamówienia i urządza apartamenty po-
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,
sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.
(11-26-9)

Świeże nasiona

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe
otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLAENDERA

w Warszawie, ul. Senatorska, 32,

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żądanie
franco. (W-58-6-3)

Dostawca Najwyższych Dworów

Tysiączne  Świadectwa

Za skuteczność noś 5 med. i herb Państwa.

„EXSICCATOR”

niszczy grzybek drzewny, osusza wil-
goć, zapobiega gniciu i pękaniu drze-
wa i t. p.

Broszurki bezpłatnie.

Wynalazca Inżynier-Technol. G. Rit-
ter, Warszawa. (W-46-1-4)

Poszukuję reprezentantów!

Cena rs. 5 zniżona na rs. 2.

PISMA GABRIELI

(Narcyzy Żmichowskiej).

Wydanie zbiorowe w 5 tomach, z ży-
ciorysem autorki, skreślonym przez
d-ra Piotra Chmielowskiego, sprze-
daje z pozostałej małej liczby egzem-
plarzy po cenie znacznie zniżonej
księgarnia H. S. Rosenweina, Mar-
szałkowska, № 114 w Warszawie.
Cena rs. 5 zniżona na rs. 2, z prze-
syłką rs. 2 kop. 50. (W-86-3-3)

KANDYDAT MATEMATYKI

posiadający języki franc. i niem., po-
szukuje lekcji na wyjazd na czas do
Września. Podejmuje się przygotować
do gimn. filolog. i realn., szkoły ka-
detów, liceum i t. p. Oferty adresow-
wać: C.-Петербургъ, Гродненскій
пер. № 14, кв. 14. М. П. (K-590-2-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.
BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 19, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar.
i Król.; ma do umieszczenia Nauczy-
cieli, Nauczycielki i Bony. (W-54-3-3)

Pierwszorzędny kantor nauczyc.

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16
pośredniczy w umieszc. nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na żądanie sprowadza z zagran.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,
ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:
MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.
CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-69-6-5)

NAKŁADEM
GEBETHNERA I WOLFFA

wyszło z druku

opowiadanie historyczne p. t.

Stefan Czarniecki,

skreślone

przez **Ludwika Jenike'go.**

Przyczynek ten do dziejów naszych drugiej połowy XVII stul. tembardziej dla ogółu będzie pożądany, że Czarniecki był niewątpliwie najdzielniejszym z owej epoki wojownikami, a mimo to od czasu ks. Michała Krąjewskiego, t. j. od r. 1787, nikt biografji jego nie napisał. Książkę rzeczoną zdobią dwa drzeworyty, mianowicie: portret Czarnieckiego, z podobizną jego podpisu i wizerunek pomnika jego w Tykocinie.

Cena egzem. rs. 1 k. 20, z przes. rs. 1 k. 40. Do nabycia we wszystk. księgarniach. (K-589-3-2)

MAJĄTEK do sprzedania w p. m. rjampolskim g. suwalsk. 3 folw., 540 dz. przestrz., bez służeb., z inwent. żywym i martwym. Gleba kl. II, III i IV. Odl. od Kowna w. 18. Poż. Tow. kred. ziem 33 tys. rs. Adres: B. L. w magaz. Mrongowinska w Kownie. (K-553-6-4)

STURMA OCET
NATURALNY
WYŻSZEGO GATUNKU
NIESZKODLIWY
CZYSTY SMAK I ZAPACH

УКСУСНЫЙ ЗАВОД
Г. Ф. ШТУРМЪ

Skład: Newski 96/1, przy Nadziejdin.

Zwracam
UWAGĘ
mieszkających po za Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrójnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 10%, co pokrywa koszt przewozu drogą żelazną rzeczonoego octu do 600 wiorstr odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowane.

OCET winogronowy francuzki.
OCET siodowy an.
OCET
1882
1330

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-7)

20 wiorst na godzinę.



WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej **HILLMANA, HERBERTA & COOPERA**, oraz niemieckiej **SEIDLA & NAUMANNA**, polecają

150 sztuk na składzie.
(W-94-15-1)

JAN HILKNER I S-ka

Wyłącznie agenci na Cesarstwo i Król. polskie, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

ZAKŁAD ZDROJOWY

BIRSZTANY

w malowniczej, otoczonej lasem sosnowym dolinie położony, w pow. Trockim, gub. Wileńskiej, w odległości 32 wiorsty od Kowna, z którym utrzymuje się stale codzienna komunikacja po trakcie bitym w zamkniętych, wygodnych powozach. Sezon zdrojowy od 15 Maja do 20 Sierpnia. W parku dwa razy dziennie przygrywa dobra orkiestra, wieczory tańczące i inne rozrywki.

(K-585-3)

Życie niedrogie i wygodne.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

POD FIRMA

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, Senatorska, 33.

Poleca:

Wialnie bostonskie i Bakera.

Młynki Røbera „Tryumf”.

Sieczkarnie oryg. Bentalla.

Siewniki rządowe Rud. Sacka.

Siewniki rzutowe Eckerta i Beermanna.

Siewniki do nawozów pat. C. Lüdecke.

Wagi, Pompy, Pasy, Worki i Wałtuchy.

Nasiona traw, koniczyn i roślin pastewnych.

(W-70-6-4)

KSIEGARNIA

BR. RYMOWICZ W PETERSBURGU

poleca

E. ZOLI

L'ARGENT.

Cena rs. 1. kop. 40. (K-4-3)

Wspierajcie Przemysł Krajowy
!!! UZYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-4)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowizji, na masle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaulka № 31-10, m. 14. Chociszewski. (K-519-1)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykończone

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-6)

WODA KOŁOŃSKA

ABÉ

Warszawa.

(W-79-6-4)

KONICZYNE

białą, czerwoną, gotową, kupujemy po najwyższych cenach; większe partje odbieramy i regulujemy na miejscu. (W-40-12-5)

Polecamy Żubiny (nasiona), Dery, Mydło Australskie, Restytucyjne dla koni, specjalne dla psów, Guano 14%, konserwujące amoniaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski
Warszawa, Elektoralna 5.

Zakład Leczniczy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinśki. dla chorób wener., naskór., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-12)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 2-gi arkusz powieści p. t. „Z własnej winy”.